

2/2021 PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160

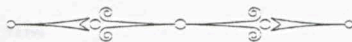


Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 83 341 64 52
regionalia@mbp.org.pl

Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2/2021



MIĘJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



*„...czasem dochodzimy do momentu, w którym robi się tak źle,
że można uczynić tylko jedno z dwojga – śmiać się albo oszaleć.
Dzisiaj trzecią możliwością jest taniec.”*

Jonathan Carroll



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej
Prezydenta Miasta Biała Podlaska
Michała Litwiniuka**

ISSN 1234-6160

Redakcja:

Red. nac. Edyta Tyszkiewicz

Red. techn. Robert Soldat

Kolegium redakcyjne:

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Maciej Szupiluk

Okladka: Adam Korszun, obraz „Śmierć grająca na skrzypkach” (Biała Podlaska)

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,
ul. Warszawska 12 A, 21 - 500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,
e-mail: pkk@mbp.org.pl

Prenumerata na rok 2021 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 55 zł.
Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

Druk i oprawa: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

www.mbp.org.pl

Spis treści

SCRIPTA MANENT

Grzegorz Szczygieł

Ludność żydowska w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim
(1918-1944)

5

Dariusz Sikora

Oświata w strukturze samorządu miasta Biała Podlaska

18

ZAKŁADKI PAMIĘCI

Edyta Tyszkiewicz

Z Kresów Wschodnich szlakiem strachu i nadziei – tułacza historia
Wandy i Stanisława, cz. 2

33

HERBU TRABY

Agnieszka Miksza

Edward Jeleniewicz – niezwykle lutnista

48

RZECZ O SZTUCE

Edyta Tyszkiewicz

„Podlasiacy” roztańczeni na ludowo

54

Danuta Szaniawska

Ruch sceniczny w teatrze amatorskim – refleksje

69

IN MEMORIAM

Piotr Kowieski

Arkadiusz Dudyk (1969-2021)

72

KILKA SŁÓW O...

Piotr Kowieski

Poeta zbuntowany

80

LITERACKIE ODJAZDY

Edyta Tyszkiewicz

Suma wielu lat. Rozmowa z Maciejem Szupilukiem o jego
najnowszym tomiku poezji 88

Włodzimierz Rutkowski

Marika – opowiadanie 93

Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI

Małgorzata Nikoniuk

Tańce ludowe w opisach ks. Adolfa Pleszczyńskiego 102

TRADYCJA – SKARBY REGIONU

Aniela Halczuk

Wiośnianki i korowody czyli najstarsze pieśni i tańce obrzędowe
okresu wiosennego na południowym Podlasiu i Polesiu Lubelskim 107

ŚWIAT OCZAMI KOBIETY

Małgorzata Brodowska

Taniec to dla mnie coś magicznego. Rozmowa z Karoliną
Brodzik-Zarembą, tancerką, instruktorką i choreografem 117

ZAKAMARKI BIBLIOTEKI

123

KRONIKA KULTURALNA

126

NADEŚLANO DO REDAKCJI

128

Grzegorz Szczygiel

(Biała Podlaska)

Ludność żydowska w Białej Podlaskiej i powiecie bialskim (1918-1944)

Początki osadnictwa

Pierwsze wzmianki o ludności żydowskiej na ziemiach powiatu bialskiego pochodzą z XVI w.

W 1621 r. książę Aleksander Ludwik Radziwiłł nadał prawa miejskie Białej Książęcej, w których zawarł przepis dotyczący ludności żydowskiej, zezwalający Żydom na posiadanie 30 domów, pod budowę których mogli zająć tylko jeden plac. Jednocześnie w dokumencie zawarto informację, że Żydzi nie mogą kupować domów w Rynku, a jeśliby nabyli taki dom, ulegał on konfiskacie.

W następnych wiekach liczba ludności żydowskiej dość szybko wzrosła, szczególnie w takich miejscowościach jak Biała, Międzyrzec, Łosice, Konstantynów, Janów czy Terespol. Przykładowo w 1730 r. w Białej mieszkało 870 Żydów, a już 1850 r. 3 500, na ogólną liczbę 5 539 mieszkańców. Także w Międzyrzeczu szybko przybywało osób pochodzenia żydowskiego – w 1886 r. na 11 664 mieszkańców 9 285 stanowiła ludność żydowska. W mieście tym, posiadali okazałą synagogę zbudowaną w latach 1761-1779, dodatkowo 10 domów modlitw oraz 45 chaderów¹.

Jednak to Biała była najbardziej prężnym ośrodkiem gospodarczym na Podlasiu (przemysł szczeniarski, futrzarski itp.), a co za tym idzie terenem najliczniej zamieszkanym przez ludność żydowską. Najbardziej znaną elitą finansową miasta byli: kupiec Rubin, Hoffer – właściciel składu aptecznego, Piżyc – posiadacz kilku kamienic, kupcy Ordański i Finhelsztejn oraz Lustigman i Goldsztejn – właściciele rzeźni rytualnych i masarni. Według spisu powszechnego z 1921 r. liczba mieszkańców Białej Podlaskiej wynosiła 12 966 osób, zaś osób pochodzenia żydowskiego było 8 575. Do tego należy

¹ Chader – szkoła talmudyczna (polegała na nauce czytania po hebrajsku z elementarza *Reszit Daat* oraz z księgi kapłańskiej).

dodać gminy żydowskie w Kodniu, Terespolu, Łomazach, Piszczacu czy Janowie Podlaskim, co da nam ogólną liczbę ludności żydowskiej około 14 000 w powiecie bialskim. W późniejszym okresie dało się zauważyć poważny spadek ludności żydowskiej, na skutek emigracji do Stanów Zjednoczonych i Palestyny. W 1938 r. całkowita liczba mieszkańców wynosiła 20 743 osoby, a jedynie 36% czyli 6 725 to ludność wyznania mojżeszowego. W zasobach gminy bialskopodlaskiej znajdowały się: okazała murowana synagoga zbudowana na miejscu spalonej drewnianej synagogi w 1826 r. przy ulicy Szkolny Dwór, 4 bożnice, 6 domów modlitwy, łaźnia, 2 cmentarze, kilka szkół talmudycznych, 7 sklepów, 3 domy mieszkalne. Gmina administrowała też szpitalem Szmula Piżyca.

Okres międzywojenny

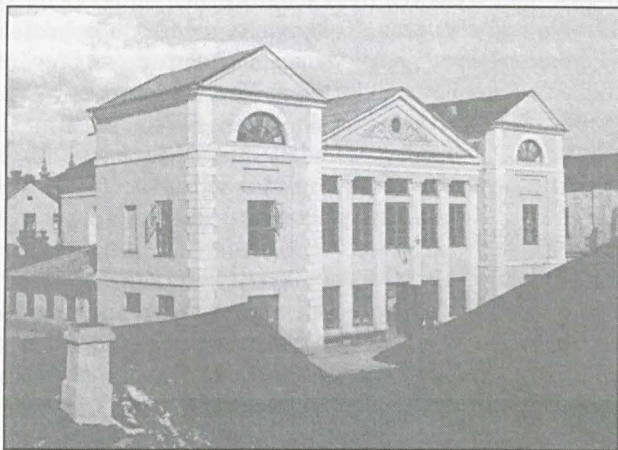
Ludność żydowska była przeważnie uboga i utrzymująca się z rzemiosła, część handlowała zbożem, woskiem i łojem, oraz pośredniczyła w handlu skórkami zajęczymi i lisimi. To na Podlasiu wytwarzano 85% całego handlu szczeniń w Polsce. Jednym z największych zakładów produkcyjnych była fabryka Raabego, założona przez braci Henryka i Bernarda w 1869 r., wytwarzająca sztyfty do obuwia i kopyta szewskie (prawidła do formowania butów).

Najpopularniejszą partią w Białej i okolicy była Aguda, która powstała w 1920 r. z inicjatywy rabina Szmula Żaka. Aguda liczyła średnio od 300 do 400 osób i ok. 100 sympatyków, swoich mężów zaufania miała w Terespolu, Piszczacu, Łomazach i Kodniu. Czołowymi działaczami byli – prezes Nuchim Tenenbaum oraz Jud Mejer i Lejb Wajntraub. Aktywność partii ograniczała się do spraw religijnych gminy i administrowania obiektami religijnymi.

Drugą co do wielkości partią była Organizacja Syjonistyczna (OS) powstała w 1926 r., a jednym z pierwszych prezesów był Hafer Uszer, młody i przedsiębiorczy kupiec. Swoich delegatów miała w Konstantynowie, Piszczacu, Rossoszu, Kodniu czy Janowie Podlaskim. Organizacja liczyła od 120 do 300 osób i utrzymała się głównie ze składek członkowskich, odczytów oraz organizacji zabaw. OS wydawała bardzo poczytną gazetę „Bialer Wochenblatt” w nakładzie ok. 500 egzemplarzy. Pierwszym redaktorem był Szmul Wierenfeld, a potem Chaim Miodek. Co ciekawe, tygodnik ten wydawany był częściowo w języku polskim i chętnie był czytany przez Polaków.

Ostatnią większą partią działającą w Białej był „Bund” – Ogólnożydowski Związek Robotniczy, oddział w Białej powstał w 1919 r., a pierwszym prezesem był Moszko Rodzynek. W 1924 r. partia liczyła już 100 osób, kiedy to kierownictwo przejął Icek Wechterman, a później Szuchter Wolf. Niestety w latach 30. nastąpiło znaczne osłabienie bialskiej organizacji „Bund” spowodowane przejściem części członków do KPP (Komunistycznej Partii Polski). Tuż przed wojną partia ta liczyła tylko 20-22 członków.

Bez większych wpływów działała jeszcze Organizacja Syjonistów Ortodoksów „Mizrachii“, Żydowska Partia Ludowa i Poalej-Syjon.



Synagoga w Białej Podlaskiej na placu Szkolny Dwór, ok. 1938 r.
Fot. w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej

Poza organizacjami politycznymi angażowały się organizacje kulturalne: Stowarzyszenie „Kultur – Liga“ z przewodniczącym Hela Hofmanem, zajmujące się odczytami o tematyce kulturalnej oraz przeglądami prasy, posiadało także własną bibliotekę i czytelnię. Inną ciekawą organizacją kulturalną było Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Tarbut“ zajmujące się pracą kulturalną wśród młodzieży, a powstałe przy nim koło skautowe Haszomer Hacia, krzewieniem kultury fizycznej pod okiem instruktora Grynblat Uszera, jak i nauką języka hebrajskiego.

Działały też różnego rodzaju organizacje charytatywne, a najbardziej znaną było Żydowskie Stowarzyszenie Dobroczynne „Gemilut Chasad“ zajmujące się m.in. prowadzeniem kasy bezprocentowego kredytu. Działało też Towarzystwo „Bajts-Lechem“, które niesło pomoc najbardziej potrzebującym mieszkańcom miasta, poprzez wydawanie chleba i zupy w swoim lokalu przy B. Pierackiego 2. Powstało też wiele stowarzyszeń zawodowych, reprezentujących robotników przemysłu skórzanego, pracowników biurowych i handlowych. Działał Związek Kupców, Związek Drobnych Kupców, Związek Transportowców i Związek Dorożkarzy. Związki skupiały od kilkudziesięciu do kilkuset członków. W sferze spółdzielczej działały banki: Udziałowy z prezesem Finkielsztejnem, powstały w 1923 r, miał oddziały w Kodniu, Łomazach i Terespolu; Bank Kupiecki powstały w 1925 r. z prezesem Beniaminem Klingerem; Bank Ludowy działający w latach 1926-1932.

W okresie międzywojennym wydawane były cztery czasopisma w języku jidysz, takie jak wspomniany wcześniej „Bialer Wochenblat” oraz „Podlasier Leben”, którego wydawcą był Chaim Rozmaryn, po cichu sympatyzujący z Organizacją Syjonistyczną. Kolejnym tygodnikiem był działający dość krótko „Naj Podlasier Leben”, a najpóźniej założoną gazetą, bo w 1938 r., był tygodnik „Podlasier Sztymet” z redaktorem Noech Kramarzem.

Na przestrzeni lat partie żydowskie miały swoich przedstawicieli w radzie miasta. I tak na 24 mandaty w radzie miasta, organizacjom żydowskim lub bezpartyjnym udawało się zdobyć do 11 mandatów. W wyborach z 1935 r. i 1939 r. zdobyli tylko 4 mandaty, pokazuje to słabnącą rolę Żydów w życiu politycznym i gospodarczym miasta.

Nadmienić należy, że stosunki między Polakami a Żydami nie przybrały otwartego konfliktu choć wzajemne uprzedzenia były dość silne, a szczególnie związane z niezrozumieniem swojego poczucia odrębności narodowej czy wyznaniowej. Jednakowoż nadchodziły najczarniejsze dni ludności żydowskiej w Białej Podlaskiej i w całej Polsce.

Czas wojny

Niemcy jeszcze przed wojną mieli określone plany w stosunku do ludności żydowskiej, a problem ten nakreślił Hermann Göring w okólniku z 24 stycznia 1939 r. Pisał do Reinharda Heydricha o rozwiązaniu kwestii żydowskiej poprzez emigrację i ewakuację, np. na Madagaskar.

Jesienią 1939 r. planowano wszystkich Żydów europejskich przesiedlić do Generalnej Guberni (GG), między Wisłę a Bug. Nawet na przełomie roku 1939/40 podjęto próbę deportacji Żydów z ziem polskich wcielonych do Rzeszy i Austrii na Lubelszczyznę, ale ostatecznie pomysł ten zarzucono ze względów logistycznych.

Po zakończeniu działań wojennych i wycofaniu sowietów za Bug, Niemcy deportowali do Białej Podlaskiej ok 3 000 Żydów z Suwałk i Serocka. W lutym 1940 r. przyprowadzono pieszo z Lublina, żydowskich jeńców wojennych, służących w wojsku polskim i wziętych do niewoli przez Armię Czerwoną i Wehrmacht podczas walk na Lubelszczyźnie. Z grupy około 2 000 jeńców do Białej przybyło tylko 800 osób. Ludzie umierali po drodze z wycieńczenia, głodu i chłodu oraz kul niemieckich strażników. Ocalałych zapędzono do budynku „Czerwonych Koszar” przy ul. Brzeskiej. Do nich dołączono jeńców żydowskich ze stalagu w Stargardzie Szczecińskim, przewiezionych transportem kolejowym w grudniu 1940 r., w liczbie ok 4 000 osób. Wszystkich razem skierowano do obozu przy lotnisku we wsi Rudka. Wielu jeńców zmarło tam z głodu, mrozu i epidemii czerwonki oraz innych chorób zakaźnych. W maju 1941 r. obóz zlikwidowano poprzez rozstrzelanie pozostałych przy życiu jeńców.

Samo tworzenie gett uzasadniano roznoszeniem przez Żydów różnych chorób, np. tyfusu plamistego, oraz złym wpływem na Polaków poprzez spekulację i pokątny handel. W związku z tym, w marcu 1941 r. powstają getta w Białej Podlaskiej, Miedzyrzecu Podlaskim, Radzynie Podlaskim, Parczewie, Sławatyczach czy Wisznicach.

Bialskie getto zlokalizowane było w obrębie ul. Grabanowskiej (obecnie Moniuszki), Janowskiej, Nowej wraz z placem Szkolny Dwór, na którym znajdowała się synagoga. Już po wcześniejszym przesiedleniu tysięcy Żydów z innych miast sytuacja była ciężka, a teraz przesiedlono do getta wszystkich Żydów z przedmieść i okolicznych wiosek. Ścisk i głód, a co za tym idzie najróżniejsze choroby, jak tyfus plamisty, dur brzuszny czy czerwonka – prowadziły do wysokiej śmiertelności.

Liczebność getta w latach 1940-42 wahała się od 15 000 do 20 000 mieszkańców. Całym gettem, oczywiście w ograniczonym stopniu, zarządzały rady żydowskie – Judenrat, przy których działała żydowska policja porządkowa. Każdy Żyd bez względu na wiek musiał nosić opaskę

z wyszytą gwiazdą Dawida. Brak jej mógł zakończyć się karą, ciężkim pobicie, a nawet śmiercią. Tak „oznaczona” ludność mogła przebywać tylko na terenie getta, a wszelkie kontakty z Polakami były surowo zabronione. Przebywający tam Żydzi byli wykorzystywani przy najróżniejszych pracach porządkowych: odgruzowywaniu i budowie ulic w mieście, układaniu macew z cmentarza żydowskiego przy ulicy Nowej, czy regulacji rzek Krzna i Kłukówka. Pracowali też przy odbudowie i rozbudowie lotniska w Białej Podlaskiej, a także budowali lotnisko w Małaszewiczach. Co jakiś czas Niemcy robili selekcję wśród mieszkańców getta – starcy, osoby chore i słabe fizycznie były wywożone w nieznanym kierunku, skąd nie wracały lub były rozstrzeliwane na miejscowym cmentarzu żydowskim. Wysyłano ich też do obozu zagłady na Majdanku lub do Treblinki. Ludność w getcie była często bez powodu bita i mordowana przez policję niemiecką, szczególnie został zapamiętany żandarm Seeman, o którym wspomniał bialski Żyd Gedali Rydlewicz: *Seeman zamknął obóz i nie pozwalał nam z niego wychodzić.*



Getto w Białej Podlaskiej, ul. Moniuszki, 1940 r. Fot. w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej

Więził nas. Później posłał paru z nas do rzeźni i kazał przynieść stamtąd świński ogon, którym zaczął katować wszystkich Żydów. Był to prawdziwy kat ten Seeman, choć miał dopiero dwadzieścia parę lat.

Ostatni akt

Na spotkaniu w Wannse na przedmieściach Berlina 20 stycznia 1942 r. los Żydów został przesądzony, powstał tam plan „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Najwyżsi funkcjonariusze SS pod przewodnictwem Reinharda Heydricha, stworzyli założenia projektu wymordowania wszystkich Żydów znajdujących się na ziemiach okupowanych przez nazistów. Sam dokument został sprytnie zredagowany, a mianowicie dominowały tam takie zwroty jak: „ewakuacja na wschód” lub „odpadną dzięki naturalnym przyczynom”, zaś tych, którzy przeżyją, należy „odpowiednio potraktować”. Używanie eufemizmów miało zapobiec jakimkolwiek wahaniom ze strony wykonawców planu ludobójstwa i późniejszej odpowiedzialności pomysłodawców planu.

Oboz w Bełżcu był pierwszym, który już pod koniec lutego nadawał się do „użytku”, a już 17 marca 1942 r. z getta w Lublinie skierowano pierwszy transport Żydów do tegoż obozu. W marcu 1942 r. rozpoczęła się budowa obozu w Sobiborze, a na jesieni 1942 r. stał się on bardzo sprawnie działającą „fabryką śmierci”. Równocześnie obozy w Auschwitz, Majdanku i w Treblince zostały przekształcone w obozy zagłady.

W tamtym czasie na południowym Podlasiu oprócz wymienionych wcześniej gett w Białej Podlaskiej, Międzyrzecu Podlaskim czy Łomazach, istniały mniejsze getta w Podedwórz, Sławatyczach, Piszczacu, Janowie Podlaskim, Konstantynowie, Wisznicach, Rossoszu, Terespolu i Kodniu.

Najwcześniej doszło do likwidacji getta w Podedwórz. 378 osób przewieziono w marcu 1942 r. do Białej Podlaskiej, a w kwietniu 250 osób do getta w Łomazach. W czerwcu ludność z getta w Sławatyczach, liczącego 1 325 mieszkańców, rozwieziono do Łomaz i Międzyrzecza Podlaskiego.

Pierwsza faza likwidacji getta w Białej Podlaskiej nastąpiła 10 czerwca 1942 r. Wtedy to około 3 000 Żydów przewieziono do obozu zagłady w Sobiborze koło Włodawy. Zgodnie z zarządzeniem w getcie białskim mogły pozostać tylko osoby przypisane do miejsca pracy, rzemieślnicy z żonami oraz dzieci poniżej 14 roku życia. Miejscem zbiórki do wywózki był Szkolny Dwór. Wszystkie osoby nieposiadające stałych miejsc pracy, na wszelkie sposoby starały się uzyskać kartę pracy. Niektórzy nieżonaci mężczyźni, żeby uratować kobiety od wysiedlenia, brali fikcyjne śluby, inni chowali się po rozmaitych kryjówkach lub na czas akcji uciekali na wieś, do znajomych rodzin. Tak te czasy wspomina Mosze Josef Fajgenbaum w swoim pamiętniku z getta: *W rodzinach przyszły tragiczne chwile, rodzice nie mogli dać żad-*

nej rady dzieciom, ani dzieci rodzicom. Nikt nie miał odwagi powiedzieć drugiemu: zostań, ponieważ ze wszystkich zarządzeń krzychało słowo: śmierć.

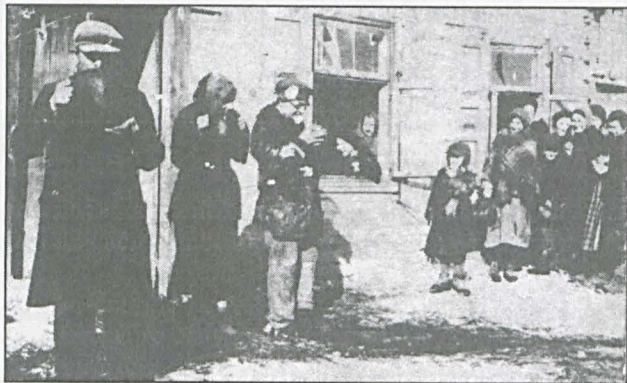
10 czerwca na miejsce zbiórki stały się wyznaczone osoby, odświętnie ubrane i z bagażami. Około drugiej poprowadzono ich na dworzec kolejowy, gdzie czekali do następnego dnia na pociąg. Przy wtórze krzyków i bicia pałkami załadowano wszystkich do wagonów po 150-200 osób. W ścisłu, gorącu, przez kilka dni jechali w ostatnią podróż do Sobiboru. Tam prosto z rampy kolejowej cały transport skierowano do komory gazowej, jedynie kilka godzin dłużej żyło około 200 osób skierowanych do załadunku i transportu bagaży.

Getto w Piszczacu utworzono już we wrześniu 1940 r., gdzie przesiedlono rodziny żydowskie z okolicznych wiosek. Na wiosnę 1941 r. przesiedlono do Piszczaca około 700 Żydów z kolejnych miejscowości. W maju 1942 r. część robotników wywieziono do pracy przy rozbudowie lotniska w Białej Podlaskiej. Jesienią 1942 r. przystąpiono do całkowitej likwidacji getta. Zapędzono wszystkich Żydów na rynek i przeprowadzono selekcję, zdalnych do pracy wywieziono do Międzyrzecza Podlaskiego, a pozostałe 965 osób skierowano najpierw do getta w Białej, a potem do Międzyrzecza.

Już w listopadzie 1941 r. utworzono Juderat, a w marcu 1942 r. zorganizowano getto w Rossoszu, które było zlokalizowane w 45 domach przy głównej drodze osady. Po deportacji Żydów z Krakowa getto liczyło 460 mieszkańców. Osoby zdolne do pracy były wysyłane do okolicznych gospodarstw, około 30 osób skierowano do pracy przy regulacji rzeki Mulawa w Rossoszu i Romaszkach. 23 i 25 kwietnia 1942 r. kilkudziesięciu młodych mężczyzn odesłano do obozów pracy w Małaszewiczach i Terespolu. 13 czerwca 1942 r. z ogólnej liczby 433 mieszkańców, 200 osób odesłano do getta w Łomazach. Między 26 a 29 września pozostałych mieszkańców getta deportowano do Międzyrzecza Podlaskiego, kilku najbardziej chorych i niedołężnych zastrzelono na miejscu.

Do likwidacji getta w Łomazach został przydzielony 101 Rezerwowy Batalion Policji, który zgłotował jedną z tragiczniejszych likwidacji ludności w getcie. 16 sierpnia porucznik Grande wezwał do Białej Podlaskiej poruczników Druckera i Scheera i poinformował ich o planowanej na następny dzień akcji rozstrzelania wszystkich Żydów z getta w Łomazach. Rano, już na miejscu, Grande wydał podoficerom z 1 i 2 plutonu dokładne instrukcje dotyczące przeczesania getta i spędzenia wszystkich Żydów na szkolne podwórko. Około 2 000 osobom kazano usiąść na ziemi i czekać, wybrano też grupę kilkudziesięciu młodych mężczyzn i po rozdaniu łopat wywieziono ich do lasu zwanego „Hały”, gdzie nakazano im kopać wielkie masowe groby.

W tym czasie do miasteczka wkroczył do pomocy oddział pięćdziesięciu hiwisów² z Trawnik, prowadzony przez oficera SS. W czasie posiłku wszyscy, łącznie z Grande i oficerem SS, sporo wypili dla „rozładowania napięcia”. Zresztą Grande, podczas pobytu w Polsce zaczął nadużywać alkoholu, a gdy wypił ukazywał swoją sadystyczną naturę, zwłaszcza podczas częstych egzekucji.



Żydzi przed zakładem mleczarskim w Łomazach, ok. 1941 r.
Fot. w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej

Po informacji z lasu, że groby są gotowe, rozpoczął się kilometrowy marsz na miejsce kaźni. Ci, którzy nie dali rady iść, byli uśmierceni na miejscu. Po dotarciu do lasu całą grupę podzielono według płci, kazano im się rozebrać, a ubrania złożyć w jednym miejscu, gdzie zostały przeszukane. Wszelkie wartościowe rzeczy zostały wrzucone do wielkiego pojemnika. Rozebranych ludziom nakazano położyć się twarzą do ziemi i godzinami oczekiwać w palącym sierpniowym słońcu, na dalsze instrukcje. Następnie zmuszono ich do wbiegnięcia małymi grupkami do wykopu, otoczonego z trzech stron przez strzelających pijanych hiwisów. Po czym kolejne grupy wbiegały do mogiły, w której czekała na nich tylko śmierć. Po pewnym czasie rozstrzelanych było tak wielu, że następni skazańcy musieli wspinać się po ciałach zamordowanych, aby dosięgnąć ich śmiertelny pocisk. Do tego, w pewnym momencie hiwisi byli już tak pijani, że nie mogli ustać na nogach. Po krótkich przepychankach słownych, zmienili ich policjanci z 1 i 2 plutonu, a gdy i oni zmęczeni się po kilku godzinach, dobudzili śpiących hiwisów,

² Hiwisi – kolaboracyjna formacja z okresu II wojny światowej, złożona przede wszystkim z sowieckich jeńców wojennych, którzy przeszli na służbę niemiecką i zostali przeszkoleni w obozie SS w Trawnikach.

którzy kontynuowali dzieło mordów. Około 19.00 kazano pozostawionym przy życiu Żydom zakopać grób, a następnie ich też zamordowano. Kilka dni później bardzo skrupulatnie przeszukano dzielnicę żydowską w Łomazach i znaleziono jeszcze około 30 Żydów poukrywanych w piwnicach, schowkach pod podłogą oraz innych specjalnych kryjówkach. Po telefonie do Grandego i otrzymaniu rozkazu – rozstrzelali ich na miejscu.

W 1941 r. utworzono getto w Janowie Podlaskim. We wrześniu 1942 r. wszystkie 1 883 osoby przewieziono do Białej Podlaskiej i 23-24 września odesłano do Międzyrzecza Podlaskiego. W Janowie została niewielka grupa osób zatrudniona w stadninie koni na Wygodzie.

Również w Konstantynowie w 1941 r. utworzono getto, skąd rozsyłano ludzi do pracy w okolicy. W maju 1942 r. wybrano grupę 100 osób i przewieziono ich do obozu pracy w Rogoźnicy. 22 września około 700 Żydów z Konstantynowa zostało przesiedlonych do getta w Białej Podlaskiej, a stamtąd kilka dni później do getta w Międzyrzeczu Podlaskim.

Getto w Terespolu utworzono w pierwszej połowie 1941 r. w obrębie ul. Czerwonego Krzyża, Kraszewskiego, Narutowicza i Reymonta. Do mieszkających w tym rejonie około 1 300 osób, dowieziono w maju 1941 r. 385 Żydów z Krakowa, a w sierpniu 1942 r. kolejne 284 osoby. We wrześniu 1942 r. wszystkich Żydów wywieziono do getta w Międzyrzeczu Podlaskim.



Synagoga w Terespolu, 1937 r.
Fot. w zbiorach Białskiej Biblioteki Cyfrowej

Kodeńskie getto zorganizowano jesienią 1940 r. w około 30 domach przylegających do rynku, stłoczono tam 167 osób. Po przywiezieniu 10 marca 1941 r. 105 Żydów z Krakowa, a pod koniec czerwca 193 osób z GG, katastrofalne warunki dodatkowo się pogorszyły. Jeszcze w czerwcu 1942 r.

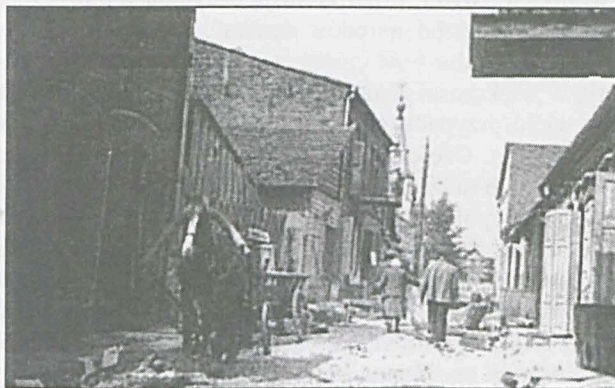
dowieziono 172 osoby, a w sierpniu kolejnych 163 Żydów. Z braku miejsca w budynkach, część ludzi musiała mieszkać pod gołym niebem lub w zbudowanych ziemiankach. Całkowita likwidacja getta w Kodniu nastąpiła w listopadową noc, kiedy to około 700 osób załadowano na furmanki podstawione przez miejscowych Polaków i Ukraińców. Przewieziono ich na stację kolejową w Chotyłowie, a potem pociągiem do Międzyrzecza Podlaskiego.

Już w listopadzie 1939 r. powołano w Wisznicach Judenrad, a na jesieni 1940 r. utworzono getto i zamknięto w nim około 950 osób. Wisznickie getto znajdowało się w rejonie ulic Kościelnej, Fabrycznej i Polnej. Co dziwne, pod koniec grudnia 1940 r. wisznickie getto rozwiązano, a przebywających tam Żydów odesłano do domów. W marcu 1941 r. ponownie wszystkich zamknięto w getcie, dowożąc dodatkowo około 1 500 Żydów z Krakowa i Mławy. 17 września 1942 r. około 120 starych i chorych mieszkańców getta rozstrzelano na miejscu, resztę w liczbie 1 000 osób popędzono do Międzyrzecza. W czasie drogi kilkoro młodych Żydów zaatakowało eskortę, umożliwiając ucieczkę sporej grupie ludzi. W październiku 1942 r. pozostałych w Wisznicach Żydów wywieziono do obozu zagłady w Treblince. Ostatnich 100 wisznickich Żydów znajdujących się w obozie pracy przymusowej rozstrzelano w 1943 r. na łąkach we wsi Dubica.

Likwidacja największych gett w regionie

26 września 1942 r. przystąpiono do likwidacji jednego z największych gett w regionie. Około 5.00 rano, przy kanonadzie wystrzałów zaczęto wyganiać gołych i bosych białskich Żydów na dwór. Niemalże 500 chorych i niepełnych zabito na miejscu, pozostałych zapędzono na tak zwany świński rynek (obecnie zbieg ulic Żeromskiego, Nowej i placu Wojska Polskiego). Po selekcji na starców i młodych, zdolnych do dalszej pracy, tych pierwszych zabito na miejscu i zakopano w wykopanym naprędce rowie, a młodych wywieziono do pracy na lotnisku w Małaszewiczach. Dodatkowo około 1 000 Żydów zamordowano na kirkucie – cmentarzu żydowskim i tam ich pochowano. Resztę, w tym kobiety i dzieci, załadowano na furmanki lub popędzono pieszo do getta w Międzyrzeczu Podlaskim. Pomimo, że działo się to przez kilka dni i do tego w samym centrum miasta, zadziwiająco mało było świadków tej zbrodni. Jeden ze świadków tak to opisywał: *W czasie likwidacji getta przechodziłam ulicą Janowska i zauważyłam jak Niemiec chwycił dziecko i uderzył o róg domu główką*. Oficjalnie likwidacja getta trwała do 30 września, ale i po tej dacie znajdowano pojedyncze osoby ukryte w najróżniejszych kryjówkach. Tych, którzy nie nadawali się do dalszej pracy, zabijano na miejscu, a z pozostałych uformowano grupę ok. 50 osób, która posłużyła do sprzątnięcia getta. Praca polegała przede wszystkim na kopaniu grobów na placu Finkielsztajna (rynek przy Janowskiej) i pochowaniu ludzi zabitych w róż-

nych miejscach getta. Na koniec kazano zburzyć synagogę i dom modlitwy na Szkolnym Dworze. Ostatni transport ocalałych Żydów z różnych podobozów pracy z Białej i okolic miał miejsce 6 października. Zawieziono ich do Międzyrzecza, który był ostatnim punktem zbornym dla wszystkich Żydów z powiatu bialskiego.



Biała Podlaska, getto po pogromie Żydów.
Fot. w zbiorach Bialskiej Biblioteki Cyfrowej

Z Międzyrzecza Podlaskiego sukcesywnie wywożono wszystkich do obozów zagłady. Między 7 a 8 listopada wywieziono ok. 1 300 osób do Treblinki, 24 grudnia – 1 400 osób do obozu na Majdanku. Następna akcja wysiedleńcza była w dniach 3-4 maja 1943 r., wtedy ok. 3 000 osób zdolnych do dalszej pracy wywieziono na Majdanek, a prawie 1 000 osób prosto do Treblinki. 26 maja ok. 700 osób przewieziono na Majdanek. Ostateczna likwidacja getta w Międzyrzeczu Podlaskim nastąpiła w dniach 17-19 lipca 1943 r., kiedy to Niemcy dokładnie przeszukali całą okolicę. Znaleźli wtedy jeszcze ok. 300 ukrywających się Żydów, których zamordowali na Piaskach przy szosie radzyńskiej. Do wyzwolenia przez armię radziecką doczekało w ukryciu tylko ok. 20 osób.

W czasie likwidacji gett w poszczególnych miejscowościach, wielu Żydom udawało się zbiec do lasu. Budując prymitywne ziemianki, próbowali przetrwać. Nie byłoby to możliwe bez pomocy okolicznej ludności, która często poświęcając własne życie pomagała Żydom bezinteresownie zaopatrując ich w żywność, byli też tacy, którzy robili to z chęci zysku. Jednym z przykładów jest historia Reisel Dziecioł, która wraz z rodziną została w 1942 r. wysłana do getta w Międzyrzeczu Podlaskim. Wraz z ojcem dołączyła do grupy kopiącej torf w Rogoźnicy. Szybko zorientowała się, że wszyscy tam pracujący, gdy tylko opadną z sił są mordowani. Postanowiła się ratować.

Do pomocy udało jej się przekonać dwóch mieszkańców Puchacz – Kulika i Siłaczuka. Dzięki nim, w październiku 1942 r. Reisel wraz z ojcem wydostała się z podobożu. Początkowo oboje ukrywali się w gospodarstwie Siłaczuka, w międzyczasie zmarł ojciec Reisel, ona sama po kilku miesiącach została przeniesiona do kryjówki u Jana Kulika i jego matki Marianny, gdzie dotrwała do końca wojny. W 2016 r. przez komisję decydującą o przyznaniu odznaczenia „Sprawiedliwy wśród narodów świata”, rozpatrywany był wniosek o przyznaniu im tego tytułu.

Niestety, w większości Żydzi zostali wyłapani na wiosnę 1943 r. podczas obław, w wielu przypadkach byli rozstrzeliwani wraz z pomagającymi im rodzinami polskimi. Część zbiegłej młodzieży żydowskiej dostała się do partyzantki polskiej lub radzieckiej, tam przetrwali wojnę. Prawda jednak jest taka, że do oddziałów polskich bardzo rzadko ich przyjmowano. Jeśli już, to tylko wtedy, kiedy nie przyznawali się do pochodzenia żydowskiego. W historiografii żydowskiej istnieje pogląd, że jeśli Żydzi byli dopuszczani do oddziałów AK, to tylko indywidualnie – były to nieliczne przypadki. Iwona Irwin-Zarecka w artykule *Poland after Holocaust* pisała: *Do Armii Krajowej, największej organizacji podziemnej, należało trochę [some] Żydów, niektórzy byli nawet oficerami, jednak nie ujawniali, że są Żydami*. Wspomina o tym m.in. jeden z uciekinierów z obozu zagłady w Sobiborze Tomasz Toivi Blatt, który ukrywając się w okolicach swojej rodzinnej miejscowości Izbica, napotkał oddział akowski. Należał do niego znajomy Blatta. Na prośbę Blatta o włączenie go do oddziału odpowiedział: *Przykro mi Toivi, ale nie mogę cię przyjąć do mojego oddziału. Wszyscy wiedzą, że jesteś Żydem. Tutaj w AK mamy zasadę, że nie przyjmujemy Żydów*.

Niechęć do przyjmowania Żydów do oddziałów partyzanckich AK prawdopodobnie wynikała z tego, że w okresie międzywojennym spora część młodych Żydów należała do partii lewicowych, a po wybuchu wojny Żydzi z powiatu bialskiego radośnie witali wkraczające tu wojska radzieckie i nawiązywali z nimi współpracę, stąd nieufność lokalnych dowódców AK. Z tego powodu w 1942 r. masowo zaczęły powstawać oddziały żydowskie. Oddziały te napotykały w lasach formacje partyzanckie tworzone przez byłych żołnierzy sowieckich zbiegłych z obozów jenieckich (grupy tzw. okrążeńców działały już od sierpnia 1941 r.) i skoczków spadochronowych. Bardzo często dochodziło do łączenia się oddziałów żydowskich i sowieckich. Później oddziały żydowskie łączyły się z oddziałami rodzimych komunistów z PPR. Zapewne dlatego sposób postrzegania oddziałów sowieckich (a później także komunistów polskich) przenosił się na sposób odbioru partyzantów żydowskich. Problem Żydów-partyzantów oczywiście jest bardziej złożony i w krótkim artykule, dotyczącym głównie powstawania i likwidacji gett w powiecie bialskim, nie sposób przedstawić wszystkich jego aspektów. Oprócz działalności i nastrojów antysemickich, swoją rolę odgrywała między innymi polity-

ka wewnętrzna i międzynarodowa, gospodarka, finanse i ekonomia kraju, a także nastroje społeczne ludności lokalnej.

Po wojnie nie zostało wiele śladów po mieszkających w Polsce Żydach. W Białej po zburzonej synagodze i domu modlitwy nie ma nic, cmentarz żydowski z wyrwanymi macewami, użytymi do budowy okolicznych dróg przypomina bardziej puste pole niż cmentarz. Dopiero postawiony na cmentarzu żydowskim w latach 80. pomnik z napisem w języku polskim i hebrajskim, upamiętnił zamordowanych w Białej Żydów. Pozostawione kamienie i nazwa placu Rubina przypominają nam, że byli jeszcze inni mieszkańcy naszego miasta...

Bibliografia

Browning Ch.R., *Zwykli ludzie. 101 Rezerwowcy Batalion Policji i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Poznań 2019.

Doroszuk J., *Zagłada obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Zbrodnie hitlerowskie w regionie białkopodlaskim 1939-1944*, Lublin 1997.

Flisiński J., *Biała Podlaska. Dzieje miasta i okolic do 1795 r.*, Biała Podlaska 2012.

Kolęda K., *Działy się tam rzeczy, o których lepiej było nie wiedzieć*, [w:] „Słowo Podlasia” 2009, nr 47, s. 24-30.

Kubiszyn M., *Śladami Żydów. Lubelszczyzna*, Lublin 2012.

Ress L., *Auschwitz. Naziści i ostateczne rozwiązanie*, Warszawa 2005.

Sroka J., *Ślad*, Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, Biała Podlaska 1988.

Tarasiuk J., *Żyd z Terespoła Elja Grodziński o swoim życiu*, [w:] „Goniec Terespolski” 2017, nr 1, s. 65.

Tłomacka E., *Żydowska gmina wyznaniowa w Kodniu 1918-1942*, [w:] „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2009, nr 2, s. 32-33.

Wasiluk M., *Tablice będą przypominać o strasznych czasach*, [w:] „Słowo Podlasia” 2016, nr 33, s. 16-22.

Zaporowski Z., *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, [w:] „Studia podlaskie” 1989, t. 2, s. 271-283.

Dariusz Sikora

(Biała Podlaska)

Oświata w strukturze samorządu miasta Biała Podlaska

Obecnie Biała Podlaska jest miastem na prawach powiatu grodzkiego, które przestało być stolicą województwa i siedzibą wojewody z dniem 31.12.1998 r.¹ Organem stanowiącym i kontrolnym jest Rada Miejska w Białej Podlaskiej licząca 23 radnych, a organem wykonawczym Prezydent Miasta Biała Podlaska². Przewodniczącym Rady Miejskiej w Białej Podlaskiej VIII kadencji jest pan Bogusław Broniewicz. Przy bialskiej radzie działa 9 komisji stałych, m.in. Komisja edukacji i spraw społecznych. Należy dodać, że w miastach na prawach powiatu nie ma starostwa powiatowego, jego zadania wykonuje urząd miasta. Kierownikiem urzędu jest prezydent. Stanowisko Prezydenta Miasta Biała Podlaska sprawuje pan Michał Litwiniuk. Swoje obowiązki wykonuje wspólnie z zastępcą – panem Maciejem Buczyńskim. Zgodnie z Regulaminem Organizacyjnym Urzędu Miasta Biała Podlaska³, prowadzeniem polityki edukacyjnej zajmuje się Wydział Edukacji, Kultury i Sportu.

Funkcjonowanie oświaty w Polsce jest uregulowane przez liczne akty prawne, począwszy od *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r.*, poprzez ustawy, rozporządzenia i akty prawa miejscowego, uchwalane przez jednostki samorządu terytorialnego. Szczególne znaczenie w tym systemie ma Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. W rozdziale III dotyczącym podstawowych wolności, praw i obowiązków człowieka i obywateli,

¹ W Polsce obowiązuje trójstopniowy podział administracyjny. Na najniższym szczeblu znajdują się gminy. Są one samorządem „pierwszego kontaktu”, odpowiadają za wszystkie sprawy o zasięgu lokalnym. Mają za zadanie zaspokajać potrzeb wspólnoty, zamieszkującej określony obszar. Dalej wyróżniamy powiaty i województwa. Jednostki samorządu terytorialnego na poszczególnych szczeblach nie podlegają sobie.

² Specyfika bialskiego samorządu miejskiego polega na połączeniu w obrębie tych samych granic administracyjnych zadań gminy i powiatu oraz powierzenie ich wykonywania tylko jednemu przedstawicielowi władzy, tj. radzie miasta, pełniącej funkcję uchwałodawczą i prezydentowi miasta jako władzy wykonawczej.

³ Regulamin organizacyjny Urzędu Miasta Biała Podlaska określa organizację wewnętrzną, zasady funkcjonowania, a w szczególności strukturę, tryb pracy, opracowywanie aktów prawnych, organizację przyjmowania i załatwienia spraw mieszkańców, zasady podpisywania pism i dokumentów.

Konstytucja stanowi, że: Art. 70. 1. *Każdy ma prawo do nauki. Nauka do 18 roku życia jest obowiązkowa. Sposób wykonywania obowiązku szkolnego określa ustawa.* 2. *Nauka w szkołach publicznych jest bezpłatna*⁴. Państwo jako organizacja ma obowiązek zapewnienia powszechnego i równego dostępu do nauki.

W polskim systemie oświaty jednostki samorządu terytorialnego będące organami prowadzącymi placówki oświatowe stanowią istotną rolę⁵. Zgodnie z obowiązującym prawem, na organy prowadzące nałożony został szeroki zakres zadań, których sposób realizacji ma istotne znaczenie dla jakości edukacji. Do podstawowych aktów rangi ustawowej regulujących funkcje organów jednostek samorządu terytorialnego w sprawach edukacji, należą: *Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym*⁶; *Ustawa z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym*⁷; *Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa*⁸.

Powszechnie wiadomo, że świat, w którym żyjemy, podlega bardzo szybkim zmianom. Rodzi to potrzebę stałego dostosowywania systemu edukacyjnego do nowych wyzwań. Miasto zobowiązane jest do uwzględnienia w swych działaniach standardów określonych w ustawie o systemie oświaty⁹, ustawie o prawie oświatowym¹⁰, Karcie Nauczyciela¹¹, ustawie o finansowa-

⁴ Dz.U. 1997, nr 78, poz. 483, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe w dniu 2 kwietnia 1997 r., przyjęta przez Naród w referendum konstytucyjnym w dniu 25 maja 1997 r., podpisana przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 lipca 1997 r.* Zob.: art. 166 – Zadania publiczne służące zaspakajaniu potrzeb wspólnoty samorządowej są wykonywane przez JST jako zadania własne.

⁵ J. Szreniawski, *Samorząd terytorialny*, [w:] *Ustrój polityczny i gospodarczy współczesnej Polski*, red W. Skrzydły, Lublin 1996, s. 199-202.

⁶ Dz.U. 2019, poz. 506, *Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym*. W myśl art. 7 pkt. 8 Ustawy zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty w zakresie edukacji należy do zadań własnych gminy.

⁷ Dz.U. 2019, poz. 511, *Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym*. Art. 4 ust 1 pkt. 1 – Powiat wykonuje określone ustawami zadania publiczne o charakterze ponadgminnym w zakresie edukacji publicznej.

⁸ Dz.U. 2019, poz. 512, *Ustawa z dnia 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa*. Art. 11 ust. 2 pkt. 4 – Samorząd województwa prowadzi politykę rozwoju województwa, na którą składa się wspieranie i prowadzenie działań na rzecz podnoszenia poziomu wykształcenia obywateli.

⁹ Dz.U. 2020, poz. 1327 oraz 2021, poz. 4, *Ustawa z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty*.

¹⁰ Dz.U. 2020, poz. 910 i 1378 oraz 2021, poz. 4, *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*.

¹¹ Dz.U. 2019, poz. 2215 oraz z 2021, poz. 4, *Ustawa z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela*.

niu zadań oświatowych oraz szeregu innych ustaw i przepisów do nich wykonawczych¹².

Na obecny kształt i sposób funkcjonowania bialskiej oświaty wpływa wiele czynników. Wśród najważniejszych są uwarunkowania demograficzne, społeczne i ekonomiczne miasta. Powstawanie nowych osiedli mieszkaniowych pociąga za sobą konieczność budowy wielu obiektów towarzyszących – przedszkoli, szkół itd. Dzisiaj miasto Biała Podlaska stanowi na mapie edukacyjnej Lubelszczyzny ośrodek o sporym dorobku oświatowym. Jego stan jest wynikiem pracy wielu pokoleń ludzi związanych ze szkolnictwem.

Problemem, z którym musiały uporać się władze miasta w ostatnich latach była reforma oświaty, która weszła w życie 01.09.2017 r.¹³ Bezpośrednio wpłynęła ona na kształt sieci przedszkoli i szkół, na wykorzystanie budynków, pomieszczeń i wyposażenia, a także na koszty prowadzenia każdej placówki. Zachodzące zmiany w organizacji systemu oświaty spowodowały także reformę programową, która określona została w podstawie programowej¹⁴.

Tak jak wspomniano na wstępie, Urząd Miasta Biała Podlaska jest jednostką wykonawczą Prezydenta Miasta Biała Podlaska. Urząd ten ma okre-

¹² Miasto ma obowiązek zapewnić m.in. dogodną sieć szkół i przedszkoli, wykwalifikowanych nauczycieli, dowożenie niepełnosprawnych uczniów i wychowanków do wybranych przez nich placówek kształcenia, nauczanie, pomoc psychologiczno-pedagogiczną, wspieranie indywidualnych potrzeb w wymiarach i formach zgodnych z wytycznymi MEN, wynagrodzenie pracowników pedagogicznych na poziomie określonym w Karcie Nauczyciela, a pracowników niepedagogicznych – zgodnie z przepisami ustawy o pracownikach samorządowych. Do obowiązków gminy należy również dofinansowanie doskonalenia zawodowego nauczycieli, wyodrębnienie odpisu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli oraz na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli emerytów oraz nauczycieli pobierających nauczycielskie świadczenia kompensacyjne.

¹³ Zgodnie z reformą oświaty, wygasły trzyletnie gimnazja, a system edukacyjny tworzą: ośmioletnia szkoła podstawowa, czteroletnie liceum ogólnokształcące, pięcioletnie technikum, trzyletnia branżowa szkoła pierwszego stopnia, dwuletnia branżowa szkoła drugiego stopnia, trzyletnia szkoła specjalna przysposabiająca do pracy, szkoła policealna.

¹⁴ Podstawa programowa jest dokumentem prawnym, wydanym przez Ministra Edukacji Narodowej w formie rozporządzenia. Podstawa została opracowana według definicji wynikającej z prawa oświatowego i zawiera: obowiązkowe cele kształcenia i treści nauczania, w tym umiejętności opisane w formie ogólnych i szczegółowych wymagań dotyczących wiedzy i umiejętności, które powinien posiadać uczeń po zakończeniu danego etapu edukacyjnego; zadania wychowawczo-profilaktyczne szkoły; warunki i sposób realizacji podstaw programowych. Wszystkie cele opisane w Podstawie programowej ma obowiązek realizować każdy nauczyciel i każda szkoła a dyrektorzy tych szkół i kuratoria oświaty mają obowiązek nadzorować tę realizację.

ślone zadania w realizowaniu polityki oświatowej na terenie miasta¹⁵. Posiada kompetencje określone w różnego rodzaju aktach prawnych. Na przykład w myśl art. 10 *Ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe* organ prowadzący szkołę lub placówkę odpowiada za jej działalność¹⁶. Do jego zadań należy w szczególności: 1) zapewnienie warunków działania szkoły lub placówki, w tym bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, wychowania i opieki; 2) zapewnienie warunków umożliwiających stosowanie specjalnej organizacji nauki i metod pracy dla dzieci i młodzieży objętych kształceniem specjalnym; 3) wykonywanie remontów obiektów szkolnych oraz zadań inwestycyjnych w tym zakresie; 4) zapewnienie obsługi administracyjnej, w tym prawnej, obsługi finansowej, w tym w zakresie wykonywania czynności i obsługi organizacyjnej szkoły lub placówki; 5) wyposażenie szkoły lub placówki w pomoce dydaktyczne i sprzęt niezbędny do pełnej realizacji programów nauczania, programów wychowawczo-profilaktycznych, przeprowadzania egzaminów oraz wykonywania innych zadań statutowych; 6) wykonywanie czynności w sprawach z zakresu prawa pracy w stosunku do dyrektora szkoły lub placówki. Organ prowadzący nie sprawuje nadzoru pedagogicznego. Zakres nadzoru pedagogicznego określa art. 55 wymienionej już ustawy. Zadanie to należy do odpowiedniego kuratora oświaty (art. 51 ust. 1 pkt. 1 *Ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*). Można więc powiedzieć, że organ prowadzący odpowiada za warunki nauki, a nie jej treść.

Biała Podlaska jest organem prowadzącym dla samorządowych: 10 przedszkoli, 8 szkół podstawowych, 13 szkół ponadpodstawowych, Bursy Szkolnej i Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Tak więc na terenie miasta funkcjonują placówki oświatowe kształcące dzieci i młodzież na wszystkich poziomach edukacyjnych – od przedszkola do szkoły ponadpodstawowej¹⁷.

¹⁵ Kompetencje urzędu miasta wynikają z zadań własnych miasta, zadań zleconych z mocy ustaw lub przejętych przez miasto w wyniku porozumień z organami przedstawicielskimi samorządów terytorialnych oraz organami i instytucjami władz Rzeczypospolitej Polskiej.

¹⁶ Zob.: Dz.U. 2020, poz. 910 i 1378 oraz 2021, poz. 4, *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*.

¹⁷ Zob.: www.bialapodlaska.pl pod hasłem Biuletyn Informacji Publicznej (BIP), Urząd Miasta Biała Podlaska; Szkoły, przedszkola i inne placówki oświatowe. Białskie placówki oświatowe są jednostkami organizacyjnymi miasta działającymi jako jednostki budżetowe, których zasady gospodarki finansowej regulują odrębne przepisy. Środki niezbędne na realizację zadań oświatowych, w tym na wynagrodzenia nauczycieli, utrzymanie szkół i placówek oświatowych, zagwarantowane są w dochodach jednostki samorządu terytorialnego, w których głównym źródłem finansowania zadań oświatowych jest część oświatowa subwencji ogólnej, a także dotacje celowe przyznawane z budżetu państwa na realizację ściśle określonych zadań.

Placówki te funkcjonują samodzielnie albo wchodzą w skład zespołów szkół¹⁸.

Finansowanie oświaty jest jednym z najważniejszych zadań samorządu, zarówno ze względów społecznych, jak i wysokości nakładów. Głównie źródło finansowania oświaty to część oświatowa subwencji ogólnej, dochody własne samorządu oraz, coraz częściej, środki z Unii Europejskiej. W 2019 r. wydatki na oświatę stanowiły zasadniczą część budżetu Białej Podlaskiej, wyniosły 147 277 593 zł, z czego tylko 100 409 806 zł pokryła subwencja oświatowa¹⁹. Zrealizowano szereg zadań wynikających z ustawowych obowiązków gminy na rzecz uczniów i szkół²⁰.

Jednym z istotnych elementów funkcjonującej białskiej oświaty jest sieć miejskich placówek oświatowych. W zakresie wychowania przedszkolnego działają następujące przedszkola prowadzone przez samorząd: Przedszkole Samorządowe nr 3 im. Marii Kownackiej, Przedszkole Samorządowe nr 6, Przedszkole Samorządowe nr 7 w Zespole Szkół z Oddziałami Integracyjnymi, Przedszkole Samorządowe nr 10, Przedszkole Samorządowe nr 11, Przedszkole Samorządowe nr 13, Przedszkole Samorządowe nr 14, Przedszkole Samorządowe nr 15 im. Juliana Tuwima w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4, Samorządowe Przedszkole Integracyjne nr 16 im. Jana Brzechwy w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Adama Mickiewicza, Przedszkole Samorządowe nr 17 w Zespole Szkół²¹.

Na poziomie kształcenia podstawowego funkcjonują szkoły podstawowe: Szkoła Podstawowa nr 1 im. Ks. Stanisława Brzóska w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Bohaterskich Lotników Podlasia w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 4, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marii Konopnickiej, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Kornela Makuszyńskiego, Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 im. Jana Kochanowskiego w Zespole Szkół z Oddziałami Integracyjnymi, Szkoła Podstawowa nr 6 w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Adama Mickie-

¹⁸ Oferta oświatowa miasta wzbogacona jest przez 48 różnego rodzaju szkół i placówek niesamorządowych. Zob.: www.bialapodlaska.pl pod hasłem BIP, Urząd Miasta Biała Podlaska, Sprawozdania i raporty; *Raport o Stanie Gminy Miejskiej Biała Podlaska za 2019 rok*, s. 13-36.

¹⁹ *30 lat Samorządu Terytorialnego 1990-2020*, red. D. Sikora, S. Romanowski, Biała Podlaska 2020, s. 115.

²⁰ Najważniejszym zrealizowanym zadaniem miasta było zabezpieczenie na odpowiednim poziomie przedszkolom, szkołom i placówkom oświatowym prowadzonym przez miasto środków finansowych na prowadzenie działalności, w tym na wynagrodzenia pracowników i eksploatację budynków, w których szkoły realizują swoje zadania statutowe.

²¹ W roku szkolnym 2019/2020 było w Białej Podlaskiej 10 samorządowych przedszkoli. Z tej formy opieki korzystało 1 355 dzieci w wieku 2,5 do 6 lat.

wicza, Szkoła Podstawowa nr 9 im. Świętej Jadwigi Królowej w Zespole Szkół²².

Edukacja ponadpodstawowa na terenie miasta jest realizowana przez: Zespół Szkół Ogólnokształcących – I L.O. im. Józefa Ignacego Kraszewskiego i I Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych; Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 – II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater; Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 2 im. Adama Mickiewicza – III Liceum Ogólnokształcące i II Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych; Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 4 – IV Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica; Zespół Szkół Zawodowych nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej – Technikum nr 1, Branżowa Szkoła I Stopnia nr 1, III Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, Szkoła Policealna Zaoczna i Centrum Kształcenia Ustawicznego; Zespół Szkół Zawodowych nr 2 im. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury – Technikum nr 2, Branżowa Szkoła I Stopnia nr 2, IV Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, Szkoła Policealna Zawodowa i Centrum Kształcenia Zawodowego²³.

Integralną częścią systemu oświatowego jest kształcenie specjalne dzieci niepełnosprawnych. Na terenie miasta funkcjonuje Zespół Szkół Specjalnych – Szkoła Podstawowa Specjalna i Szkoła Specjalna Przystosowująca do Pracy.

Ofertę edukacyjno-wychowawczą miasta uzupełniają placówki oświatowo-wychowawcze o zróżnicowanym zakresie zadań. Uczniowie zamieszkujący poza Białą Podlaską w odległości uniemożliwiającej im codzienny dojazd do szkoły, mają możliwość zakwaterowania w internacie lub bursie. Liczba wszystkich miejsc w internacie przy ZSZ nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej wynosi 95. Bursa szkolna dysponuje 280 miejscami. Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna świadczy pomoc nauczycielom, rodzicom i uczniom przedszkoli/szkół/placówek oświatowych publicznych i niepublicznych z terenu miasta Biała Podlaska oraz rodzicom i dzieciom nieuczęszczającym do przedszkoli, mieszkającym na terenie miasta. Należy dodać, że po-

²² W roku szkolnym 2019/2020 do 8 szkół samorządowych, w tym jednej szkoły specjalnej (zlokalizowanej w Zespole Szkół Specjalnych), znajdujących się na terenie miasta uczęszczało 4 762 dzieci i młodzieży.

²³ W 2019 r. miasto Biała Podlaska prowadziło 25 szkół i placówek kształcących na poziomie szkoły ponadgimnazjalnej i ponadpodstawowej, które funkcjonowały w 6 zespołach szkół. Były to: trzyletnie licea ogólnokształcące, czteroletnie licea ogólnokształcące, czteroletnie technika, pięcioletnie technika, branżowe szkoły I stopnia oraz kończące kształcenie zasadnicze szkoły zawodowe, a także licea ogólnokształcące dla dorosłych, szkoły policealne, centra kształcenia ustawicznego oraz szkoła specjalna przystosowująca do pracy. Do 12 z nich nie uczęszczał żaden uczeń. Natomiast do pozostałych 13 uczęszczało 4 110 uczniów/słuchaczy, w tym 16 do IV Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Zespole Szkół Zawodowych nr 2.

wstała w ostatnich latach sieć jednostek oświatowych, wsparta placówkami niepublicznymi, w dużym stopniu zaspokaja potrzeby społeczne mieszkańców Białej Podlaskiej. Tworzy ona warunki do realizowania wychowania przedszkolnego, obowiązku szkolnego i obowiązku nauki²⁴.

Od szeregu lat bialski samorząd, realizując politykę oświatową, zwraca szczególną uwagę na poprawę infrastruktury oświatowej. Na przykład w roku 2019 w szkołach i placówkach oświatowych prowadzonych przez miasto Biała Podlaska, w ramach bieżącego funkcjonowania tych jednostek, wykonano szereg prac remontowych. Przeprowadzono m.in. następujące remonty: w Szkole Podstawowej nr 1 wykonano docieplenie ścian zewnętrznych budynku szkoły; w Szkole Podstawowej nr 3 wykonano wiatę na rowery wraz ze stojakami oraz utwardzono teren pod nią; w Szkole Podstawowej nr 5 wykonano modernizację bloku żywieniowego; w Szkole Podstawowej nr 9 zrealizowano modernizację hali sportowej; w Przedszkolu Samorządowym nr 17 dokonano zakupu pieca konwekcyjno-parowego elektrycznego; w Przedszkolu Samorządowym nr 10 wymieniono stolarkę okienną; w Przedszkolu Samorządowym nr 11 wykonano docieplenie budynku; w Przedszkolu Samorządowym nr 13 wybudowano parking na 10 miejsc; w Przedszkolu Samorządowym nr 15 wykonano modernizację placu zabaw; w Samorządowym Przedszkolu Integracyjnym nr 16 zakupiono piec konwekcyjny; w Zespole Szkół Specjalnych wykonano monitoring zewnętrzny; w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 przebudowano kanalizację ściekową; w II Liceum Ogólnokształcącym w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 3 zakupiono zestaw do monitoringu zewnętrznego. Powyższe działania przyczyniły się do znacznej poprawy warunków nauki i wychowania dzieci i młodzieży w mieście. Stan techniczny i funkcjonalność budynków oświatowych uznać należy za dobry²⁵, co jest rezultatem stałych, znacznych nakładów finansowych czynionych od kilku lat na poprawę substancji budowlanej dla sprawności technicznej i dla optymalizacji kosztów eksploatacji. Wszystkie wydatki na cele oświatowe dokonywane były w sposób celowy, oszczędny, racjonalny. Wydaje się jednak, że sytuacja lokalowa niektórych samorządowych szkół podstawowych jest nadal niezadawalająca. Dwuzmianowość nie sprzyja procesowi nauczania i utrudnia pracę zarówno nauczycieli, jak i uczniów. Nadmierne zagęszczenie szkół

²⁴ Uczniowie spełniają obowiązek szkolny uczęszczając do szkół podstawowych. Obowiązek szkolny dziecka rozpoczyna się z początkiem roku szkolnego w roku kalendarzowym, w którym dziecko kończy 7 lat, oraz trwa do ukończenia szkoły podstawowej, nie dłużej jednak niż do ukończenia 18 roku życia. Poprzez uczęszczanie do szkoły ponadpodstawowej spełniany jest obowiązek nauki, nie dłużej jednak niż do ukończenia 18 roku życia.

²⁵ Baza lokalowa budynków i obiektów przeznaczonych na cele oświatowe dostosowana jest obecnie do obowiązujących standardów technicznych.

powoduje też szybką dekapitalizację istniejących budynków i konieczność prowadzenia częstszych bieżących remontów.

Omawiając stan oświaty w mieście należy pamiętać, że nauczyciele to główni aktorzy w systemie szkolnym i od nich zależy zarówno poziom oraz jakość wiedzy przekazywanej uczniom. W 2019 r. w szkołach i placówkach samorządowych zatrudnionych było 1 089 nauczycieli (łącznie z nauczycielami na urloпах i zwolnieniach lekarskich)²⁶. Największą grupę pracowników pedagogicznych szkół i placówek samorządowych stanowili nauczyciele dyplomowani, najmniejszą zaś nauczyciele kontraktowi²⁷. Liczba pracowników administracji i obsługi wynika ze specyfiki działalności szkół i placówek oświatowych, w tym z prowadzenia w szkołach i przedszkolach bloków żywieniowych. Należy dodać, że efektem podejmowanych działań, oraz właściwej polityki kadrowej jest niewątpliwie aktualna, bardzo dobra struktura w zakresie poziomu wykształcenia nauczycieli.

Rozwijająca się oświata to nie tylko inwestycje, remonty i nauczyciele, ale także współpraca całej społeczności lokalnej, w której zaangażowani rodzice we współpracy z nauczycielami podejmują działania powodujące stałą poprawę jakości nauczania. Wszystkie białskie placówki, poza pełną realizacją obowiązującej podstawy programowej, zapewniają dodatkową ofertę edukacyjną. W ramach zajęć pozalekcyjnych realizowane są zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze pomagające uczniom w opanowaniu bieżącego materiału i przygotowanie do egzaminów zewnętrznych oraz zajęcia rozwijające uzdolnienia takie jak: koła zainteresowań przygotowujące do olimpiad i konkursów przedmiotowych, zajęcia przygotowujące do egzaminów maturalnych na poziomie rozszerzonym, nauka języków obcych. O wysokiej jakości nauczania w szkołach świadczą wysokie wyniki egzaminów zewnętrznych. W obecnie wdrażanym ustroju szkolnym istnieją dwa egzaminy zewnętrzne: egzamin ósmoklasisty i egzamin maturalny²⁸.

W ostatnich latach uczniowie szkół prowadzonych przez miasto w rywalizacji z rówieśnikami odnieśli liczne sukcesy w skali miasta, powiatu, re-

²⁶ Kadra nauczycielska w Białej Podlaskiej jest bardzo sfeminizowana, kobiet jest ok. 90%.

²⁷ Realia szkolnictwa wymagają, aby nauczyciele byli profesjonalistami, rozszerzającymi uczniowską wiedzę, doskonale przygotowującymi ich do egzaminów ósmoklasisty i do egzaminu maturalnego, a także wychowawcami wspierającymi inicjatywy młodzieży.

²⁸ Jeśli chodzi o egzamin po szkole podstawowej, a więc egzamin ósmoklasisty, to w roku 2020 średnie wyniki miasta były powyżej średniej województwa. Najlepiej wypadł egzamin z matematyki, z tego przedmiotu uzyskano znacząco lepszy wynik od średniej w województwie. Wyniki egzaminu maturalnego w mieście są bardzo dobre. Wszystkie publiczne licea ogólnokształcące uzyskały wynik znacząco powyżej średniej krajowej. Także technika uzyskała wynik zadowalający.

jonu, województwa i kraju. Sukcesy młodych ludzi są powodem do radości i dumy nie tylko rodziców, nauczycieli, ale również dla władz samorządowych naszego miasta. Swoją pracowitością, zdolnościami, aktywną i kreatywną postawą uczniowie budują pozytywny wizerunek młodej lokalnej społeczności, przyczyniają się tym samym do promowania Białej Podlaskiej, wystawiając jak najlepsze świadectwo sobie i miastu, w którym mieszkają²⁹.

Znajdujące się na terenie miasta szkoły i placówki prowadzone przez urząd miasta angażują się również w liczne przedsięwzięcia edukacyjne i wychowawcze organizowane dla własnych uczniów i środowiska. Biorą udział w takich akcjach jak Sprzątanie Świata i Dni Ziemi, organizują szereg imprez z udziałem rodziców, obchody Dnia Dziecka, pasowania pierwszoklasistów, dni patronów szkoły, andrzejki, walentynki, festyny, kiermasze, festiwale nauki, dni języków obcych, dzień bez przemocy, dni otwarte, szkolne zawody sportowe, spotkania wigilijne, a także uczestniczą w różnorodnych akcjach charytatywnych. Ponadto w ostatnich latach w szkołach i placówkach prowadzone były zajęcia dotyczące zdrowego odżywiania. Nauczyciele poprzez różnorodne działania starali się uświadomić uczniom odpowiedzialność za własne zdrowie i świadomy wybór produktów spożywczych. Organizowane były dni zdrowego żywienia, warsztaty kulinarne, wystawy prac plastycznych z zakresu zdrowego stylu życia. Podczas lekcji wychowawczych podejmowane były tematy dotyczące prawidłowego żywienia i pozytywnych aspektów wynikających ze zdrowej, zbilansowanej diety. W niektórych placówkach realizowane były także autorskie programy oraz innowacje pedagogiczne umożliwiające osiągnięcie zamierzonych celów np. programy: „Śniadanie daje moc”, „Żyj smacznie i zdrowo”, itp. Realizowane były także projekty mające na celu zapobieganie nadwadze i otyłości oraz chorobom przewlekłym poprzez edukację społeczeństwa w zakresie żywienia i aktywności fizycznej. W okresie pandemii część programów nie była w pełni realizowana z uwagi chociażby na brak możliwości dostarczania dzieciom produktów. Niemniej jednak nauczyciele oraz rodzice starali się, by dzieci i uczniowie nie zapominali o zdrowym żywieniu i aktywności fizycznej.

Władze miasta dostrzegają i wspierają osiągnięcia uczniów oraz dobre praktyki w bialskiej oświacie, dlatego też od wielu już lat najlepsi uczniowie publicznych oraz niepublicznych bialskich szkół otrzymują Nagrodę Prezydenta Miasta Biała Podlaska: „Złote Pióro” i „Diamentowe Pióro”. Pod uwagę brane są nie tylko wyniki w nauce, ale także osiągnięcia w konkursach na

²⁹ Najlepszą sławą cieszy się I Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego i II Liceum Ogólnokształcące im. E. Plater. W szkołach tych już tradycyjnie jest wysoki poziom nauczania, o czym świadczy fakt, że spośród absolwentów tych szkół rekrutuje się wielu naukowców, aktorów. Niektórzy z absolwentów pełnili wysokie funkcje w różnych organach administracji państwowej, w telewizji itp.

różnych szczeblach oraz dodatkowa działalność poza nauką. W roku 2020 Nagrodę Prezydenta Miasta Biała Podlaska „Złote Pióro” otrzymało 62 uczniów; Nagrodę Prezydenta Miasta Biała Podlaska „Diamentowe Pióro” – 3 uczniów. Nagrody wręczył prezydent Michał Litwiniuk.

Należy pamiętać, że na efektywność nauczania i wychowania dzieci i młodzieży w mieście duży wpływ ma zróżnicowanie sytuacji materialnej rodzin. Dlatego też, na podkreślenie zasługują działania władz miasta związane z organizacją zajęć pozalekcyjnych dla dzieci i młodzieży z rodzin alkoholowych, pozwalające nie tylko na bezpieczne zagospodarowanie czasu wolnego, ale przede wszystkim na rozwijanie zainteresowań i umiejętności. Na przykład w celu złagodzenia problemów społecznych w ramach Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w 2019 r. w Białej Podlaskiej funkcjonowały 2 placówki wsparcia dziennego: „Promień” przy ul. Zygmunta Augusta 2 – prowadzona przez Bialskie Stowarzyszenie „Promień” oraz placówka wsparcia dziennego „Dziupla” przy ul. Krótkiej 3 – prowadzona przez Stowarzyszenie Społecznego Wsparcia i Pomocy Psychopedagogicznej „Amicus”. Przeznaczone one były dla dzieci i młodzieży w wieku 7–16 lat, wychowujących się przede wszystkim w rodzinach dysfunkcyjnych, ubogich, z problemem alkoholowym, w warunkach niekorzystnych dla ich rozwoju, z problemami emocjonalnymi, szukających azylu, wsparcia, pomocy oraz miejsca atrakcyjnego, spokojnego, gdzie mogą spędzić czas wolny w gronie zaufanych ludzi. Ponadto do sukcesów władz miasta należy zaliczyć dobre zdiagnozowanie potrzeb społecznych i odpowiednie przygotowanie wniosków, skutkujących przyznaniem Białej Podlaskiej środków na realizację rządowych programów „Wyprawka szkolna” i „Pomoc państwa w zakresie dożywiania”.

Znaczącym wyróżnikiem bialskiego samorządu jest aktywność w pozyskiwaniu i wykorzystywaniu środków unijnych³⁰. W 2020 r. Miasto Biała Podlaska otrzymało dofinansowanie z projektu pn. „Zdalna Szkoła+” w systemie kształcenia zdalnego współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa na lata 2014–2020. Dzięki grantom 11 szkół otrzymało 65 laptopów wraz z oprogramowaniem na potrzeby zdalnego nauczania. Projekt był odpowiedzią na obecną sytuację szkolnictwa, związaną z wprowadzeniem na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii, spowodowaną zakażeniami koronawirusem. Sprzęt został używany uczniom, w tym uczniom z rodzin wielodzietnych i nauczycielom, którzy nie mieli warunków technicznych

³⁰ W związku z realizacją różnego rodzaju projektów władze miasta pozyskują liczne środki finansowe z Unii Europejskiej i budżetu państwa. Pozyskiwane fundusze umożliwiają doposażenie placówek oświatowych w nowoczesny sprzęt i pomoce dydaktyczne.

do kształcenia zdalnego. Po zakończeniu zdalnej nauki i powrocie szkół do stacjonarnego nauczania sprzęt będzie wykorzystywany przez szkoły w celach edukacyjnych.



Barbara Wojarnik, dyrektor SP nr 3 w Białej Podl. odbiera laptopy dostarczone przez prezydenta Michała Litwiniuka, naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Stanisława Romanowskiego i Naczelnika Gabinetu Prezydenta Wojciecha Sosnowskiego (21.07.2020 r.). Fot. Archiwum urzędu miasta

Odrębnym zagadnieniem jest tzw. „podwójny rocznik” w szkołach ponadpodstawowych. Jak już wspomniano, ustawy tj. *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe* i *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo oświatowe*³¹ rozpoczęły od 01.09.2017 r. wprowadzanie reformy oświaty, polegającej m.in. na wygaszaniu gimnazjów, wydłużeniu czasu nauki w szkołach podstawowych do ośmiu lat i przekształcaniu szkół ponadgimnazjalnych w ponadpodstawowe. W związku z powyższym działalność bialskich szkół w zakresie przypisanym organowi prowadzącemu w ustawach, była na bieżąco koordynowana przez Wydział Edukacji, Kultury i Sportu³². Od 01.09.2019 r. w wyniku reformy, rozpoczęły funkcjonowanie czteroletnie licea ogólnokształcące oraz pięcioletnie technika. Odbył się także ostatni nabór do trzyletnich liceów ogólnokształcących oraz czteroletnich techników³³. W praktyce było tak, że 01.09.2019 r. do szkół po-

³¹ Dz.U. 2017 poz. 60, 949, 2203, 2245 oraz 2019, poz. 1287, *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Przepisy wprowadzające ustawę – Prawo oświatowe*.

³² Stanowisko Naczelnika Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Urzędu Miasta pełni dr Stanisław Romanowski.

³³ Zakończą one swoją działalność w przypadku liceum 31.08.2022 r., w przypadku technikum 31.08.2023 r. Szkoły te realizują program nauczania na podbudowie gimnazjum.

nadgimnazjalnych i nowo powstałych ponadpodstawowych wkroczył „podwójny rocznik”, na który złożyli się uczniowie ostatniej klasy wygaszonych gimnazjów i absolwenci szkół podstawowych. Zwiększona liczba oddziałów w liceach i technikach oraz zwiększona liczebność uczniów w klasach postawiły przed nauczycielami zwiększone wymagania. Dostosowanie się do zmian w systemie oświaty okazało się dużym obciążeniem finansowym dla samorządu. Wydaje się, że sieć szkół ponadpodstawowych w mieście zapewnia różnorodne ścieżki osiągania wykształcenia średniego oraz kwalifikacje zawodowe, a także możliwość kształcenia ustawicznego. Szkolnictwo ponadpodstawowe poza funkcją edukacyjną jest ważnym elementem dynamizującym procesy rozwojowe miasta i podnoszącym jego prestiż.

Na osobną wzmiankę zasługuje rok szkolny 2019/2020. Już od września 2019 r. następowały zmiany. Pierwszy semestr szkoły ponadpodstawowe organizowały naukę dla podwójnego rocznika klas pierwszych³⁴. W drugim semestrze szkoły dotknęła epidemia koronawirusa³⁵, znacząco wpływając na funkcjonowanie placówek oświatowych na terenie miasta. Trzeba dodać, że pandemia spowodowała zmianę w wielu aspektach życia całego społeczeństwa. Pojawiło się szereg obostrzeń. W relacjach międzyludzkich zaczął obowiązywać dystans społeczny. Zmieniły się także szkoły. Władze miasta oraz dyrektorzy szkół i przedszkoli podejmowali szereg działań, aby zapewnić uczniom i pracownikom bezpieczne i higieniczne warunki nauki i pracy. W przedszkolach i oddziałach przedszkolnych wprowadzono specjalny reżim sanitarny. Priorytetem było uświadomienie dzieciom, jak duże znaczenie ma prawidłowe mycie rąk, czy zasłanianie twarzy przy kichaniu. Wprowadzono procedurę postępowania na wypadek podejrzenia zakażenia koronawirusem lub zachorowania na Covid-19. Zajęcia w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych odbywały się w formie zdalnej³⁶. Od dyrektorów sytuacja ta wymagała zupełnie nowej organizacji pracy, od nauczycieli kreatywności

³⁴ „Podwójny rocznik” w szkołach ponadpodstawowych był szczególnym wyzwaniem organizacyjnym, kadrowym, dydaktycznym w roku szkolnym 2019/2020. Od wiosny 2020 r. również wyzwaniem sanitarnym, co zmieniło charakter tego problemu na „podwójny rocznik w pandemii”. Uczniowie, rodzice, nauczyciele, dyrektorzy, samorządowcy stanęli przed wyzwaniem: jak odnaleźć się w zaskakującej dla wszystkich rzeczywistości.

³⁵ Pandemia Covid-19, która dotknęła świat i Polskę zmusiła placówki oświatowe do zmiany systemu nauczania z tradycyjnego na nauczanie zdalne. W związku z powyższym realizacja priorytetów zaplanowanych na rok szkolny 2019/2020 oraz wynikające z nich działania musiały ulec modyfikacji. Celem podstawowym stało się zapewnienie bezpieczeństwa uczniom i kadrze pedagogicznej oraz zapewnienie dobrej jakości nauczania w formach zdalnych.

³⁶ Od 12.03.2020 r. szkoły podstawowe i szkoły ponadpodstawowe, podobnie jak wszystkie szkoły w Polsce, przeszły na tryb zdalnego nauczania.

i wykorzystywania nowych metod pracy dydaktycznej, od uczniów innego sposobu nauki³⁷. W niektórych rodzinach brakowało komputerów, szczególnie jeśli z zajęć online korzystało więcej niż jedno dziecko, a rodzice też pracowali zdalnie. Sprzęt do nauki zdalnej został zapewniony przez szkoły, które wypożyczyły uczniom szkolne komputery, a także został przekazany przez prywatnych darczyńców. W niektórych placówkach wdrożono platformę edukacyjną Microsoft Teams. Uczniowie mogli codziennie uczestniczyć w zajęciach online zgodnie z przyjętym planem lekcji obejmującym wszystkie zajęcia przewidziane w podstawie programowej. W czerwcu w szkołach odbywały się konsultacje, a także prowadzone były zajęcia dla dzieci z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego. Z konsultacji najchętniej korzystali uczniowie klas VIII. Ze względu na sytuację nie odbyło się również uroczyste zakończenie roku szkolnego. Zasady odbierania świadectw ustalali dyrektorzy szkół. Epidemia koronawirusa spowodowała nie tylko zawieszenie tradycyjnych zajęć, ale wymusiła również zmianę harmonogram egzaminów. Dzięki zaangażowaniu i mobilizacji całych społeczności szkolnych nauka zdalna przebiegała bez zakłóceń, nawiązany został kontakt z uczniami i monitorowane były ich postępy w nauce. Jednak realizacja wielu projektów i programów edukacyjno-wychowawczych została przez pandemię zawieszona³⁸.

Nie sposób pominąć w tym miejscu roku szkolnego 2020/2021, który także różni się od poprzednich. 01.09.2020 r. uczniowie wrócili do nauki w formie stacjonarnej. W związku z tym priorytetem było zapewnienia bezpieczeństwa uczniom, rodzicom, i nauczycielom, dlatego też wszystkie placówki zostały wyposażone w środki ochrony osobistej, oraz płyny dezynfekujące. Na bieżąco doposażone były w pomoce dydaktyczne i sprzęt niezbędny do pełnej realizacji programów nauczania, programów wychowawczych oraz wykonywania innych zadań statutowych³⁹. Wszyscy uczniowie objęci zostali

³⁷ Nauczyciele kształcili się przede wszystkim samodzielnie (na podstawie materiałów przekazanych im online), ale także korzystali z grup nieformalnych np. za pośrednictwem portali społecznościach. Świadczy to o braku w systemie edukacji w Polsce procedur w sytuacji kryzysowej. O ile pomysł nauczania zdalnego był już wskazywany od co najmniej kilku lat, o tyle w obliczu kryzysu pandemicznego okazało się, że nauczyciele takie kompetencje nabywali na bieżąco.

³⁸ Wykorzystując przerwę w zajęciach w szkołach i przedszkolach naprawiano tynki, malowano ściany, remontowano sale gimnastyczne, place zabaw, sanitariaty, boiska i bieżnie oraz bloki żywieniowe. Modernizowano instalacje wewnętrzne i węzły ciepłne, ocieplano elewacje, wymieniano dachy i okna. Przebudowywano ciągi, remontowano też chodniki, schody i ogrodzenia. Wymienione prace remontowe oraz modernizacyjne wykonano w większości poprzez zlecenie ich wykonania pracownikom obsługi zatrudnionym w szkołach i przedszkolach.

³⁹ Oblicze współczesnej szkoły charakteryzuje poziom wyposażenia w środki techniczne do nauki i wzajemnego informowania się. Szkoły zostały wyposażone w pra-

pomocą psychologiczno-pedagogiczną, której udzielali nauczyciele specjaliści zarówno zatrudnieni w szkołach, jak i w poradni psychologiczno-pedagogicznej. Szczególną uwagę poświęcano uczniom o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Dla nich zorganizowane były klasy integracyjne oraz zajęcia rewalidacyjne, socjoterapeutyczne i inne zajęcia specjalistyczne. Dla uczniów, którym stan zdrowia uniemożliwiał lub znacznie utrudniał uczęszczanie do szkoły, organizowane było nauczanie indywidualne⁴⁰.

Nie bez znaczenia dla funkcjonowania białskiej oświaty był fakt, że od października 2020 r. edukacja ponownie przeniosła się do sfery wirtualnej.

Należy dodać, że nauka stacjonarna w klasach I-III została po raz pierwszy zawieszona pod koniec października 2020 r. W styczniu 2021 r. uczniowie tych klas wrócili do nauki stacjonarnej, która ponownie została zawieszona od 22 marca do 30 kwietnia bieżącego roku. Zajęcia stacjonarne dla uczniów klas IV-VIII szkół podstawowych i uczniów szkół średnich zostały zawieszone od 26 października ubiegłego roku.

Epidemia koronawirusa doprowadziła do tego, że uczniowie przeszli na zdalną naukę. Zamknięcie placówek oświatowych na wiele tygodni wymusiło nowe standardy prowadzenia zajęć edukacyjnych. Zajęcia przewidziane w podstawie programowej były realizowane z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość lub innego ustalonego przez dyrektora sposobu realizowania zajęć. Pomimo pandemii i zdalnego nauczania, kształtowano u uczniów szacunek do drugiego człowieka oraz postawy obywatelskie, patriotyczne i prospołeczne. Wielu uczniów zaangażowało się w różnorodne przedsięwzięcia realizowanych w szkole i w środowisku pozaszkolnym. Na przykład SP nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej jest placówką, która wychowuje dzieci i młodzież w duchu miłości do Ojczyzny, patriotyzmu oraz poszanowania symboli narodowych⁴¹. Celebryje obchody świąt państwowych i ważnych rocznic, aby zaszczerpić w uczniach poczucie tożsamości narodowej⁴². Starania dyrekcji szkoły, nauczycieli i uczniów skutkują wysokimi wynikami osiąganymi na pozaszkolnych konkursach. W tym okresie

cownie komputerowe. Zgodnie ze współczesnymi standardami i wymogami technicznymi na bieżąco wymieniano sprzęt komputerowy.

⁴⁰ Priorytetem stała się edukacja zdalna i zapewnienie optymalnych warunków nauki i nauczania przy zamkniętych placówkach oświatowych.

⁴¹ Współcześnie, wielu z nas dorosłych zapomina o historii, ojczyźnie i o wartościach. Zapatrzeni w szeroko rozumianą globalną wioskę odwracamy się od własnych korzeni. Może zatem warto się zastanowić jak w ten ogromny, a zarazem mały świat wprowadzamy młode pokolenia. Czy wpajając im miłość i tolerancję dla wszystkich nie zapominamy o miłości do własnej Ojczyzny.

⁴² Dzięki ogromnemu zaangażowaniu nauczycieli historii, wychowawców i uczniów, realizowane są różnorodne przedsięwzięcia, dzięki którym dzieci i młodzież czerpią radość z bycia Polakami.

uczniowie „trójki” brali udział m.in. w konkursach historycznych, w których odnosili znaczące sukcesy. Na koncie ich sukcesów umieścić należy: konkurs historyczny „Znani i nieznani – biografie białczan, naszych babć i dziadków” – w kategorii uczniowie klas 4-6 szkół podstawowych – II miejsce; w kategorii uczniowie klas 7-8: I i II miejsce oraz wyróżnienie (2021 r.); konkurs historyczny „Historia 34 Pułku Piechoty na tle wojny polsko-bolszewickiej 1919-21” – w kategorii praca plastyczna dla uczniów szkół podstawowych – II i III miejsce; w kategorii – prezentacja multimedialna dla uczniów szkół podstawowych – I miejsce (2021 r.). To tylko nieliczne przykłady osiągnięć szkoły w pracy z uczniami.

Wydaje się, że powoli zbliżamy się do końca pandemii koronawirusa. Liczba zakażeń z dnia na dzień spada. Istnieje możliwość, że wreszcie wszyscy uczniowie wrócą do nauki stacjonarnej⁴³. Obecnie (na początku maja bieżącego roku) w szkołach samorządowych w naszym mieście zajęcia klas I-III odbywają się stacjonarnie.

Przedstawione uwagi, dotyczące wybranych tylko problemów związanych z rozwojem oświaty w mieście, nie wyczerpują, rzecz oczywista, wielu zagadnień. Chodziło jedynie o pokazanie szeregu inicjatyw, które w znaczący sposób przyczyniły się do podniesienia jakości pracy szkół.

Podsumowując, należy stwierdzić, że edukacja to zadanie samorządowe o szczególnym znaczeniu, tak ze względu na jego znaczenie cywilizacyjne, jak i ze względu na rolę wydatków oświatowych w budżetach jednostek samorządu terytorialnego. Dzięki przemyślanym działaniom władz miasta w obszarze oświaty oraz konsekwentnej realizacji postawionych celów, białskie przedszkola i szkoły wyróżnia wysoki standard bazy lokalowej, bogate wyposażenie w sprzęt i pomoce dydaktyczne, zróżnicowanie oferty edukacyjnej oraz wielokierunkowość kwalifikacji kadry pedagogicznej. Szkoły stają się coraz bardziej nowoczesne i innowacyjne.

Samorząd stara się realizować politykę oświatową współdziałając ze społecznością lokalną, kierując się poczuciem dobra wspólnego, wyznając zasadę partnerstwa edukacyjnego. Promuje wszelkie działania mające na celu otwarcie ich na problemy otoczenia. Wspiera wizję edukacji uspołecznionej i zaangażowanej, włączonej w życie miasta.

⁴³ By umożliwić powrót dzieci i młodzieży do szkół przeprowadzono szczepienia nauczycieli. Skorzystało z nich ok. 70% nauczycieli. Szczepienia nauczycieli rozpoczęły się 12.02.2021 r. Nauczyciele otrzymują preparat firmy Astra Zeneca, który wymaga podania dwóch dawek. W ten sposób ta grupa zawodowa, przygotowywana jest do tego, żeby w odpowiednim momencie, kiedy pandemia na to pozwoli, mogła wrócić do nauczania stacjonarnego.

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

*Na podstawie pracy dyplomowej Waldemara Tarasiuka
pt. „Wanda i Stanisław Wochowie. Losy wojenne i emigracyjne.”*

Z Kresów Wschodnich szlakiem strachu i nadziei – tułacza historia Wandy i Stanisława, cz. 2

Na początku sierpnia 1941 r. w Tockoje na terenie ZSRR zaczęto tworzyć sztab Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem gen. Władysława Andersa, a już pod koniec miesiąca rozpoczęła się rekrutacja żołnierzy wśród uwolnionych na mocy amnestii jeńców przetrzymywanych w więzieniach, obozach jenieckich i gułagach. Do połowy września zapisało się prawie dwadzieścia pięć tysięcy wyczerpanych i niedożywionych ochotników. Był to niewielki procent tych, którzy wciąż pozostawali w niewoli¹. W tym czasie setki tysięcy wywiezionych w głąb Rosji cywilów wciąż nie wiedziało o amnestii. Powoli to się zmieniało.

Deportowani Polacy najczęściej pracowali w kolchozach na Syberii, w Kazachstanie czy Uzbekistanie, za co otrzymywali niewielkie racje żywnościowe, rzadziej pieniądze. Po ogłoszeniu amnestii odmówiono im żywności i pieniędzy na transport. Mogli pozostać na miejscu lub uciekać. Okazało się, że do Polski nie mogli wracać. Władze radzieckie pokazały im jeden kierunek – Azję Środkową. Nie mając innego wyjścia, częściowo pieszo, częściowo zorganizowanym przez siebie transportem, kilkadziesiąt tysięcy cywilów – kobiet, mężczyzn, dzieci i starców ruszyło w nieznane, w ślad za tworzącymi się ośrodkami Armii Andersa. Wycieńczeni, dziesiątkowani przez choroby i zimno parli naprzód próbując przy tym normalnie żyć.

Sytuacja Armii w tym czasie była bardzo trudna, brakowało przede wszystkim żywności, odzieży i zakwaterowania. Po pertraktacjach Stalin zgodził się na ewakuację żołnierzy do Iranu. Po interwencji Władysława Andersa

¹ N. Davis, *Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty*, Izabelin-Warszawa 2015, s. 58-62.

ewakuacją objęci zostali również cywile, których generał nie chciał zostawić na pewną śmierć w Związku Radzieckim.

Pierwsza ewakuacja rozpoczęła się już pomiędzy 24 marca a 5 kwietnia 1942 r. Polscy wygnańcy dowożeni byli do portu w Krasnowodzku, a stamtąd statkami do portu w Pahlawi².

Polacy w wyznaczonych osiedlach dla uchodźców zakładali szkoły i sierocińce, otwierali szpitale. Jednak bieg historii wciąż gnał ich naprzód. Uchodźcy zatrzymywali się w obozach w Persji i Afryce, polskie dzieci trafiały do najdalszych zakątków świata – do Indii, Meksyku czy Nowej Zelandii. Przecierając szlaki Bliskiego Wschodu, wciąż niepewni swojego losu, niejednokrotnie zostawiali za sobą groby swoich najbliższych. Łącznie podczas dwóch ewakuacji do Iranu wywieziono blisko 115 tys. ludzi, w tym ok. 37 tys. cywilów. Wśród nich było kilkanaście tysięcy osieroconych dzieci³. Niestety po ewakuacji armii polskiej i sporze o Katyń, Stalin cofnął amnestię i posiadanie obywatelstwa polskiego. Dla Polaków, którzy wciąż byli w drodze do Krasnowodzka i tych, którzy pozostawali nadal w łagrach i więzieniach to była tragedia. Zostali na wrogiej ziemi bez pomocy.

Rodzinom Wandy Rubczewskiej i Stanisława Wocha udało się wsiąść na statki płynące do Pahlawi. Druga część ich historii opowiada o podróży ku nadziei.

Wanda

Po drugiej stronie Morza Kaspijskiego.

W połowie lipca powiedziano nam, że za tydzień pojedziemy na stację kolejową, aby tam czekać na pociąg, który nas zawiezie do Krasnowodzka. Znów pakowanie naszych rzeczy, kazano zabierać ich jak najmniej, więc mama chodziła na rynek, aby sprzedać co się jeszcze dało. (...) Na stacji kolejowej pod gołym niebem czekaliśmy na właściwy pociąg przez prawie dwa tygodnie. Wreszcie nadjechał z polskim wojskiem i nas dołączono do tego transportu.

Dojechaliśmy do Krasnowodzka, tam rozładowaliśmy się i wojsko pomaszerowało do portu, a z nim dużo cywilów. Nas załadowano na wąskotorówkę i pod wieczór dotarliśmy do portu. Pierwszy raz w życiu widziałam okręt. Zrobiło to na nas ogromne wrażenie. Na okręcie umieszczono nas na pokładzie. W nocy było chłodno, ale na drugi dzień, gdy płynęliśmy już przez Morze Kaspijskie było bardzo gorąco. W tym przypadku byliśmy w lepszym położeniu niż żołnierze, którzy byli w lukach pod pokładem, gdyż tam było gorąco nie do zniesienia. Co pewien czas wynoszono kogoś na pokład,

² Tamże, s. 162.

³ Tamże, s. 177.

bo zemdlął. Okręt był załadowany po brzegi. Chodziło o to aby jak najwięcej ludzi przewieźć na drugą stronę. Nie było pewności czy Rosjanie nie zmienią zdania i nie zatrzymają polskiego wojska w Rosji. Był to 11 sierpień.

Gdy dopłynęliśmy do Pahlawi, zeszliliśmy na piasek w Persji. (...) Po zejściu ze statku pomaszerowaliśmy do obozu, gdzie nas umieszczono w szałasach. Dostaliśmy maty z trzciny na których porozkładaliśmy koce i mogliśmy ułożyć się do snu. (...) Zabrano nam nasze ubrania i dano nam nową bieliznę. (...) Nasze rzeczy, które się jeszcze nadawały do noszenia wydezynfekowano, a resztę spalono. (...)

Codziennie rano dyżurni szli do kuchni po śniadanie. Dostawaliśmy biskwity, marmoladę i herbatę, w południe przynoszono zupę, a wieczorem dostawaliśmy ryż z gulaszem. (...) W sobotę 15 sierpnia poszliśmy nad morze pod opieką naszych wychowawców. Pozwolono nam wejść do wody pod warunkiem, że nie będziemy oddalać się zbyt daleko. Skakaliśmy w wodzie śmiejąc się z radości. W pewnym momencie Danusia krzyknęła, że zobaczyła maszerującego Ignasia. (...) Usłyszał nas i wybiegł z szeregu. Zaczęliśmy go witać. (...) powiedział, że musi biec i dołączyć do swego oddziału, ale przyjdzie do nas następnego dnia. W niedzielę rano poszliśmy wszyscy na mszę świętą polową. Była to nasza pierwsza msza święta od wyjazdu z Polski. (...) Cały dzień chodziłyśmy nad brzegiem morza czekając na Ignasia. Dopiero pod wieczór nas odnalazł. Gdy przyszedł Danusia leżała na posłaniu z ogromnym bólem głowy. Bardzo się ucieszyła, że Ignas przyszedł, bo myślała, że już go nie zobaczy. (...)

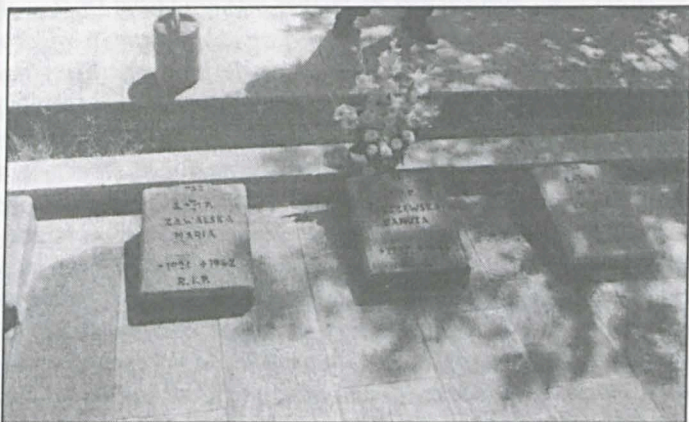
Rozstawaliśmy się nie widząc, kiedy znów się spotkamy. My mieliśmy wyjeżdżać następnego dnia do Teheranu, a on miał jechać ze swoim oddziałem na inne miejsce postoju. Dokąd, jeszcze nie wiedział. (...) Danusia skarżyła się na ból głowy i na pewno miała gorączkę, ale mama nikomu o tym nie mówiła, bo bała się, że mogą ją zabrać do szpitala, a my pojedziemy do Teheranu i stracimy kontakt.

Kiedy Wanda z rodziną dotarły do Teheranu, jej siostra Danusia wciąż bardzo źle się czuła. Od razu zabrano ją na miejscową izbę chorych, a na drugi dzień przetransportowano do miejskiego szpitala. W tym czasie zachorowała też matka Wandy.

Po południu przyszły siostry szpitalne z zapytaniem czy ktoś jest chory, zobaczyły mamę leżącą, więc zdecydowały, że musi iść na izbę chorych. Zostałyśmy z Lusią same. Lusia płakała, bo mama ją jeszcze karmiła piersią, więc była głodna... po dłuższych perswazjach namówiliśmy ją na jedzenie i w końcu zasnęła. Rano poszłam odwiedzić mamę, była słaba, mówiła, że czuje się trochę lepiej...

Gdy przyszedłam do bloku dowiedziałam się, że ktoś z komendy szuka mamę, więc pobiegłam dowiedzieć się o co chodzi. Okazało się, że był telegram ze szpitala, że proszą aby mama przyjechała, gdyż Danusia bardzo źle się czuje. Pobiegłam do mamy. Mama się szybko ubrała, a w tym czasie odjeżdżała do szpitala karetka, więc wzięli ją ze sobą. Gdy mama dojechała do szpitala Danusia już nie żyła. Powiedziano mamie, że był to tyfus brzuszny i że miała słabe serce. Mama wróciła do obozu zrozpaczona.

Była to niedziela 23 sierpnia 1942 roku. Danusia miała 15 lat i 6 miesięcy. Nie mogliśmy się pogodzić, że straciliśmy naszą Danusię.



Grób Danuty Rubczewskiej na cmentarzu katolickim w Teheranie (w środku). Zdjęcie przesłane przez ambasadę RP w Teheranie. Fot. z archiwum rodzinnego

Następnego dnia nasza ochronka miała odjechać do Afryki. Obozy w Teheranie były przejściowe i po kilku dniach pobytu odsyłano dalej. W związku ze śmiercią Danusi mama poprosiła, aby nas skreślono z transportu. Prośbę mamy uwzględniono i nadal zostałyśmy w obozie w Teheranie.

Nasza ochronka odjechała. Mama już nie miała żadnej funkcji, więc przeniesiono nas do innego bloku. W międzyczasie ja dostałam ataku malarii. (...) Po kilku dniach pobytu w szpitalu atak się nie powtórzył, gorączka spadła więc odesłano mnie do obozu.

Na początku września zorganizowano szkoły. Mnie przyjęto do pierwszej gimnazjalnej bo już miałam ukończoną szóstą klasę, a Elżunia poszła do trzeciej powszechnej. (...)

Evakuacja Polaków z Rosji w tym czasie skończyła się... Na wyjazd do Afryki byliśmy zapisane kilka razy, ale tak się składało, że ktoś z nas był wtedy chory i skreślano nas z listy. Chodziłyśmy do szkoły, a mama opiekowała się Lusią. Pozostałyśmy w Teheranie do 4 marca 1943 roku, gdy organizo-

wano transport do Indii. Wydano nam świadectwa ukończenia skróconego roku szkolnego i wyjechałyśmy pociągiem do Achwazu, gdzie mieliśmy czekać na okręt, który popłynie do Karaczi.

Stanisław

Po drugiej stronie Morza Kaspijskiego

Młody rekrut wraz ze swym oddziałem 6 miesięcy przebywał w kołchozie 12 km od Dżalalabadu.

W międzyczasie był zorganizowany transport rodzin Polskich do Persji. Wtedy wyjechali moi rodzice z resztą rodzeństwa. Ja zostałem nadal w wojsku. Wtedy przyszły losy tej armii nie były jeszcze znane. Pięta dywizja była wówczas już wyszkolona i kompletnie uzbrojona. Stalin nalegał aby wysłać nas jak najszybciej na front zachodni. Anders zaś twierdził, że armia nie jest jeszcze gotowa do walki. Było to w miesiącu sierpniu, gdy nadszedł rozkaz, niczym grom z jasnego nieba, że wyjeżdżamy do Persji. Oczywiście radość zapanowała niesamowita.

Przez kolejne trzy dni chodziliśmy na ćwiczenia w góry, gdzie z tej euforii wystrzelaliśmy wszystką amunicję. Broń oczywiście mieliśmy sowiecką, którą należało zdać. Pomaszerowaliśmy następnie, już bez broni do Dżalal-Abadu, gdzie załadowaliśmy się na pociąg i pojechaliśmy do Krasnowodsku. Jest to port Morza Kaspijskiego. W trakcie jazdy pociągiem konsumowaliśmy puszkowaną wołowinę angielską, która okazała się dość słona, wody zaś nie mieliśmy. Pragnienie było tak duże, że gdy przypadkowo pociąg zatrzymał się w stepie, gdzie płynął tzw. aryk – tj. kanał do nawadniania pól bawełny, wszyscy rzuciliśmy się do tego kanału i zaczęli chleptać tę wodę... Jak ręką uciął wszyscy zachorowali na dyzenterię. (...)

Po załadowaniu się w Krasnowodsku popłynęliśmy frachtowcem sowieckim do Pahlawi – port nad Morzem Kaspijskim, ale w Persji, obecnie Iran. Ulokowano nas na pokładzie wraz z tobołkami, blisko burty okrętowej. Gdy statek ruszył, z kilkudziesięciu ust ulatywała w niebiosa potężna pieśń „Boże coś Polskę...”. Opuszczaliśmy nareszcie ziemię niewoli...

Po przybyciu wszystkie ubrania zostały spalone, dostaliśmy nowe mundury angielskie. Najciężej chorych, w tym i mnie przetransportowano od razu autobusami do szpitala wojskowego w Teheranie. Tam leżałem dwa tygodnie i tam spotkałem się ze swoją rodziną. Mieszkali oni w obozie niedaleko szpitala. Często ich odwiedzałem będąc na przepustkach. Szpital był obsługiwany oczywiście przez personel angielski. (...)

Po wyzdrowieniu i wyjściu ze szpitala w Teheranie zostałem odesłany do swojej jednostki w Iraku – obóz w Kanibiz niedaleko Bagdadu. W Iraku mieszkaliśmy w namiotach, które były wkopane w ziemię około 1 m ze wzglę-

du na wysokie temperatury na pustyni, które dochodziły do 45 stopni. Manewry i ćwiczenia odbywały się w godzinach rannych, potem sjesta i dalsze zajęcia wieczorem.

Następowało przegrupowanie oddziałów, szkolenie po wcześniejszym umundurowaniu i uzbrojeniu. Dywizja szkolila się cały czas do walki z Niemcami. Życie powoli wracało do normy. Śmierć jednak zbierała swoje żniwo. Z powodu wycieńczenia i innych chorób takich jak: cholera, dżuma, malaria umierało sporo osób. Świadczą o tym liczne groby w Teheranie zarówno wojskowych jak i cywilów. W tym czasie sprostowałem swój wiek, w związku z czym podjęto decyzję o wysłaniu mnie do szkoły kadeckiej w Palestynie. (...) Był to rok 1943. O przyszłych walkach czy ewentualnej śmierci wtedy nikt nie myślał i każdy pałał żądzą wyrównania porachunków z wrogiem ojczyzny.

Wanda

Kierunek Indie

Podróż okrętem była bardzo przyjemna. Po przybyciu umieszczono nas znów w przejściowym obozie, mieszkaliśmy pod namiotami. ...po kilku tygodniach przeniesiono nas do obozu Malir po lotnikach angielskich i umieszczono w murowanych blokach, więc nie odczuwaliśmy tak bardzo wysokiej temperatury. Zaczęliśmy znów zajęcia szkolne.

Życie było bardziej zorganizowane np. na posiłki chodziliśmy do jadalni o wyznaczonych porach. Po śniadaniu szliśmy do szkoły. (...) Ponadto zbiórki harcerskie, próby chóru, tak więc czas mijał szybko.

Trzeciego lipca dotarła do nas wiadomość o śmierci generała Sikorskiego. Rozpacz ogarnęła wszystkich. Strach, że dzieło, które rozpoczął generał może być zmarnowane, że zostaniemy zdani na łaskę losu... Jak się później okazało umowy były dotrzymywane i pozostaliśmy pod opieką rządu brytyjskiego na terenach kolonii brytyjskich. W połowie lipca wyjechaliśmy z Malir do Kalhapur. Płynęliśmy okrętem do Bombaju.

(...) Szczęśliwie dopłynęliśmy do Bombaju, a stamtąd pociągami do przygotowanego obozu w Valivade koło Kalhapur. W Valivade już czekały na nas władze, więc sprawnie zorganizowano przydział mieszkań. W pierwszych dniach otrzymywaliśmy posiłki we wspólnej jadalni potem dostaliśmy sprzęt kuchenny, pieniądze i kazano gospodarzyć samemu. Szybko nasze mamy dostosowały się do nowych warunków. Sklepy prowadzone przez hindusów były zaopatrzone w świeże towary. Codziennie rano każdy mógł zaopatrzyć się we wszystko co potrzebował. Życie unormowało się. Po tylu miesiącach przenoszenia z miejsca na miejsce, ciągłym pakowaniu i rozpakowywaniu rzeczy nareszcie można było ułożyć sobie wszystko na miejsca.

Znów zaczęły się zajęcia szkolne, siedzenie w ławkach przy stołach, w jasnych klasach, a nie jak poprzednio na ceglach i pisaniu na kolanach. Warunki wydawały nam się osiągnięciem marzeń.

Od czasu gdy widzieliśmy się z Ignasiem w Pahlawi nie miałyśmy długo żadnych wiadomości. Ignas nie znał naszego adresu, po spotkaniu z nim wyjechaliśmy do Teheranu a on z wojskiem do Iraku. Mama starała się dowiedzieć, gdzie on jest i poszukiwała go przez Czerwony Krzyż. Po długich miesiącach podczas pobytu w Karaczi dostaliśmy od niego pierwszy list. List ten wędrował z obozu do obozu i wreszcie dotarł do nas w maju 1943 r. (...) Od tego czasu... pisywaliśmy do siebie często. Nie trwało to jednak zbyt długo, gdyż polskie oddziały wyjechały do Włoch i polska armia znalazła się na froncie – Monte Casino, Bolonia, Ancona. (...) Po kilku miesiącach przyszedł list od Ignasia, w którym doniósł nam, że był długo w szpitalu, nie był ranny, ale będąc na froncie podczas zimowych miesięcy przeziębził się i dostał zapalenia płuc, a potem jeszcze plewryt i po prostu nie miał siły do nas pisać. (...)

Życie nasze w Valivade układało się coraz lepiej, codzienne zajęcia szkolne, harcerstwo, organizacje religijne, próby chóru wypełniały nam dni. Podczas wakacji wyjazdy na obozy harcerskie...

Gdy wojna się skończyła zaczęliśmy pisać listy do Polski poszukując swoich krewnych, a przede wszystkim naszego tatusia. Po długich próbach otrzymaliśmy list od stryjka Stanisława Rubczewskiego, który przyjechał z Pińska na ziemie odzyskane do Zielonej Góry i on nam przekazał wiadomość, że nasz tatuś zginął w Powstaniu Warszawskim.

Gdy skończyła się wojna wszystkie narody, które brały udział w działaniach wojennych wracały do swoich krajów. Polacy znaleźli się w specyficznej sytuacji bowiem większość pochodziła z terenów wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej, a ta część przydzielona została Związkowi Sowieckiemu, więc nie mieli dokąd wracać. (...) Ci którzy pochodzili z centralnej lub zachodniej Polski, a nawiązali już kontakt ze swoimi rodzinami zdecydowali się na powrót. Inni zaś zaczęli protestować. Generał Władysław Anders i władze



Wanda Woch z d. Rubczewska,
zdjęcie zrobiono podczas pobytu
w Valivade, Indie 1947 r.
Fot archiwum rodzinne

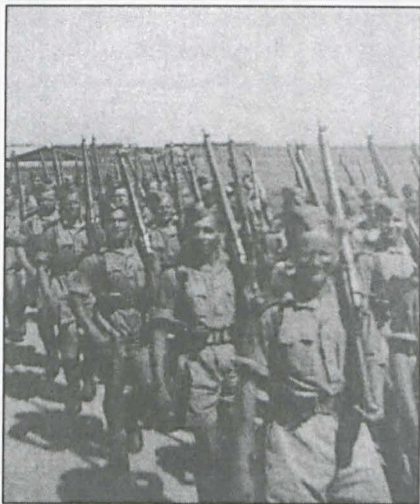
w Londynie zaczęli starania o to by Polacy, którzy nie chcą wracać do kraju mogli znaleźć miejsce u aliantów i aby mogli tam się osiedlić tymczasowo.

Ciągle była nadzieja, że rządy aliantów dojdą do jakiegoś porozumienia ze Stalinem i rządem ZSRR i Kresy Wschodnie zostaną zwrócone Polsce, a wtedy wszyscy Polacy, którzy z tych ziem pochodzą będą mogli wrócić do swoich domów. (...) Ale mimo wszystko, my młodzież polska, mali wygnańcy mieliśmy powód do innej radości. Dziękowaliśmy Bogu za wyzwolenie z Rosji sowieckiej... Młodzież ta była wychowana w duchu Wolnej i Niepodległej Polski, uczyła się literatury i historii, po to, aby wrócić i dla Polski pracować. Niestety Jalta na to nie pozwoliła.

Stanisław

Kierunek Anglia

W Palestynie znalazłem się w obozie El Quastina w 5-tej kompanii gdzie przebywałem do czerwca 1943 r., potem przeniesiono nas do obozu Barbara. Obóz ten znajdował się 5 km od morza, w miejscowości Aszkelon – historycznej warowni rzymskiej. Tam często pływałem, pamiętam, że zbierałem na plaży stare monety rzymskie.



El Quastina 1943, defilada kadetów,
St. Woch pierwszy w czwartym
rzędzie. Fot. archiwum rodzinne

W Barbarze spotkała nas miła wiadomość, że 5 kompania kadetów pojedzie do Kairu zaprezentować wojsko polskie. Podczas wielkiej parady wojskowej, jako dowód zwycięskiej kampanii nad Niemcami w Afryce północnej. Przy okazji zwiedziłem Kair, a także piramidy w Gizeh. Do obozu Barbara w tym czasie przybyła komisja z Anglii i prowadziła nabór do lotnictwa. Ja oczywiście zostałem zakwalifikowany.

Przeprowadzkę zaczęliśmy od zaokrętownia się w Suez – port w pld. części Morza Czerwonego. Płynęliśmy następnie przez Morze

Śródziemne i daleko w głąb Oceanu Atlantyckiego ze względu na niemieckie łodzie podwodne, które atakowały konwoje. Nasz konwój, mimo że otoczony licznie kontrtorpedowcami, musiał omijać Zatokę Biskajską.

Pamiętam niesamowitą burzę na Atlantyku. Nasz okręt miał 23 tys. ton wyporności i nazywał się „Strashaus”. Mniej więcej wielkości „Batorego”. Płynęło nim ogółem 5 tys. wojska.

Wanda

Na brytyjskiej ziemi

Anglia pierwsza wyraziła zgodę aby przyjąć do siebie żołnierzy, a potem też ich rodziny, które jeszcze przebywały w Indiach, Afryce, Palestynie i Libanie. Do osiedli cywilnych też docierali... agenci, którzy mieli za zadanie namawiać do powrotu. Nastąpił okres niepewności. Żony pisały do mężów, prosząc o wskazówki w tej sprawie. Większość otrzymała odpowiedź, aby nie zgłaszać się na powrót, bo w Polsce jest rząd komunistyczny zaprzyjaźniony ze Stalinem i nie wiadomo czy nas nie spotka ten sam los i zostaniemy ponownie wydani w ręce bolszewików. Żony z dziećmi, których mężowie wyrazili chęć powrotu do kraju zapisywały się na transport do Polski. Z Valivade wyjechały trzy transporty. W pierwszym wyjechała niewielka grupa, były to osoby, które miały krewnych w Polsce, a nie miały nikogo w wojsku i nie miały pewności czy jakieś państwo przyjmie ich do siebie. W następnych transportach wyjechały rodziny, z których mężowie czy ojcowie wrócili z Włoch, Niemiec czy Francji do Polski. Moja mama po porozumieniu się z naszym bratem Ignasiem zdecydowała się jechać do Anglii, bo w Polsce nie mieliśmy bliskiej rodziny.

Okres od 1945 roku do lutego 1948 roku spędziliśmy w Indiach w dalszym ciągu uczęszczając do szkół. (...) Myśmy przyjechały do Anglii 11 marca 1948 roku do przejściowego obozu West Chilmington koło Horsham w hrabstwie Sussex. Ignas jeszcze był w wojsku i mieszkał w obozie niedaleko miejsca, do którego myśmy przyjechały. Dowiedział się o przyjeździe naszego transportu, więc przyjechał i spotkaliśmy się po sześciu latach rozłąki.

Po wojnie gdy już wiedzieliśmy, że w Polsce rządy będą komunistyczne, a nasze tereny zostały oddane Związkowi Radzieckiemu nie było mowy o powrocie do kraju. Z Indii przyjechaliśmy... jako rodzina wojskowa. Rząd brytyjski zaopiekował się takimi rodzinami, przydzielając do różnych obozów, organizując różne kursy przeszkoleniowe, przygotowując do pracy w różnych zawodach. Prace, które proponowano Polakom to były roboty w rolnictwie, na budowach, w kopalniach. Przy braku znajomości języka angielskiego większość podejmowała tego rodzaju prace, szczególnie ludzie starsi. Młodzież starała się o miejsca na uniwersytetach, co było dość trudne bo chociaż uczelnie uznawały polską maturę, to jednak znajomość angielskiego była wymagana, więc wszyscy, którzy chcieli pójść na studia uczyli się intensywnie angielskiego.



El Quastina 1943 r., gen. Anders na inspekcji w Szkole Kadetów.
Fot. z archiwum rodzinnego



Z kolegami z Dywizjonu 300, 1945 r. St. Woch trzeci od lewej.
Fot. z archiwum rodzinnego

Stanisław

Na brytyjskiej ziemi

Anglia przywitała nas ponurą, deszczową i mglistą pogodą. Wszystko wokół było czerwone: domy, dachy. Stwarzało to w sumie klimat przygnębiający w przeciwieństwie do Palestyny, gdzie wszystko było białe. (...)

Po przyłynięciu do Liverpool okazało się, że nasza znajomość angielskiego jest niewystarczająca aby swobodnie się porozumiewać. (...) Później okazało się, iż chodziło o gwarę liverpoolską... Po rozładowaniu się otrzymaliśmy na powitanie po paczce papierosów i tabliczke czekolady.



Blackpool 1944 r., przed domkiem letniskowym, w którym kwaterował bohater.
St. Woch pierwszy z prawej. Fot. z archiwum rodzinnego

Przewieziono nas następnie do Blackpool na zachodnim brzegu Anglii. Była to w swym czasie miejscowość letniskowa. Domy wczasowe prowadziły panie, z angielska zwane landleydi. Pokoje w tych domach były w czasie wojny zarekwirowane dla wojska. Tam byliśmy 3 tygodnie. Uczyłem się w tym czasie pilnie i szybko języka, do czego dopingowały miejscowe dziewczyny angielskie... Oświadczono nam, że szkół pilotażu nie będzie, gdyż był rok

1944 i wojna wchodziła w fazę pomyślną dla aliantów. Odesłano nas w związku z tym do baz wojskowych.

Mnie skierowano do dywizjonu 300. Był to dywizjon bombowy im. Ziemi Mazowieckiej. Mieli oni na wyposażeniu samoloty bombowe typu Lancaster. Byłem tam już do końca wojny. Kierowano mnie w międzyczasie do różnych szkółek gdzie zdobywałem dodatkowe kwalifikacje np. radiofonii. (...) Podstawowym jednak zajęciem był załadunek bomb do samolotów, które startowały nocą w celu bombardowania Niemiec. Angielskie bombowce startowały o 6 wieczorem. Amerykanie zaś prowadzili bombardowanie w dzień swoimi fortecami. Nasza baza lotnicza znajdowała się we wschodniej Anglii, gdzie tereny są bardzo płaskie. Była tam cała masa lotnisk, baz itp. Samoloty startowały z tych lotnisk łącząc się następnie w eskadry.

Bombardowano przede wszystkim Zagłębie Ruhry: miasta Essen, Düsseldorf. Rano oczekiwaliśmy na powrót załóg. Zdarzało się, że nie wracały. Cała baza była wtedy przygnębiona. W każdej załodze znajdowało się 7 osób. Pamiętam, że nie wróciły 3 załogi, 1 rozbiła się przy starcie.

Były uroczyste pogrzeby na cmentarzu w Newark. Zawsze brałem w nich udział jako członek kompanii honorowej. Do dzisiaj istnieje tam cmentarz polskich lotników, tam również został pochowany generał Sikorski. Spotkałem się z nim w czasie pobytu w szkole kadeckiej w obozie Barbara zanim wypłynęliśmy do Anglii.

(...) Osoba gen. Sikorskiego cieszyła się wśród nas wielkim szacunkiem i uznaniem, był on dla nas bohaterem narodowym, naszym wybawcą. Dzięki niemu zwolniono nas z miejsc zsyłek. Jego strata wydawała się nam niepowetowana.

Wanda

Nowa rzeczywistość

W związku z tym, że każdy musiał starać się o utrzymanie siebie i swojej rodziny o zdobywanie własnego domu, bo obozy zaczęto likwidować, niewielu interesowało się polityką. Życie polskiego społeczeństwa skupiało się raczej przy religii. Kościół na obczyźnie był ostoją wiary i polskości. Wszelkie imprezy patriotyczne organizowane są przez parafian, szkoły przedmiotów ojczystych powstawały z inicjatywy księży.

Śledziliśmy różne wydarzenia w kraju, wielu miało nadzieję, że jeszcze w polityce światowej czy europejskiej coś się zmieni i będzie możliwy powrót o kraju. Istniał rząd polski na obczyźnie, który starał się urabiać opinię o Polsce i bronił spraw skrzywdzonych przez wojnę Polaków. Wydawany w Londynie „Dziennik Polski” i „Dziennik Żołnierza” podawał nam na bieżąco wiadomości z kraju.

Wydarzenia roku 1956 wzbudziły nadzieję, że coś się w Polsce zmieni. Fakt, że otwarto dla Polaków granice, że Polacy na zachodzie mogli przyjechać z wizytą do krewnych w Polsce i pozwolono na zaproszenie rodziny... podniosły wszystkich na duchu. Następne zmiany, jak strajk studentów a potem zmiany jakie wprowadzono za Gierka podtrzymywały nadzieję, że w Polsce będzie lepiej i będzie można wrócić do kraju. (...)

Wydarzenia roku 1981 tj. stan wojenny przeżywaliśmy z bólem i troską o losy rodaków i ojczyzny. Po roku 1989 zaczęliśmy śledzić przemiany w Polsce, które nas cieszyły, gdy były pozytywne, natomiast nieudolność rządu, bankructwa przedsiębiorstw, bezrobocie napawały nas strachem i bólem.

Niedługo po przybyciu do Anglii Wanda wyszła za mąż za Janusza Wiącka. Przeżyli razem długie lata, wspólnie wychowywali syna Marka. W tym czasie Wanda czynnie włączała się w działalność społeczną, m.in. uczyła w Polskiej Szkole Sobotniej, była członkiem rady parafialnej, należała do chóru. W 1977 r. zmarł jej mąż Janusz. Po kilku latach Wanda wyszła za mąż za Stanisława Wocha, z którym jak się okazało, łączyła ją podobna tułacza historia. Oboje zamieszkali w Birstall koło Leicester, gdzie szybko zaczęli działać na rzecz lokalnej społeczności, a także włączyli się w zdobywanie funduszy na potrzeby harcerstwa w Leicester.

W 1995 r. Wanda zwróciła się do Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Teheranie z prośbą o informację dotyczącą grobu jej siostry Danuty. Ani ona, ani jej siostry i matka nie uczestniczyły w pogrzebie Danuty, nie udało im się też odnaleźć grobu dziewczyny przed wyjazdem do Indii.

Okazało się, że grób siostry do dziś znajduje się na polskim cmentarzu katolickim w Teheranie. Dbą o niego, jak i inne groby Polaków, nieliczna już Polonia, ambasada polska jak i miejscowe władze. Wandzie przesłano też zdjęcia nagrobka Danuty.

Stanisław

Nowa rzeczywistość

Tyranię sowiecką jak powiedziałem odczuliśmy dość boleśnie na własnej skórze. Takie doświadczenia pozostają w człowieku do końca życia. Tam człowiek był niczym, żdziebelkiem bez znaczenia. W każdej chwili można go było zgnieść, podeptać jak pluskwę. Z tego też względu nikt nie miał ochoty powracać, pomimo tego, że władze angielskie nikogo wprowadzić nie zmuszały, ale były za tym aby te powroty były jak najliczniejsze. (...) Ja takich planów na pewno nie miałem. Wtedy rodzice moi byli jeszcze w Libanie i ojciec stwierdził po przyjeździe w 1947 r. do Anglii, że po raz trzeci nie ma zamiaru odwiedzać Syberii. Stopniowo byliśmy zagospodarowywani i przydzielani do różnych zadań zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Perspektywa była taka,

że przez pierwsze trzy lata Polacy bez większych problemów mogli być zatrudniani w kopalniach, stalowniach i na roli. (...) Myśmy... chodzili z nosami na kwintę, nie mogliśmy wrócić do wolnej Polski o jakiej zawsze marzyliśmy. Trzeba było brać się do roboty w nowej rzeczywistości. Warunki życia w Anglii były nieciekawe. Większość produktów była na kartki, racjonowana. Do obozów przejściowych przyjeżdżało coraz więcej Polaków ze Środkowego Wschodu, Afryki, Indii. Odbывало się to w ramach łączenia rodzin.

W 1948 r. stanąłem przed dylematem: co daje robić? Mieszkaliśmy nadal w barakach w bazie wojskowej tzw. beczkach śmiechu, z racji ich półokrągłego kształtu. Zapisalem się na wyjazd do Australii, gdzie widziałem szansę na ułożenie sobie życia. Posiadałem już nawet zarezerwowane darmowe miejsce na okręcie. W tym czasie starałem się również o stypendium na naukę, które zostało mi przyznane w tym samym czasie. Z różnych rysujących się możliwości wybrałem naukę i rozpocząłem studia na uniwersytecie k. Southampton. Uczyłem się tam przez trzy lata inżynierii elektrycznej. Zadomowiłem się na dobre w Anglii, podjąłem pracę, założyłem rodzinę. Byłem traktowany równorzędnie, nie czułem się dyskryminowany. (...)

...sprawą pierwszorzędną dla mnie było zapewnienie sobie bytu materialnego. Działania w sferze polityki nie były brane pod uwagę i w gruncie rzeczy mnie nie interesowały. Interesowałem się, podobnie jak wszyscy rodacy wiadomościami z Polski. Jeżeli słyszeliśmy o aresztowaniach, zsyłkach na Sybir to przeżywaliśmy, ubolewaliśmy, nawet płakaliśmy. To nas bolało. Taka była rzekomo „wolna i niepodległa” Ojczyzna. Głównym źródłem naszej wiedzy było m.in. radio Wolna Europa, które informowało o sytuacji w kraju. (...) Myśmy np. protestowali od zarania przeciw Katyniowi. Mówiliśmy o tym głośno, roztrąbialiśmy gdzie tylko było możliwe. Rząd angielski „zatykał uszy”, na ten temat nic nie chcieli mówić. (...)

Najstraszniejszym rozczarowaniem, a zarazem najgorszym momentem mojego życia była Jałta. Podział Europy, który tam nastąpił, wyznaczył nam miejsce na pół wieku w bloku sowieckim. (...) Straciliśmy... polskie obywatelstwo i prawnie nie byliśmy już Polakami. (...) Tragedią dla nas było to, że walczyliśmy za Ojczyznę, a nie możemy teraz do niej wrócić, zmieniać rzeczywistości, pracować dla jej chwały.

Układając sobie życie w nowym kraju Stanisław nie zapominał o Polsce, chociaż wiedział, że nigdy nie wróci do niej na zawsze. Miejsce jego dzieciństwa zostało oderwany od Polski i wcielone w granice Związku Radzieckiego, nie tracił jednak nadziei na odwiedzenie kraju. W Polsce mieszkał bowiem jego najstarszy brat, który w czasie wojny został wywieziony na Syberię, następnie wstąpił do Armii Berlinga i po przejściu całego frontu z tą armią wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie.

Po raz pierwszy Stanisław przyjechał do Polski w 1967 r. i jak wspomina, przekraczając granicę miał łzy w oczach. Niezwykle wzruszające było dla niego pierwsze spotkanie z bratem. Ostatnio widzieli się w 1940 r.

Później, w czasie częstych, niemal corocznych wizyt Stanisława i Wandy Wochów w kraju, stałym miejscem ich pobytu w tym czasie była Biała Podlaska, stąd odwiedzali liczną rodzinę, a także obowiązkowo, m.in. Kodeń, Romanów, Jabłeczną, Grabarkę, Białowieżę.

W 1995 r. małżonkowie odwiedzili swoje rodzinne strony tj. Brześć oraz Pińsk. Było to dla nich niezwykle ważne. Stanisława został rozpoznany przez mieszkających tam wciąż, jego bliższych i dalszych sąsiadów, a Wanda w Pińsku spotkała się z najbliższą rodziną oraz z koleżanką ze szkolnej ławki.

Z ostatnią wizytą w Polsce Wochowie byli w lipcu 2009 r.

Stanisław Władysław Woch zmarł w Anglii 2 listopada 2009 r.

W swoich wspomnieniach zaznaczał jak ważna jest pamięć o tych, którzy walczyli o wolność Polski:

Najważniejszą jednak sprawą jest fakt że żyjemy dziś w wolnej Polsce, w takiej, o jakiej marzyli nasi rodzice, rodzeństwo, przyjaciele. (...) Oni nie doczekali tego wspaniałego daru, jakim jest wolność, suwerenność narodu polskiego, my natomiast cieszymy się z tego. Czy kiedykolwiek myślimy o tym, że to było naszym udziałem, że jest w tym również częśćka naszych zasług? My tylko kontynuowaliśmy to, o co również kiedyś walczyli nasi ojcowie. Nie zapominajmy o tym. Nie odcinajmy się od przeszłości, od pamięci o tych, którzy bronili naszej Ojczyzny. Oni śnili o wolności Polski, my natomiast, mając już tę wolność, postaramy się uczynić wszystko co możemy, aby w naszej Ojczyźnie żyło się coraz lepiej. Z wiarą i dziedzictwem naszych przodków należy tworzyć nowe jej oblicze, bez przemocy, wojen i podziałów.

*Redakcja Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego
dziękuje Panu Waldemarowi Tarasiukowi za udostępnienie
pracy magisterskiej i materiałów rodzinnych,
dzięki którym mógł powstać ten artykuł*

Agnieszka Mikszta

(Biała Podlaska)

Edward Jeleniewicz – niezwykły lutnista

Niemal od pierwszych chwil funkcjonowania Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej (niegdyś Muzeum Okręgowe), budowana była kolekcja etnograficzna. Obecnie jest to ponad 4 000 muzealiów. Ważnym elementem tworzenia tego zbioru były prowadzone przez muzeum badania terenowe, w trakcie których typowano potrzebne do kolekcji obiekty. W trakcie penetracji terenowych przeprowadzano wywiady dotyczące wielu dziedzin kultury tradycyjnej, wykonywano dokumentację fotograficzną, dokonywano nagrań muzyki i pieśni, tworząc archiwum etnograficzne nagrań i materiałów tekstowych. W archiwum nagrań zgromadzono ponad 800 pieśni i przyśpiewek z terenu powiatów bialskiego, parczewskiego, włodawskiego, radzyńskiego, pozyskanych w latach 1979-1996. Archiwum obejmuje również teksty pieśni i transkrypcję muzyki. Zbiór ten, dzięki dofinansowaniu ze środków ministerialnych, został zdigitalizowany w 2014 r. przez Pracownię Fonograficzną Instytutu Sztuki PAN. Archiwum stanowi olbrzymią wartość w dokumentowaniu kultury tradycyjnej naszego regionu. Zebrane nagrania i materiały tekstowe, ich opracowanie, konserwacja, digitalizacja, to dorobek wielu lat pracy bialskich muzealników, nie tylko na polu kolekcjonerskim, lecz także badawczym, dokumentacyjnym i ochrony zbiorów.

Wśród zgromadzonych nagrań znajduje się wywiad z Edwardem Jeleniewiczem, przeprowadzony przez Aranutę Adę Radzikowską na przełomie 1983-1984 r. Rozmowy oraz, jak wspomina, wspólne muzykowanie, zaowocowały niewielką publikacją „Instrumenty muzyczne Edwarda Jeleniewicza”, wydaną przez Muzeum w 1984 r. Nagranie znajduje się w Archiwum Nagrań Działu Etnografii i jest udostępniane na miejscu osobom prowadzącym projekty badawcze, wydawnicze, itp.

Z małej poleskiej wsi

Edward Jeleniewicz urodził się w 1912 r. w Łozowie nad Bugiem (powiat prużański). Jak większość zyciorysów tego pokolenia, jego również, piszą dwie wojny światowe. Dwuletniego Edwarda i jego rodzinę zaskoczył

wybuch I wojny światowej. Z rodzicami i trójką rodzeństwa zostali przepędzeni przez kozaków w głąb Rosji (Morszańsk). Jego ojca, Józefa, powołano do wojska, skąd już nigdy nie wrócił. Matka, Hanna z d. Nowicka, została sama z czwórką dzieci, pracowała w fabryce włókienniczej i utrzymywała rodzinę. Po wojnie wróciła do Bortnowicz (okolice Prużany) na niewielkie gospodarstwo. Ciężka sytuacja, zarówno osobista jak i kraju, spowodowała, że nie była w stanie samotnie wychowywać czwórki potomstwa. Dzieci, jak wiele wówczas, trafiły do ochronki zorganizowanej w nieczynnych koszarach wojskowych niedaleko Prużany. Tam również rozpoczęły edukację. Wydarzenia 1920 r. przywróciły koszarom ich funkcje wojskowe, a zgromadzone tam dzieci zostały „rozpuszczone”. Rodzeństwo Jeleniewiczów wróciło do matki. Dwoje starszych poszło do szkoły do Prużany, dwójka młodszych, w tym najmłodszy Edward, uczęszczało do miejscowej szkoły. Gdy chłopak miał 16 lat zmarła jego matka. Zaopiekował się nim starszy brat, a po uzyskaniu pełnoletności Edward sam zaczął szukać dorywczej pracy i zarabiać na własne utrzymanie, aż do momenty powołania go do wojska.



Edward Jeleniewicz, źródło: A.A. Radzikowska, *Instrumenty muzyczne Edwarda Jeleniewicza*, Biała Podlaska 1984, s. 3.

W 1939 r. Jeleniewicz ożenił się z Zofią Michalską. Młodzi małżonkowie przeprowadzili się do Kobrynia, gdzie założyli małą cukiernię połączoną ze sklepem. Osiem miesięcy później wybuchła II wojna światowa. Do wojska nie został powołany, „wojna tak szybko się skończyła”, wspomina. Po wojnie, w ramach repatriacji, został osiedlony w Lesznie Wielkopolskim. Tam pracował w prywatnym składzie opałowym. Znajomy, który był wówczas kierownikiem Spółdzielni „Rolnik”, namówił małżeństwo Jeleniewiczów by

przeprowadziło się do Międzyrzecza Podlaskiego. Tam zapewnił im mieszkanie i pracę dla Edwarda, jako kierownika zakładu wytwarzającego buty walonki. Od lat 50. Jeleniewicz pracował w Spółdzielni Pracy „Odzież” w Międzyrzeczu Podlaskim. Skrzypcami zajmował się w wolnych chwilach. Był skromnym człowiekiem, który nie chwalił się swoją pasją czy osiągnięciami. W Międzyrzeczu Podlaskim mieszkał do śmierci w 1992 r. Nie pozostawił po sobie następców.

Mistrz samouk

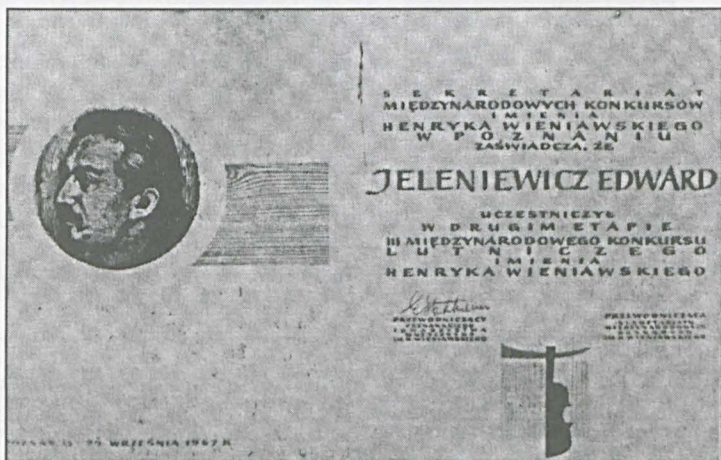
Charakterystyczne dla sztuki ludowej nieprofesjonalnej jest odpowiedź na wewnętrzny impuls, który zmusza do tworzenia, niezależnie od, a znacznie częściej mimo braku wykształcenia, obok wykonywanych zajęć, czasami kosztem tych zajęć. Używając pojęcia „sztuka ludowa” zazwyczaj myślimy o dziedzinach artystycznych, takich jak: malarstwo, rzeźba, ewentualnie pisanki czy wycinanki, raczej nie chodzi nam o instrumenty muzyczne. Te przede wszystkim umieszczamy w kategorii rzemiosła, które, niemal na pewno, pojmujemy jako umiejętność nabytą, wyuczoną, realizowaną zawodowo, nie jako hobby.

Lutnictwo zaś jest sztuką i to wysoką, wymaga perfekcji, zmysłu artystycznego, zarówno wizualnego jak i pod względem wrażeń dźwiękowych, wiedzy i talentu. Od XVI w. powstawały we Włoszech, a następnie w Europie, ośrodki lutnicze, w których rzemieślnicy pracowali pod kierunkiem mistrza, sygnującego powstające pod jego kierunkiem instrumenty. Tak tworzyły się słynne szkoły, a także rody lutnicze, które osiągały mistrzostwo i sławę w następstwie przekazywania wiedzy z pokolenia na pokolenie. Wraz z produkcją masową zaczęły powstawać manufaktury, potem fabryki, nie tylko produkujące instrumenty, ale również szkolące swoich pracowników. Niewiarygodne wręcz wydaje się bycie w tej dziedzinie samoukiem.

Edward Jeleniewicz był lutnikiem samoukiem. Miłość i pasja, chęć wykonania instrumentu, zrodziła się w nim już w dzieciństwie. Gdy miał 10 lat obserwował i podsłuchiwał wiejskiego skrzypka: „dla mnie to był wirtuoz” – wspomina w wywiadzie. Pod tym wrażeniem zapragnął również stworzyć taki instrument, a pasja ta pozostała przy nim do końca życia. Mając te 10 lat, z kawałka deseczki i drutu telefonicznego stworzył swoje pierwsze skrzypce, na których można było jedynie „rzępolić”. Nie zniechęciło go to, lecz tylko rozbudziło chęć „kombinowania” jak zrobić lepszy instrument. Bo samouk musi „kombinować”, sam dojść do tego jak coś zrobić, sam wydeptać ścieżkę swojej wiedzy i doświadczenia. W miarę wzrastania i poszukiwań udało mu się zrobić swoje pierwsze dłubanki, z przybitą górną płytą, z 4 strunami, które miały już jakiś rezonans. Sam też zrobił smyczek w kształcie kabłąka, z końskim włosiem. Wciąż to jednak była bardziej zabawka, kolejna próba, niż instrument. Pracując dorywczo na swoje utrzymanie nie zaniedby-

wał pasji lutniczej. Mając 18 lat stworzył skrzypce z prawdziwego zdarzenia: „Nie dłubanki, nie deseczki jakieś, tylko prawdziwe klejone skrzypce”. One wciąż były nieudolne, ze słabym brzmieniem, ale był to już prawdziwy instrument. Zachęcony sukcesem robił kolejne, coraz lepsze. Niektóre sprzedawał, inne rozdał, wciąż poszukując lepszego brzmienia i pracując nad techniką. Miał już wówczas świadomość, że „wirtuoz”, który go zachwycił w dzieciństwie grał na słabym instrumencie i nie był świetnym muzykiem, nie zapomniał jednak, że to właśnie wtedy zrodziła się miłość do tego instrumentu.

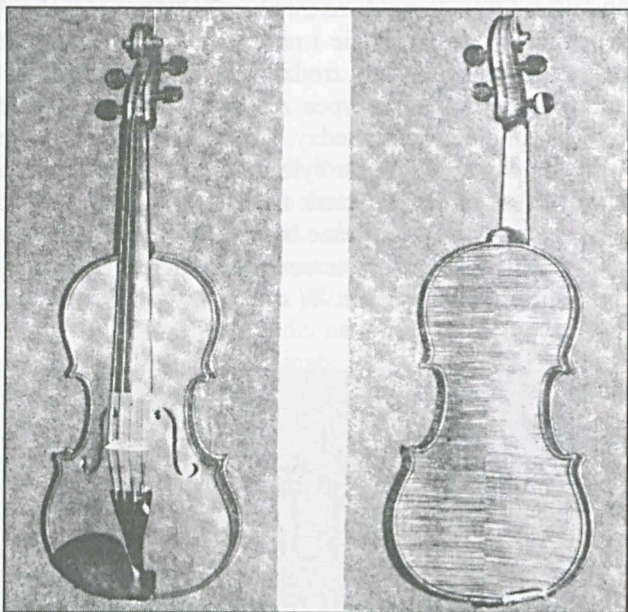
Początkowo robił swoje skrzypce z drewna, które wpadło mu w ręce. Wraz ze wzrostem umiejętności i wiedzy, zaczął dobierać odpowiednie drewno. Było to o tyle łatwe, że wszędzie było wówczas mnóstwo składów drewna. Wybierał więc klon na spód, świerk na wierzch, „wszystko ze zwykłych białych drewnien, nawet nie lakierowane były, tylko białe takie, surowy materiał”. Heban, czy palisander, które teraz używa się na akcesoria skrzypiec, wówczas były dla niego niedostępne. W czasie trwania wojny wykonał jeszcze dwie pary skrzypiec.



Potwierdzenie uczestnictwa w II etapie III Międzynarodowego Konkursu Lutniczego w Poznaniu, wrzesień 1967 r., źródło: A.A. Radzikowska, dz. cyt., s. 7.

Po wojnie nadal tworzył jako lutnik amator, do 1955 r. Ten rok okazał się dla jego dalszej działalności przełomowy. W radiu usłyszał o Krajowym Konkursie Lutniczym organizowanym przez Stowarzyszenie Polskich Artystów Lutników. Wysłał zapytanie do sekretariatu konkursu: kto i na jakich warunkach może wziąć udział. Otrzymał odpowiedź, że każdy obywatel i że został wciągnięty na listę. Wywołało to u odbiorcy listu pewną panikę, skąd ma wziąć drewno? W kolejnym liście dostał uspokajającą odpowiedź, że

drewno zostanie dosłane i tak też się stało. Nie miał wyjścia. Posługując się swoim prostym warsztatem lutnika, bez profesjonalnych narzędzi, przygotował skrzypce na konkurs. Skrzypce przeszły wstępną ocenę i zostały przyjęte do konkursu, zabrakło im 2 punktów by przejść do dalszego etapu. Jeleniewicz wspomina, że dla niego to już był sukces, że w ogóle zostały przyjęte.



Skrzypce „Fermata” zbudowane w 1972 r., na których w 1979 r. koncertowała Wanda Wilkomirska, źródło: A.A. Radzikowska, dz. cyt., s. 8.

Drugim ważnym wydarzeniem w tym czasie, które w sposób zasadniczy wpłynęło na dalszą jego pracę, było spotkanie z mieszkającym w Lublinie Franciszkiem Borowieckim, autorytetem w tej dziedzinie. Jeleniewicz chciał się poradzić czy jego praca ma sens, czy warto dalej „psuć materiał”, czy może zarzucić działania. Borowiecki bardzo go podbudował, że jego skrzypce to „artystyczna robota” i zachęcił do wstąpienia do Stowarzyszenia Artystów Lutników, podpisując deklarację jako członek wprowadzający. Edward Jeleniewicz wykonał zatem dwa instrumenty, które komisja oceniła pozytywnie i w 1960 r. został członkiem stowarzyszenia przemianowanego później na Związek Polskich Artystów Lutników. Jak potem wspominał, od tego czasu przestał się uważać za lutnika amatora, bowiem członkostwo w związku to nie tylko pomoc w zdobywaniu potrzebnych materiałów, takich jak drewno, struny, ale przede wszystkim pomoc merytoryczna: seminaria, wymiana wiedzy, doświadczeń, korzystanie z literatury.

W 1967 r. Edward Jeleniewicz wziął po raz pierwszy udział w Międzynarodowym Konkursie Lutniczym im. Henryka Wieniawskiego. Konkurs organizowany przez Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu w cyklu pięcioletnim, przeznaczony jest dla zawodowych lutników z całego świata. Na 160 zgłoszonych instrumentów jego skrzypce zajęły 20 miejsce. Pięć lat później ponownie wziął udział, zajmując już dalsze miejsce (ok. czterdziestego miejsca) na ok. 180 instrumentów. Tak wysokie miejsce, pośród zawodowców z całego świata, uznał za nagrodę i docenienie swej wieloletniej pracy.

W tej pracy twórczej spotkało go jeszcze jedno szczególne wyróżnienie. W 1979 r., na 25-lecie Związku Artystów Lutników, odbywała się wystawa oraz koncert w Filharmonii Warszawskiej, na którym zagrała Wanda Wilkomirska, jedna z najwybitniejszych polskich skrzypaczek, solistka Filharmonii Warszawskiej. To dla niej specjalnie stworzono ten etat. Spośród nadesłanych na konkurs instrumentów, solistka Filharmonii wybrała skrzypce Edwarda Jeleniewicza i na nich zagrała program. Skrzypce „Fermata”, na których zagrała Wilkomirska, Jeleniewicz zachował dla siebie.

Do 1984 r. (z tego czasu pochodzi wywiad z artystą lutnikiem) Jeleniewicz wykonał 50 skrzypiec, 3 altówki, gitarę i „wibrolinę”, instrument własnego pomysłu – mandolina z klonowego i świerkowego drewna, wyposażona w metalowy wibrator, który nadaje instrumentowi oryginalne brzmienie. We wnętrzu swoich instrumentów umieszczał odręcznie sporządzone karteczki z imieniem i nazwiskiem, miejscowością, datą i kolejnym numerem wykonanego instrumentu. W zbiorach Muzeum Południowego Podlasia, oprócz nagranych wywiadów nie znajdują się żadne pamiątki po lutniku, nie ma też jego instrumentów.

Wywiad został przeprowadzony w 1983-1984 r.

Muzeum Południowego Podlasia nie posiada informacji o losach Edwarda Jeleniewicza, jego pracowni i instrumentów między rokiem 1984 a 1992. Wobec tego, pracownicy działu etnograficznego bialskiego muzeum zwracają się z prośbą do osób posiadających jakiekolwiek informacje o Edwardzie Jeleniewiczu, o kontakt telefoniczny, mailowy lub osobisty:

Agnieszka Mikszta

Dział Etnografii Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

Tel.: 83 341 67 59 wew. 104

e-mail: etnografia@muzeumbiala.pl

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

„Podlasiacy” roztańczeni na ludowo

Zespół Pieśni i Tańca (ZPiT) „Podlasiacy” działający przy Białskim Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego, jest jednym z dwóch zespołów w regionie, w którym występują jedynie uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych, a także bialskie przedszkolaki. Obecnie należy do niego około setka dzieci.

Zespół powstał w 1992 r. przy Młodzieżowym Domu Kultury w Białej Podlaskiej, później wiele lat istniał jako Zespół Tańca Narodowego w Formie Towarzyskiej, w swojej historii miał też krótką przerwę, ale w 2010 r. został reaktywowany przez byłą wychowankę „Podlasiaków” Magdalenę Osmulską. Od tej pory działa nieprzerwanie i w 2022 r. będzie obchodził swój kolejny jubileusz.

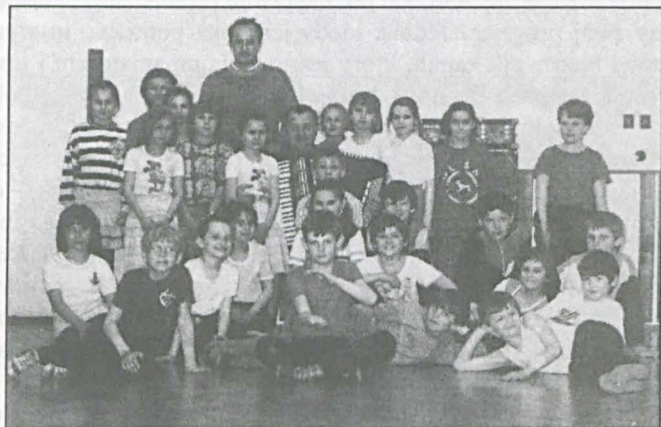
Chociaż zespołem przez lata kierowało wielu różnych instruktorów, to zawsze byli to ludzie pełni pasji, którym zależało, by kultywować polski folklor, szczególnie piękno i bogactwo kultury ludowej rodzimego Podlasia, ludzie chcących przekazać swoją miłość do tańca kolejnym pokoleniom.

Zespół z powodzeniem koncertował w Polsce i Europie. Przez ostatnie lata uczestniczył w wielu przeglądach folklorystycznych i festiwalach, między innymi w Bułgarii, Czarnogórze, Estonii, Finlandii, Macedonii, Chorwacji, Serbii, Austrii i na Ukrainie. W sumie „Podlasiacy” mają na swoim koncie ponad 150 koncertów w kraju i za granicą.

Pierwsze kroki w MDK

Początkowo zespół istniał jako koło taneczne działające przy Młodzieżowym Domu Kultury na ul. Stacyjnej w Białej Podlaskiej, które prowadził Roman Rozporski. W 1995 r. zespół przejęła Barbara Kędra. Do 1998 r. w prowadzeniu zespołu pomagał jej ówczesny student Filii AWF w Białej Podlaskiej Robert Sliżewski, dziś wybitny tancerz i choreograf. Po ukończeniu studiów przez kilka lat był szefem Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. Obecnie pracuje jako kierownik artystyczny zespołu taneczne-

go w Suwałkach. Pod okiem Barbary Kędry i Roberta Śliżewskiego, ten nie-liczny jeszcze zespół składający się z jednej grupy, występował na lokalnych imprezach kulturalnych, w szkołach i na białskiej uczelni AWF. Stawiał też pierwsze kroki na występach zagranicznych, m.in. młodzi tancerze wzięli udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Równem na Ukrainie.



Początki zespołu – młodzi tancerze z instruktorem Romanem Rozporskim (stoi w ostatnim rzędzie). Fot. archiwum BCK

Czas współpracy Barbary Kędry i Roberta Śliżewskiego przypadł na moment reorganizacji młodzieżowych domów kultury w Białej i połączenia ich w Regionalny Ośrodek Kultury (ROK), chwilę później zespół przeniósł się z ulicy Stacyjnej na Warszawską.

Od 1992 r. z zespołem współpracuje Kapela Ludowa „Podlasiacy”, którą założył i do dziś prowadzi Andrzej Karaś. Do tej wielopokoleniowej kapeli należy kilkanaście osób – instrumentalści i wokalistki. Muzycy koncertują w całym kraju, wyjeżdżają też na występy zagraniczne. Karaś wiele lat grał w kapeli ludowej w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, w Białej przez 17 lat pracował w ZPiT „Podlasie” na uczelni AWF. Obecnie też jest związany z tą uczelnią, pracuje jako akompaniator na zajęciach z gimnastyki artystycznej i z przedmiotu – rytmika i taniec. Kiedy przyjechał do Białej Podlaskiej, poczuł, że chciałby tu stworzyć kapelę podobną do tej, w której grał w Lublinie. – Wiem, że w Białej już wcześniej były próby utworzenia kapeli ludowej, były jakieś grupy dziecięce, ale to nie przetrwało. Powiem szczerze, że nie miałem problemu ze znalezieniem muzyków, którzy zechcą tworzyć ze mną zespół – wspomina instruktor – z niektórymi współpracuję do dziś

– dodaje i z uśmiechem mówi, że muzyka to chyba jego wielka pasja, bo zajmuje się nią od 1985 r.

Nazwę kapeli wymyślił Andrzej Karaś, nasunęła mu się sama, przecież chodziło o to, by od razu kojarzona była z tym regionem, z jego folklorem. Tę samą nazwę przyjął też zespół pieśni i tańca. – Pomyśl żeby połączyć nas z grupą taneczną pojawił się już na początku, w pewnym sensie zawsze byliśmy integralną częścią zespołu, ale tak naprawdę prowadzimy własną działalność, mamy swój program. Jednak kiedy jest taka potrzeba, to występujemy razem – mówi kierownik kapeli, który jest też akompaniatorem i towarzyszy młodzieży podczas prób. Andrzej Karaś był obecny w życiu zespołu już za czasów pierwszego instruktora Romana Rozporskiego, współpracował również z Barbarą Kędrą. Mówi, że akompaniowanie zespołowi zawsze sprawia mu przyjemność, a jak dodaje obecna instruktorka „Podlasiaków” – dzieci go uwielbiają. Bardzo podoba im się muzyka na żywo. Karaś gra na instrumentach klawiszowych, pianinie, akordeonie, kiedyś grał też na trąbce. Kapela w swoim repertuarze ma piosenki z różnych regionów, ale przede wszystkim śpiewają na „podlaska nutę”. Na szczęście nigdy nie było problemu z dotarciem do oryginalnej muzyki i tekstów z południowego Podlasia. Karaś przekonuje, że jest sporo materiałów na ten temat.

Kapelę i zespół łączy wspólna pasja, często dzieci z zespołu dołączają do grupy muzyków. – Jeśli widzę, że któreś z dzieci z zespołu wyróżnia się wokalnie, proponuję dodatkowe zajęcia w kapeli. One bardzo chętnie uczestniczą w takich zajęciach – przekonuje instruktor.

Był jednak czas, kiedy kapela i zespół nie współpracowały tak ściśle. Zespół się rozpadł, a na pierwszy plan wysunęły się pary taneczne.

Mistrzowie tańców narodowych

Po reorganizacji domów kultury i stworzeniu jednego Regionalnego Ośrodka Kultury, Barbara Kędra została jego wicedyrektorką, nie zaniechała jednak pracy z utalentowaną tanecznie młodzieżą. Wprawdzie zespół w takiej formie, jak do tej pory, przestał istnieć, ale Kędra stworzyła Zespół Tańca Narodowego w Formie Towarzyskiej prowadząc swoje pary taneczne do wielu sukcesów. Jej pasję i zaangażowanie doceniło Prezydium Stowarzyszenia – Polska Sekcja Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej (CIOFF), powołując ją na stanowisko Sędziego Ogólnopolskiego i Eksperta w Dziedzinie Tańca. To właśnie pod okiem Kędry pierwsze układy taneczne poznawała Magdalena Osmulska. – Do zespołu trafiłam w 1995 r. Miałam wtedy 10 lat. Pamiętam, że w mojej szkole panowie Andrzej Karaś i Robert Śliżewski zrobili nabór do zespołu tanecznego. Zgłosiło się wtedy wiele moich koleżanek, no i ja i mój o dwa lata starszy brat – wspomina obecna instruktorka „Podlasiaków”. – Okazało się, że do zespołu

trafiły dzieci z całego miasta, ale nie była to szczególnie duża grupa. Później dołączył też do nas mój młodszy brat. I tak tańczyliśmy kilka lat. – Kiedy zespół się rozpadł, wicedyrektorka ROK-u umożliwiła kilkorgu chętnym tancerzom dołączenie do Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” istniejącego w Filii AWF, który prowadziła Emma Cieślińska. W ten sposób m.in. Magdalena Osmulska i jej bracia trafili do zespołu studenckiego, a jednocześnie zaczęli brać udział w Ogólnopolskich Turniejach Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej. Był rok 1998.



Ogólnopolski Turniej Tańca Narodowego w Formie Towarzyskiej o „Ursynowską Różę”, 1999 r. Zwycięzcy Anna Kozioł i Dawid Osmulski dumnie prezentują statuetki. Towarzyszą im – Barbara Kędra (pierwsza z lewej) oraz Beata Ganobis i Krzysztof Juśkiewicz laureaci w drugiej kategorii. Fot. archiwum BCK

– Te turnieje trwają do dziś, przez wiele lat takie ogólnopolskie imprezy odbywały się nawet w Białej Podlaskiej – mówi Osmulska. – To są turnieje tańca towarzyskiego, tylko że uczestnicy tańczą tańce polskie w strojach wizytowych. Oprócz tańców narodowych tańczy się polkę. Turniej podzielony jest oczywiście na kategorie wiekowe i odbywa się w całej Polsce pod egidą CIOFF. Na turniejach nagradzani są zarówno tancerze, jak i instruktorzy. – Pierwszy turniej, na który pojechała Osmulska odbywał się w Warszawie na Wilanowie. Od tego czasu białscy tancerze uczestniczyli w tych prestiżowych turniejach tańcząc m.in. oberka, krakowiaka, kujawiaka. Już w 1999 r. podczas III Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Narodowego w Formie Towarzy-

skiej o „Ursynowską Różę” dwie pary z Białej Podlaskiej – Anna Koziół i Dawid Osmulski oraz Beata Ganobis i Krzysztof Juśkiewicz – w swoich kategoriach zajęły pierwsze miejsca. W tym samym roku na I Podlaskim Turnieju Tańca Narodowego w Formie Towarzyskiej w Siemiatyczach pierwsze miejsce w starszej grupie dziecięcej wywalczyli Anna Koziół i Dawid Osmulski, Grand Prix w starszej grupie młodzieżowej zdobyli Beata Ganobis i Krzysztof Juśkiewicz, a para Magdalena Osmulska i Marek Osmulski, zajęła III miejsce w tej samej kategorii. 4 grudnia 1999 r. bialskie pary wyjechały na kolejny turniej, tym razem organizowany w Toruniu. Wzięło w nim udział 68 par z całej Polski i z Litwy. Wychowankowie Barbary Kędry zdobyli kolejne laury. Występy w następnych latach tylko potwierdzały wysoki poziom tancerzy z bialskiego ośrodka kultury.

Tańczące trzewiki

Żeby zakwalifikować się do tego prestiżowego turnieju, trzeba być zrzeszonym w CIOFF, a w tamtym czasie bialska instytucja kultury nie tylko należała do CIOFF, ale też wicedyrektorka ROK, a później Miejskiego Ośrodka Kultury (MOK) była znana i ceniona wśród należących do CIOFF instruktorów i sędziów, dzięki czemu udało się jej pozyskać zgodę na organizację ogólnopolskiego turnieju w Białej Podlaskiej. Impreza otrzymała nazwę „Tańczące trzewiki”.

Było to ogromne przedsięwzięcie logistyczne, na turnieje przyjeżdżało przecież od około stu do dwustu par, do tego opiekunowie, instruktorzy. Jednak to nie zniechęciło bialskich organizatorów. Na I Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej organizowany przez bialski MOK w 2001 r. przyjechało aż 70 par. Impreza trwała dwa dni, a uczestnicy w pięciu kategoriach wiekowych zaprezentowali oberka, kujawiaka, mazura, krakowiaka i polkę. – Po pierwszym turnieju, w którym brałam udział, a który bardzo się spodobał, postanowiono zorganizować kolejny turniej, później następny i tak to się potoczyło. Co roku przyjeżdżało coraz więcej par – wspomina Magdalena Osmulska. W 2002 r. wystąpiło ich aż 90. Na tym turnieju Dawid Osmulski i Anna Koziół z MOK Biała Podlaska zajęli pierwsze miejsce w kategorii wiekowej 16-18 lat, trzecią nagrodę w kategorii szóstej zdobyli tancerze z ZPiT „Podlasie” Zbigniew Kapela i Anna Aleksandrowicz, zaś para: Marek i Magdalena Osmulscy z MOK uzyskali szóstą lokatę w piątej kategorii.

Turniej już wtedy osiągnął wysoki poziom organizacyjny, dlatego też prezydium Turniejów Polskich w Formie Towarzyskiej przyznało Białej Podlaskiej organizację mistrzostw Polski. W 2003 r. do Białej zjechały 144 pary taneczne w wieku od 6 do 50 lat z Polski i z Ukrainy. Jury przewodniczył dr Ryszard Teperek, wieloletni mistrz Polski w tańcu towarzyskim w latach 60. i 70., Sędzia Ekspert polskich tańców, Członek Prezydium Komisji

ds. Tańców Polskich PS CIOFF i jej wieloletni przewodniczący. Znakomicie zaprezentowali się na tych mistrzostwach bialscy tancerze, a para: Dawid Osmulski i Anna Kozioł wywalczyli mistrzostwo Polski w kategorii IV. Tancerze do dziś są najbardziej utytułowaną parą z Białej Podlaskiej występującą na turniejach tańców polskich, przez lata zdobywającą najwyższe lokaty na wielu turniejach i mistrzostwach w całej kraju.



Mistrzowie Polski Anna Kozioł i Dawid Osmulski. Biała Podlaska 2004 r.
Fot. archiwum BCK

Turniej tańców polskich w formie towarzyskiej organizowano w Białej Podlaskiej przez wiele kolejnych lat. Ostatni raz „Tańczące trzewiki” odbyły się w 2011 r. W 2012 r. nastąpiła reorganizacja Miejskiego Ośrodka Kultury, powstało Bialskie Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego, a ówczesna dyrektorka postanowiła zrezygnować z członkostwa w CIOFF, przez co miasto nie mogło już organizować tej prestiżowej, ogólnopolskiej imprezy.

Zespół pod opieką nowego instruktora

W 2000 r. pracę z uzdolnionymi tanecznie dziećmi z bialskich przedszkoli i szkół podstawowych rozpoczął Marcin Bochenek, wychowanek studenckiego ZPiT „Podlasie”. Wspomagali go instruktorzy muzyki Andrzej Karaś i Krzysztof Olesiejuk. Mała grupa szybko się powiększyła, okazało się, że polskie tańce narodowe w formie towarzyskiej cieszą się coraz większym powodzeniem. W 2004 r. do zespołu należało już ok. 60 dzieci w wieku od 4 do 12 lat. Najmłodsze dzieci swoją przygodę z tańcem rozpoczynały od zabaw rytmiczno-tanecznych, a najstarsze i najbardziej uzdolnione tworzyły grupę turniejową.

Podopieczni Marcina Bochenka startowali w turniejach tańców polskich w całym kraju. W 2004 r. w zmaganiach „O Pierścień Księżnej Izabeli”, organizowanych w Puławach, najmłodszy wychowanek instruktora MOK Biała Podlaska przeszedł do ćwierćfinału i otrzymali nagrodę dla najmłodszych uczestników turnieju. Kilka miesięcy później jedna z par siedmiolatek zajęła I miejsce w najmłodszej kategorii wiekowej na Turnieju Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „O Muszlę Bałtyku – Malbork 2004”, a kolejne pary uplasowały się w pierwszej dziesiątce. W rankingu ogólnopolskim, bilansującym wszystkie zawody, para: Mateusz Skubisz i Diana Różańska zajmowała czwartą lokatę.



Podlaski Jarmark Folkloru 2005 – podopieczni Marcina Bochenka prezentują się mieszkańcom Białej. Fot. archiwum BCK

Oczywiście grupa nie działała tylko jako pary turniejowe, ale też jako folklorystyczny zespół pieśni i tańca. W 2005 r. młodzież z MOK zaprezentowała się jako ZPiT „Podlasiacy” w strojach ludowych na XV Międzynarodowym Podlaskim Jarmarku Folkloru w Białej Podlaskiej, co zaowocowało zaproszeniem na VIII edycję zimowego Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego w Estonii w 2006 r. Spośród 700 uczestników festiwalu „Podlasiacy” byli jedynym zespołem dziecięco-młodzieżowym. To był ich pierwszy, pełen emocji zagraniczny wyjazd. Impreza była też dla nich ogromnym wyzwaniem kondycyjnym, ponieważ przez kilka dni mieli zaplanowane po cztery koncerty trwające po ok. 45 min. „Podlasiacy” zaprezentowali tańce podlaskie, Lachów Szczyrzyckich i krakowiaka. Choreografię do tych tańców ułożyły panie Michalina Wojtas i Emma Cieślińska. Nie lada wyzwaniem były też stroje Lachów Szczyrzyckich. W ich szyciu pomagały mamy młodych tancerzy. Zespołowi na festiwalu towarzyszyła Kapela Ludowa „Podlasiacy”.

Od tego czasu zespół miał coraz więcej pracy. Podopieczni Marcina Bochenka cały czas brali udział w ogólnopolskich Turniejach Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej, jako zespół tańczyli na imprezach folklorystycznych i festiwalach.

W 2008 r. Marcin Bochenek zrezygnował z prowadzenia zespołu. Przez kolejny rok zajęcia prowadziła utytułowana para tancerzy „Podlasiaków” Anna Kozioł i Dawid Osmulski, a po nich „na parkiet” wkroczyła Magdalena Osmulska.



Pary turniejowe pod opieką Magdaleny Osmulskiej. Fot. archiwum BCK

Pasja przechodzi z czasem

Magdalena Osmulska przez lata doskonaliła swoje umiejętności taneczne pod okiem białskich instruktorów z zespołu „Podlasiacy”, tańczyła w studenckim ZPiT „Podlasie”, w czasie studiów w Warszawie należała do Zespołu Pieśni i Tańca „Warszawianka”, działającego przy Uniwersytecie Warszawskim. Jej pasja do tańca sprawiła, że zdecydowała się na zdobycie uprawnień instruktorskich. – Ta decyzja była spontaniczna. Kiedy tańczyłam jeszcze w zespole w AWF-ie zdecydowałam się, razem z kilkoma osobami z zespołu, na rozpoczęcie kursu organizowanego pod egidą Narodowego Centrum Kultury, prowadzonego przez świetnych wykładowców, których znałam – mówi Osmulska i dodaje, że nie był to łatwy czas. – To były dwa lata ciężkiej nauki, czasem musiałam uczyć się więcej, niż na studiach, ale dużo mi to dało. Sporo rzeczy dotyczących tańców narodowych już wiedziałam, bo tańcząc na turniejach, musiałam przykładąć wagę do techniki, ale już na przykład nie umiałam rozliczać kroków. Oczywiście wiedza to jedno, a metody pracy

każdy musi sobie wypracować sam – przekonuje instruktorka, która po powrocie do Białej pierwsze dwa lata prowadziła zajęcia ze studentami w „Podlasiu”. Dziecięco-młodzieżowy zespół „Podlasiacy” przejęła w 2010 r. W tamtym czasie do zespołu należało już tylko kilkoro dzieci. Osmulska w pierwszym okresie pracy przygotowywała ich do turniejów. – Jakiś czas temu zrezygnowaliśmy z turniejów, bo grupa nam się mocno rozrosła, obecnie jest około stu dzieci. – Instruktorka tłumaczy, że próby z daną parą to oddzielna, ciężka praca, i o ile ona mogłaby prowadzić dodatkowe lekcje, to trudniej byłoby zmobilizować do nich dzieci, które w dzisiejszych czasach mają i tak sporo innych dodatkowych zajęć.

Zanim instruktorka zrezygnowała z udziału w turniejach tańców narodowych, jej podopieczni do 2014 r. brali udział w konkursach zdobywając liczne nagrody. W 2010 r. podopieczni Magdaleny Osmulskiej – Agata Magier i Michał Morgunowicz – na X Mistrzostwach Polski Tańców Polskich w Olsztynie wywalczyli wicemistrzostwo, w XIII Ogólnopolskim Konkursie Tańców Polskich para Natalia Woroszyło i Dariusz Greger, także została wicemistrzami Polski.

Dziś „Podlasiaków” tworzą trzy grupy wiekowe po około 30 dzieci. Najmłodsza grupa to przedszkolaki od 5-7 lat, których początkowo Osmulska wyszukiwała na zajęciach z rytmiki, prowadzonych w białskich przedszkolach. Druga grupa to dzieci 8-11 lat i ostatnia grupa – starsze dzieci oraz młodzież ze szkół średnich. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu w budynku BCK przy ul. Warszawskiej 11. Obecnie „Podlasiacy” praktycznie nie robią naborów, wyjątkiem są nabory do najmłodszej grupy, ponieważ dzieci automatycznie przechodzą z grupy do grupy. Instruktorka twierdzi, że kiedy dzieci już połączą bakcyła, to zostają. Rzadko zdarza się, żeby po wakacjach jakieś dziecko nie wróciło na zajęcia. – Wiadomo, że dla małego dziecka ten taniec niekoniecznie jest pasją, najczęściej to rodzice chcą żeby dziecko tańczyło, ale jak już mu się spodoba, to nie rezygnuje – przekonuje. – Wielu moich podopiecznych po maturze wyjeżdża do innych miast na studia i tam tańczy dalej w dobrych studenckich zespołach. Radzą sobie świetnie, podróżują po świecie. Często słyszę od nich, że dzięki temu, czego nauczyli się w „Podlasiakach”, w nowych zespołach nie zaczynają od grupy początkującej, tylko od razu trafiają do zaawansowanej i mogą brać udział w festiwalach – chwali swoich podopiecznych Magda Osmulska. Oczywiście, żeby ta pasja przyszła, trzeba sprawić żeby zajęcia były niezwykle atrakcyjne.

Taniec ludowy jak balet...

– Przedszkolaki nie do końca są świadome, czym jest folklor. Podobają im się po prostu kolorowe stroje, muzyka, którą pan Andrzej gra na żywo – stwierdza kierowniczka „Podlasiaków”. – Zawsze na początku ten folklor

powoli przemycamy poprzez zabawę. Nie opowiadał im o tym, po prostu robię z nimi pracę, którą musimy wykonać na parkiecie. Na początku każdego zajęcia jest śpiew, krótki, bo nie mamy oddzielnych zajęć ze śpiewu. Potem jest rozgrzewka. Jeśli przygotowujemy się do konkretnego repertuaru, to szybciej zaczynamy ćwiczyć układy, a jeśli mamy więcej czasu, to mamy więcej zajęć technicznych. – Osmulka wyjaśnia, że podstawą tańca ludowego jest taniec klasyczny, czyli balet, więc ważna jest odpowiednia postawa ciała, w tym przypadku silny korpus, który musi być prosto, stabilnie, bo pracują głównie nogi i ręce. Dlatego też dużą wagę przykładają się do ćwiczeń siłowych, wzmacniających brzuch i nogi. Są takie tańce, gdzie tułów trochę pracuje, np. tancerze muszą się kłaniać, ale jest to ruch mało ekspresyjny, dlatego to nogi muszą być bardzo silne. Stawia się też na korygowanie, odpowiednie ustawienie stóp. Niedawno młodzi tancerze wzięli udział w warsztatach z tańca klasycznego z zawodowym tancerzem, absolwentem Ogólnokształcącej Szkoły Baletowej im. Romana Turczynowicza w Warszawie Piotrem Karolem Garczyńskim, którego Osmulka poznała jeszcze kiedy i ona, i Piotr Garczyński brali udział w turniejach tańców narodowych. Takie zajęcia, to dla „Podlasiaków” kolejny etap rozwoju ich umiejętności.

Istotne znaczenie w tańcu ludowym ma też oczywiście koordynacja wzrokowo-ruchowa i przestrzenna. – Ręka i noga w tym samym czasie robią coś innego, do tego dochodzi przemieszczanie się po sali, śpiew. Odnalezienie się w tym wszystkim nie jest łatwe, – przekonuje Osmulka – dlatego trzeba nad tym dużo pracować. Na jednych zajęciach bardziej skupiamy się nad obrotami – tu ważna jest praca głowy, umiejętność zachowania równowagi, pamiętanie o spiętych pośladkach, spiętym tułowi, na innych zajęciach pracujemy nad stopami. W każdej grupie wiekowej takie lekcje wyglądają trochę inaczej. – Instruktorka przekazuje im to, czego sama została nauczona. Opowiada, że przedszkolaki zaczynają od prostych ruchów po kole, gdzie zawsze jedna para prowadzi, a inni muszą nie tylko podążać za nią, ale też nauczyć się tego, gdzie się zatrzymać, żeby nie wpaść jedno na drugie, w którym momencie zmienić kierunek itd. Takim przykładem może być polka zwana „cztery strony świata”, w której dzieci szybko muszą się orientować, kiedy zmienia się kierunek z pierwszego na trzeci, bądź z drugiego na czwarty.

Magdalena Osmulka i Andrzej Karaś ściśle współpracują ze sobą przy układaniu repertuaru. – Czasem podpowiadam zespołowi, co mogliby jeszcze zrobić, współpracujemy przy układaniu suit tanecznych, wspólnie ustalamy wiele elementów – mówi kierownik kapeli ludowej.

Początki pracy z zespołem nie zawsze były łatwe, szczególnie gdy w grupie było sporo dzieci nowych i takie, które tańczyły już jakiś czas. Teraz to się zmieniło. Dzieci znają tańce, praca nad nowymi układami idzie sprawnie. Nawet jeśli do zespołu dołącza nowe dziecko, to szybko uczy się układów, mając obok doświadczonych tancerzy. – Przyznam, że teraz ciężko jest

się dostać do zespołu, bo właściwie nie robimy nowych naborów. To raczej wygląda tak, że jeśli jakieś jedno, czy dwoje dzieci odchodzi, to wtedy przyjmujemy kogoś na to miejsce. – Osmulka twierdzi, że mimo to, wciąż jest wielu chętnych, a dzięki takiemu zainteresowaniu, ma możliwość wybrać dzieci, które mają największy potencjał.

Na pierwszym miejscu jest Podlasie

Już najmłodsze dzieci poprzez zabawę poznają tradycje rodzimego Podlasia. Chociaż wiele zabaw występuje w innych regionach, to jednak różnią się od siebie drobnymi szczegółami, np. w zabawie pt. „Zajaczek” słowa są podobne jak na Kurpiach czy na Śląsku, ale muzyka brzmi inaczej. Tancerze należące do zespołu w BCK, oczywiście poznają rodzimą wersję „Zajaczka”, poznają podlaską poleczkę, która jest najłatwiejszym regionalnym tańcem, dostają podlaskie stroje, wiedzą czym jest perebor. Osmulka opowiada, jak średnia grupa otrzymała jakiś czas temu pierwszy raz podlaskie stroje. – Szczególnie dziewczęta trochę się dziwiły, nie były pewne czy im się podobają. Powiedziałam im, żeby przyjrzały się tym pereborom, wytłumaczyłam jakie są unikatowe i cenne, bo tkane na krosnach, a nie drukowane. Musiałam uwiadomić, że nikt nie ma takich koszul jak my, bo one występują tylko w naszym regionie. – Instruktorka wspomina też inne wydarzenie, które udowadnia, jak bardzo jej podopieczni dumni są z tego, skąd pochodzą. – Kilka lat temu, na jakiejś ogólnopolskiej imprezie, na której nasze dzieci zdobyły medale, jakiś pan na ich widok powiedział – „O! Krakowianki idą.” Dziewczynki się oburzyły i poprawiły go, mówiąc, że są Podlasiankami.

Zespół ma oczywiście najwięcej strojów z naszego regionu, więc to oczywiste, że najmłodsi naukę zaczynają od podlaskich kroków, pod okiem Andrzeja Karasia uczą się podlaskich piosenek, ale nie poprzestają na tym. Jak tłumaczą instruktorzy, wyjeżdżając na festiwale zagraniczne, reprezentują nie tylko swój region, ale i cały kraj, dlatego repertuar zarówno kapeli, jak i zespołu jest znacznie bogatszy. Jednak w przypadku zespołu, wybór repertuaru uzależniony jest też od innego czynnika. – Naszą największą bolączką są stroje. Chcielibyśmy robić nowe układy, ale do tego potrzebne są odpowiednie stroje, które są kosztowne. Stroje młodszych dzieci są szyte jako imitacja, ale już te dla starszych staramy się mieć oryginalne. Nasze stroje są własnością instytucji kultury. W niektórych sama tańczyłam jako dziecko – uśmiecha się Osmulka. W miarę możliwości zespół zakupuje też nowe stroje, np. kilka lat temu dzięki projektowi udało się zdobyć fundusze na stroje do tańców suwalskich, ale „Podlasiacy” nie przestają marzyć. Bardzo chcieliby mieć stroje Łachów Sądeckich. – To są ogromne pieniądze, bo stroje są ręcznie haftowane, mają też wiele innych, robionych ręcznie elementów – mówi

kobieta. Dodaje, że liczą też na to, że uda się znaleźć w budżecie fundusze na stroje kaszubskie, bo zespół w swoim repertuarze ma układ kaszubski.

Każdy festiwal i przegląd rządzi się swoimi prawami. Zespół musi przygotować od jednego do trzech, czterech układów. Każdy z nich trwa od 10 do 15 minut. Dodatkowo na festiwalach są parady uliczne, występy w szkołach czy domach opieki. To naprawdę ciężka praca, do której trzeba się przygotowywać też kondycyjnie.



ZPiT „Podlasiacy” na festiwalu w Orhid w Macedonii,
na zdjęciu z zaprzyjaźnionym zespołem ze Słowacji. Fot. archiwum BCK

Nagrody motywują, ale przyjaźnie są najważniejsze

Oprócz planowych zajęć w ciągu roku, grupa wyjeżdża też na szkoleniowe obozy kondycyjne i warsztaty szkoleniowe. Takie wyjazdy najczęściej odbywają się w czasie ferii i wakacji. Często takie wyjazdy organizowane są z zaprzyjaźnionym zespołem z Włodawy. Tancerze razem byli w Spiszu, gdzie m.in. mieli warsztaty z mgr Marią Wnęk, znaną w Polsce choreografką specjalizującą się w tańcach ze Spisza, a także tworzącą układy do muzyki węgierskiej czy słowackiej. Młodzież z Białej i Włodawy pod okiem słynnej choreograf uczyła się tańców spiskich. Na takich wyjazdach jest też sporo zajęć kondycyjnych, ale organizowane są też inne atrakcje, jak zwiedzanie, czy zimą – narty. Zresztą każdy wyjazd, zarówno ten na obóz, czy festiwal, jest okazją do zwiedzania. – Pani Basia zaraziła mnie taką potrzebą odkrywania nowych miejsc. Zawsze w drodze na jakiś turniej zatrzymywaliśmy się, żeby coś zwiedzić. Dla mnie takie wyjazdy są też po to, żeby kształcić, dlatego ja również tak organizuję każdy z nich, żeby dzieci jak najwięcej mogły zobaczyć nie tylko w miejscu, w którym będziemy, ale i po drodze – przekonuje Osmulska. A te wyjazdy trafiają się naprawdę w różne miejsca. Kiedy zespół był zrzeszony w CIOFF, dostawał wiele zaproszeń na imprezy ogólno-

polskie i zagraniczne. Takie wyjazdy były też dofinansowywane przez CIOFF. Obecnie instruktorzy zespołu i kapeli zmuszeni są poszukiwać festiwali, które są dostępne cenowo, bo koszty wyjazdu i pobytu współfinansowane są przez Białskie Centrum Kultury i rodziców. Żeby minimalizować koszty, Magdalena Osmulska nie korzysta z żadnego biura podróży. Sama od początku do końca organizuje wyjazd, trasę, miejsca do zwiedzenia itd. W związku z tym, na zagraniczne festiwale grupa wyjeżdża raz w roku, a na przeglądach w Polsce występują bardzo często. Sezon trwa od marca do końca czerwca i „Podlasiaków” co weekend można zobaczyć w innym miejscu. Oczywiście, nie za każdym razem jedzie ta sama grupa. Wszystko zależy od rangi i programu danego przeglądu. Instruktorza jako przykład podaje Ogólnopolski Festiwal Dziecięcej Twórczości Folklorystycznej „Dziecko w folklorze”, który od ponad dwudziestu lat odbywa się w Baranowie Sandomierskim. – To jest typowo dziecięcy festiwal, na bardzo wysokim poziomie. Wszystko skupione jest wokół dziecka. Jury festiwalu sprawdza bardzo szczegółowo, czy repertuar jest typowo dziecięcy, a więc śpiew musi być a cappella, piosenka powinna być sieroca, pasterska, taniec też musi być dziecięcy. Wszystko sprawdzane jest pod kątem etnograficznym, każdy szczegół musi być zgodny z oryginałem – tłumaczy kobieta. – Kiedy pierwszy raz pojechaliśmy na ten festiwal od razu zdobyliśmy trzecie miejsce. To było naprawdę wielkie wyróżnienie – instruktorka jest dumna z osiągnięć swoich podopiecznych. „Podlasiacy” z większości przeglądów wracają z nagrodami. Dzieci cieszą się z każdej, one motywują młodych tancerzy do dalszej ciężkiej pracy.

„Podlasiacy” najchętniej wracają na jednodniowy przegląd folklorystyczny do Włodawy. Tancerze z BCK i z włodawskiego zespołu zaprzyjaźnili się ze sobą. Okazuje się, że nawet prywatnie spotykają się w ciągu roku. Kolejne wielkie przyjaźnie białczanie nawiązali z zespołem z Nowego Sącza podczas festiwalu w Chorwacji. – Dzieci nie mogą się doczekać, kiedy znów się z nimi spotkają na jakimś wyjeździe – mówi opiekunka zespołu. W dobie pandemii nie jest to oczywiście łatwe. W 2020 r. zespół miał koncertować w Turcji, wyjazd miał być połączony ze zwiedzaniem Stambułu, marzeniem instruktorki i rodziców było, by dzieci zobaczyły jak najwięcej, niestety plany pokrzyżował wirus. Póki co, pozostają im wspomnienia poprzednich zagranicznych podróży m.in. do Bułgarii, Chorwacji czy Czarnogóry. – Brakuje nam tych wyjazdów. Dzieci cieszą się z każdego z nich, wciąż pytają, kiedy znów pojedziemy. Czasem mam wrażenie, że ten występ, do którego się szykujemy, jest dodatkiem do wszystkiego, co będzie po koncercie, do tego, że będą mogli razem spędzić czas – śmieje się Osmulska. – Myślę, że właśnie to trzyma te dzieci w zespole, czyli wspólna pasja, atmosfera i przyjaźnie.

O krok od jubileuszu

W przyszłym roku Zespół Pieśni i Tańca oraz Kapela Ludowa „Podlasiacy” będą obchodzić kolejny jubileusz. Wszyscy związani z „Podlasiakami” chcą, by było to wielkie wydarzenie, na które przybędą również byli członkowie obu grup. Wszyscy będą chcieli zaprezentować się jak najlepiej, dlatego już w niedługim czasie zaczną przygotowania do tej imprezy. Mają oczywiście nadzieję, że jubileusz odbędzie się z udziałem publiczności. Czekają na to nie tylko członkowie zespołu, ale też ich rodziny i przyjaciele. Podczas koncertu jubileuszowego zespołu w 2017 r., widownia dopisała. Wszystko wypadło doskonale, więc chcą żeby przyszłoroczny koncert był jeszcze ciekawszy. Niestety po prawie rocznej przerwie, wymuszonej przez lockdown, okazało się, że dzieci są słabe kondycyjnie. Właściwie w 2020 r. zespół miał możliwość trochę tańczyć w ograniczonym składzie w czerwcu i w czasie wakacji. We wrześniu i październiku jeszcze mogły odbywać się próby, ale już w listopadzie zawieszono wszystkie zajęcia, zarówno w szkołach, jak i w domach kultury. Jesienią i zimą zespół i kapela zdążyli nagrać jedynie piosenki patriotyczne i krótki koncert kolęd, które emitowane były on-line na stronach Białskiego Centrum Kultury i urzędu miasta. Dopiero w lutym „Podlasiacy” mogli wrócić na parkiet. Rząd, znosząc ostrożnie obostrzenia związane z lockdownem, pozwolił na organizowanie w ośrodkach kultury zajęć przygotowujących do wydarzeń artystycznych, oczywiście z zachowaniem reżimu sanitarnego. Takim wydarzeniem dla „Podlasiaków okazał się Międzynarodowy Dzień Tańca wypadający 29 kwietnia. Z tej okazji zespół postanowił przygotować duży koncert i wystąpić przed publicznością na żywo. Sytuacja jednak na to nie pozwoliła i koncert musiał odbyć się bez udziału publiczności. „Podlasiacy” skupili się na stworzeniu nagrania wideo. – Przygotowania do nagrania wyglądają całkiem inaczej niż do występu na żywo, jest dużo więcej pracy, ale daliśmy radę – chwali instruktorka. – Wyglądało to tak, że innego dnia kapela nagrywała śpiew, innego dnia podkład, innego dnia nagrywano taniec, potrzeba było więcej prób i powtórek. To było spore przedsięwzięcie, bo oczywiście chcieliśmy żeby zaprezentowały się wszystkie dzieci. – Osmulska dodaje, że w przygotowania do koncertu włączyli się też niektórzy rodzice, szczególnie tych najmłodszych dzieci.

Koncertu z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca nie wyemitowano w sieci, pokazano jedynie krótkie fragmenty. Całe nagranie dostały tylko rodziny artystów. To był celowy zamysł, tłumaczą kierownicy grup, nie chcieli w tym momencie za dużo zdradzać, chcą bowiem ten wspaniały koncert w całości zaprezentować publiczności na żywo, kiedy tylko zostaną zniesione ograniczenia i tego typu imprezy będą mogły się odbywać. Być może będzie to też pewnego rodzaju próba generalna przed przyszłorocznym trzydziestym jubileuszem.



Rys. Tatyana Luchna

Danuta Szaniawska

(Biała Podlaska)

Ruch sceniczny w teatrze amatorskim – refleksje

Teatr jest specyficzną dziedziną sztuki. Zarówno profesjonalny jak i amatorski. Jest on bowiem dziedziną interdyscyplinarną, łączącą w sobie elementy: słowa, muzyki, plastyki, ruchu. Jest syntezą obrazu, ruchu i dźwięku w różnych proporcjach. Czym jest ruch w teatrze? Możemy go określić jako ruch sceniczny, bądź plastyka ruchu podczas widowiska teatralnego. To wszystkie poruszenia się aktorów: gesty, mimika, pozycja ciała, przemieszczanie się na scenie. W niektórych rodzajach teatru ruch ciała jest najważniejszy, jak na przykład w pantomimie, teatrze plastycznym czy teatrze tańca. W pantomimie słowa zastępowane są mimiką, ruchem, i uzupełnione rekwizytami, kostiumami. W teatrze plastycznym dominują: plastyka ruchu, dekoracje, oświetlenie uzupełnione specyficznym słowem. W teatrze tańca – najważniejszym elementem jest choreografia: taniec i muzyka. W każdym teatrze występuje ruch. Słowo prezentowane na scenie bez ruchu jest recytacją lub deklamacją. Chociaż ekspresja ruchu będzie inna w teatrze lalkowym poprzez animację marionetek, pacynek, kukiełek, sycylijek, niż w przedstawieniu dramatycznym łączącym różne elementy widowisk teatralnych, to ruch na scenie jest zawsze bardzo istotny.

Ruch sceniczny rozwijał się wraz z rozwojem teatru. W starożytności powstający teatr przejawiał się w formach kultu religijnego. Ciężkie kostiumy, a na nogach koturny determinowały powolne i majestatyczne ruchy aktorów. Na początku średniowiecza teatr również związany był z religią, a zwłaszcza ze Świętami Wielkanocnymi i Bożym Narodzeniem. Wtedy podobnie, aktorzy poruszali się powoli, z dostojeństwem. Z czasem zaczęły tworzyć się trupy aktorskie, występujące w różnych miejscach. Ciągłe przemieszczający się aktorzy i inne już oczekiwania widowni spowodowały zmianę w stroju aktorów i samych przedstawień. Spektakle uzupełniane były często elementami cyrkowymi. Wtedy to zauważono jak wielkie znaczenie ma ruch w teatrze. Taki teatr, który integrował słowo, ruch, muzykę, plastykę – przetrwał aż do współczesności.

Dziś teatr zarówno profesjonalny jak i amatorski ciągle doskonali swój przekaz, wykorzystując postęp techniczny (oświetlenie, nagłośnienie itp.). Innowacyjne podejście do formy powoduje, że teatr jest dziedziną sztuki nie-

powtarzalną. Bo choćby ta sama treść wystawiana była wielokrotnie, za każdym razem będzie to inna sztuka.



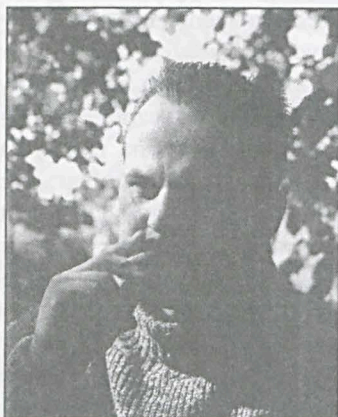
Rys. Tatyana Luchna

Teatr charakteryzuje unikalna kreatywność, ciągle poszukiwanie najbardziej ekspresyjnego środka dotarcia do widza. Stwarza to duże możliwości niekonwencjonalnych działań również w zakresie ruchu scenicznego. Zależy to od wizji koncepcji pracy, od predyspozycji wykonawców, od oczekiwań widzów. W teatrze amatorskim predyspozycje wykonawców i reżysera wydają się

być kluczowymi wyznacznikami ruchu scenicznego. Trudno bowiem oczekiwać od seniorów spontanicznego, samoradnego udziału w happeningu, zwłaszcza kiedy mają oni niewielkie doświadczenie w zakresie improwizacji. Trudno też najmłodsze dzieci zmobilizować np. do teatru cieni, gdzie wymagana jest duża kontrola własnego ruchu.

Czym dla mnie jest ruch sceniczny, jak go wykorzystuję w różnych wiekowo grupach teatralnych? Młodsze grupy wiekowe – dzieci i młodzież – są bardzo czułe na ruch. Mają ogromną naturalną wewnętrzną potrzebę ruchu. Nadając właściwy kierunek artystycznej ekspresji temu ruchowi, staram się wzbogacić przedstawienie, wpłynąć na przeżycia aktorów i odbiorców. W przypadku pracy z dziecięcą grupą teatralną „Tęczowa gromadka” wizję sztuki dostosowuję do możliwości ruchowych uczestników. Możliwości ruchowe najpełniej poznajemy w improwizacji, która poprzedza powstanie etudy bądź sztuki. Improwizacja pozwala na uwolnienie ruchu tak, jak to dzieci czują. Taki ruch może być kanwą przedstawienia. Pomocne są też ćwiczenia animacji różnych przedmiotów, np. butów, czapek itp. Bardzo rozwijają one świadomość ruchu wśród młodych wykonawców. Czasami ruch jest konwencjonalny i wynika ze słów, jest jakby ubrany w słowa, jest dopełnieniem słowa. Ale często ruch w teatrze ma charakter symboliczny, zmusza wówczas widza do wysiłku intelektualnego. Na przykład – ruch wokół własnej osi – co ten ruch oznacza w tym konkretnym kontekście przedstawienia. Ruch tworzy układ przestrzenny wykonawców na scenie, pozwala na rozproszenie środka ciężkości, wykorzystanie całej powierzchni sceny, a czasem likwidację tzw. „czwartej ściany” (jest tak na przykład, kiedy widownia jest dookoła występujących). Ruch nadaje rytm, pozwala tworzyć napięcie budując dramaturgię przedstawienia teatralnego. Dlatego bardzo istotna jest świadomość ruchu wśród młodych wykonawców. Chyba, że zamysłem naszym jest świadome zawarcie spontanicznej zabawy w spektaklu, wówczas możemy spodziewać się nieprzewidywalnych zdarzeń.

Natomiast, podczas pracy z „Teatrem Słowa” (grupą dorosłych) często wspólnie z aktorami wypracowuję pomysł na ruch w spektaklu. Bywa, że wizja ta jest tworzona podczas prób niesiona wyobraźnią uczestników teatru. Teatr ten wykorzystuje repertuar dramatyczny różnych epok, dlatego tak istotny jest łącznik pomiędzy tekstem z przeszłości a teraźniejszą widownią. Widownią z innymi oczekiwaniami, z inną estetyczną wrażliwością. Funkcję tę może spełnić między innymi ruch, sposób przemieszczania się angażujący pracę fizyczną i mentalną: ciało i umysł. Często jest tak, że do widza bardziej dociera ruch niż tekst. Nie zawsze widz zapamięta słowa, ale częściej utkwi mu w pamięci sposób poruszania się aktorów jako charakterystyka postaci. To ruch sceniczny obok innych elementów jak: muzyka, scenografia, kostiumy sprawia, że inny jest odbiór tekstu pisanego i odbiór utworu w teatrze.

Arkadiusz Dudyk (1969-2021)**Garść wspomnień o przyjacielu**

Pamiętasz Arku, przytłgnęliśmy do siebie dawno temu, jakoś tak samodziennie, przypadkiem, jakby w przelocie nie do końca prawdziwi, jeszcze nie-dojrzały. Poznaliśmy się w autobusie jadąc na obóz harcerski. Ja ty i Lecho. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że znajomość ta przerodzi się w przyjaźń, która przetrwa tyle lat, a nasze życiowe ścieżki będą wic się i wzajemnie przeplatać całe życie. Ale przyjaźń ta tężała i krzepła, rozbudowywała się, ona dojrzewała. Byliśmy jak bliscy znajomi z podwórka, mimo, że ja nie mieszkalem na Woli. A jednak funkcjonowaliśmy w tej podwórkowej komitywie utrzymując wciąż bliskie relacje rozdzieleni kwadratami dzielnic, szachownicą podwórek i przecznicami kilku ulic rozbudowującej się Białej. Ty mieszkales na Woli, ja na nowo powstałej wtedy dzielnicy „Orzechówek” (wtedy funkcjonowała jeszcze potoczna nazwa „Serbinów”). Dzielil nas pas nieba i odległość na parę rzutów beretem. Po drodze był Zofii Las i przytulona do niego szkoła nr 5, do której uczęszczałeś. Funkcjonowaliśmy w tej komitywie czas jakiś, aż nastał Punk Rock. Był to powstały w Anglii w drugiej połowie lat siedemdziesiątych ruch sprzeciwu i buntu do otaczającej rzeczywistości. „Chwilę” później dotarł do Polski. Do Białej przenikał głównie dzięki muzyce z audycji w radiowej „Trójce”, którą prowadził Marek Wiernik. Prezentował on w niej punkowe kapele z całego świata. Na audycję tę czekało się w każdy wtorek z magneto-

fonem marki „Grundig” przygotowanym do nagrywania. Spotykaliśmy się często aby wspólnie „przeżywać i celebrować te wieczory”.

Punk był jak olśnienie w sierpniowym PRL-u. Był jak ożywczy powiew, jak świeżo nabrany oddech nurka płynącego na ostatnim tchnieniu, był czymś co sprawiło, że chciało się żyć i działać. Zrozumieliśmy, że złość, wściekłość, niezgodę na zastany stan rzeczy, otaczającą rzeczywistość można „wypłuć z krwią”, wyrzygać, pluć w twarz albo zamienić w żart, śmiech, mrugnięcie oka, w oddech, który jak wichra burzy skostniałe struktury i wszechobecne schematy. Punk był sposobem na życie. Był buntem, manifestem, a my byliśmy punkami pełną gębą a nie tylko miłośnikami muzyki punkowej. Dziś po latach może trudno w to uwierzyć, ale wtedy wiązało się to z pewną odwagą. Za koleczyk w uchu, „pieszczochę”, punkowe znaczki, agrafki, generalnie za wygląd można było dostać na ulicy tęgę lanie. Naszą zmurą byli wtedy „gitowcy” (subkultura więzienna nie tolerująca tego, co inne, dziwne) stale przesiadujący na ławkach Woli i Zofii Łasku.

Pamiętasz jak często przemýkałeś gdzieś za blokami omijając ławeczkę „gitowców” wracając do domu? Zawsze istniało ryzyko. Samotne spotkanie z „panami z ławeczki” było niebezpieczne i zwiastowało kłopoty. Później się to zmieniło, skutecznie odpieraliśmy ataki, a bywało, że i my spuszczaaliśmy im łomot. Jednak w pojedynkę zawsze „trza” było uważać.

Później był Jarocin. Być punkiem w latach osiemdziesiątych i nie być w Jarocinie – nie do pomyślenia. Festiwal muzyków rockowych w Jarocinie był wtedy mekką punków i wszelkich indywidualności, no i miejscem, gdzie można było poznać pokrewne dúsze, nawiązać kontakty, usłyszeć kapele punkowe (dla nas najważniejsze), wymienić nagrania. Pierwszy Jarocin, na który pojechaliśmy naszą załogą, odbywał się na przełomie lipca i sierpnia 1984 r. Pamiętasz, pojechaliśmy całą naszą paczką specjalnie z Białej do Trespola, by tam zając sobie przedziały w pociągu do Poznania. Mieliśmy po 15-16 lat. Mieliśmy szczęście, dziś uznawany jest za jeden z najlepszych w całej historii festiwali. To tam ujawniły się wtedy takie zespoły, jak Dezerter czy Siekiera (ta pierwsza), dziś kultowe kapele. Koncerty właśnie z tego Jarocina były na tyle dobre i ważne, że po latach wydane zostały na płytach i do dziś stanowią „kanon ostrego grania”. Szybko odkryliśmy, że do Jarocina warto pojechać kilka dni przed festiwalem. Wtedy odbywają się przesłuchania konkursowe i panuje fajniejsza atmosfera niż na samym Festiwalu. Przez kilka następnych lat tak robiliśmy. Pamiętam, jak po powrocie z tego Pierwszego Jarocina wylądowaliśmy u nas w Serpelicach. Z jakim przejściem opowiadaliśmy o tych koncertach i panującej tam atmosferze przebywającym tu rodzicom i babci. To wtedy zresztą utwierdziliśmy się w przekonaniu (plany rodziły się już wcześniej) o założeniu własnego zespołu. Zaraz po wakacjach, we wrześniu lub październiku 1984 r. powstał Tabes. A jeszcze wcześniej (to istotne), zostałeś wokalistą pierwszego (nie do końca punkowego) białskiego

zespołu Amputacja. Pamiętam jaki byłem z was dumny i szczęśliwy będąc na jednym z pierwszych waszych koncertów w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 na Brzeskiej. Daliście radę. W zespole tym oprócz Długiego, Ściery i Pateja grał na gitarze prowadzącej Stioła, przyszedł gitarzysta Tabesu. Jedynek naszego zespołu potrafiący wtedy grać i stroić gitary (wtedy nie było jeszcze elektronicznych stroików). Ale w punkowej kapeli, jak wiadomo, nie ważne są umiejętności, najważniejsza jest chęć. Wasz epizod w Amputacji był dość krótki. Na horyzoncie jaśniała jak czerwona luna, wizja TABESU. Wokalistką w Amputacji po tobie została Gośka – charyzmatyczna, drapieżna, świetnie dająca sobie radę w zespole.

Tabes był kolektywem przyjaciół. Tworzyliśmy paczkę, mieliśmy podobne poglądy na wiele spraw, tlił się w nas pokrewny gniew i chęć zmieniania i naprawiania świata. Razem spędzaliśmy większą część czasu. Razem słuchaliśmy tej samej muzyki. Lubiliśmy te same filmy, śmieszyły nas te same żarty. Nie tyczy się to tylko samego zespołu, ale całego ówczesnego środowiska punkowego. Próby muzyczne naszej kapeli były okazjami do szerszych spotkań. Przychodzili na nie przyjaciele i dalsi znajomi. Jedni wychodzili, drudzy przychodzili. Tworzyliśmy naprawdę niesamowicie zgraną paczkę. Pierwsze próby na udostępnionym przez Amputację w wolnych chwilach sprzęcie, pierwszy grany na dwóch akordach utwór „Dzień Działkowca”. Później po cichu załatwiliśmy klucz od sali prób i graliśmy w piwnicach zawodówki, naprzemiennie z Amputacją. Niezły numer wywinęliśmy w okresie Świąt Wielkanocnych w 1985 r., na czas których szkoła była zamykana. Nam szkoda było czasu. Wynieśliśmy po cichu wzmacniacze ze szkoły. Starym drewnianym mostem kolejowym (dziś al. Jana Pawła II) do domu Przemka na ul. Słowiczą i całe ferie świąteczne tam uczyliśmy się grać. Centralę perkusji pomógł nam przewieźć starą żółtą Syrenką starszy brat Przemka, Bartek. Trzeba uczciwie powiedzieć, że powstało wtedy kilka fajnych utworów, a zespół „ograł się”, no i zarejestrowaliśmy wtedy swoje pierwsze demo. Po feriach zwróciliśmy do szkoły sprzęt i nikt o niczym nie wiedział. Takie czasy. A pamiętasz Arku jakie piękne było niebo tej wiosny?

Rola frontmana w punkowym zespole jest bardzo ważna. Potrzebna jest do tego odwaga, charyzma sceniczna, polot no i dobre gardło. Ty miałeś to wszystko i oprócz tego przyjąłeś na siebie rzecz jeszcze jedną, chyba najważniejszą – autora tekstów. Tekst jest ważny, dobry tekst staje się nieśmiertelny. A takie były słowa w utworach Tabesu. Nawet dziś, po przeszło trzydziestu latach są aktualne i świeże. Są dobre, bo były prawdziwe. Nieraz śmialiśmy się z „zaangażowanych”, „wzdętych”, wykrzyczanych w złości ze sceny ze śmiertelną powagą tekstów, które były grafomańskie. Takie teksty nie przetrwały próby czasu. Można ich słuchać, uśmiewać się, wspominać po latach bardziej ze względów sentymentalnych, ale nic poza tym. Niesamowicie dobre muzycznie zespoły będą tylko muzycznie dobrymi zespołami (vide gro

zespołów metalowych). Bez tekstów nie znaczą nic. Ich jakość świadczy o jakości buntu. Twoje były wyjątkowe. Niepodrabialne. I tu dochodzimy i dotykamy sprawy najważniejszej. Teksty pisane przez ciebie były od początku wyjątkowe, bo ty nie byłeś gościem z „pierwszej łapanki”. Ty byłeś poetą, smakoszem słów (i nie tylko). Od zawsze. Od momentu kiedy cię poznałem. Wymyślałeś całą masę śmiesznych powiedzonek, zabawnych wierszyków, aforyzmów, skeczy sytuacyjnych, wreszcie głupot, z których wszyscy mieliśmy ubaw. Cała twoja twórczość pisarska jest najwyższej próby. Mało osób wie, że oprócz tekstów pisanych do muzyki, tworzyłeś genialną poezję i właśnie ona była dla ciebie najważniejsza. Nieliczni posiadają jedyny wydany tomik twoich wierszy. Niejednokrotnie (traktowałem to jak przekomarzanie) twierdziłeś, że jesteś tylko tekściarzem, „zespołowym wyrobnikiem” i lubisz rym i rytm, ale to nieprawda. Byłeś genialnym poetą z pokaznym dorobkiem liczonym pewnie w tysiącach wierszy i tylko tym jednym tomikiem poetyckim, wydanym zresztą w małym nakładzie. Pisałeś od zawsze i wszędzie – na serwetkach, deskach, starych gazetach, książkach (czego nie lubiłem i o co często się kłóciliśmy). Nie przywiązywałeś zbytnej uwagi do napisanej poezji, obdarowywałeś często i hojnie, załączając, jak to mówiłeś, „dudykacje”. Sam posiadam wiele twoich wierszy i tekstów, które dziś są dla mnie ważniejsze niż kiedykolwiek. Są jak zostawiony przez ciebie ślad, swoista wiadomość od i do przyjaciela, odcisk twej duszy. Przypomina mi się sytuacja kiedy byliśmy z żonami na którymś z koncertów New Model Army, gdzie w którejś z wolniejszych chwil (przed lub po koncercie) napisałeś w ciągu kilku minut „dudykowany” mojej Basi wiersz. Świetny wiersz – sytuacyjny. Ma go do dziś. Pamiętam twój króciutki epizod literacki z klubem literackim „Maksyma”. Chodziliście tam przez jakiś czas z innym kumplem z naszej paczki, Markiem Kowalskim. Zaprosił was tam Wiesiek Gromadzki, założyciel Maksymy, dostrzegając twój (wasz) potencjał. Opowiadałeś później, że sam byś tam nigdy nie poszedł, ale „że z Markiem to co innego, różnie”. Trwało to bardzo krótko i szybko się wam znudziło. Twierdziłeś, jako indywidualista (ja to doskonale rozumiem), że nie uznajesz zrzeszeń poetów w klubach literackich, a pisanie to bardzo osobista sprawa. Tematem ciągle otwartym jest publikacja twojej poezji i pokazanie jej i odkrycie dla szerokiej rzeszy czytelników, szczególnie z Białej Podlaskiej, choć jestem pewien, że poezja ta jest formatu co najmniej ogólnopolskiego. Wszystkie twoje teksty pisane do muzyki czy to Tabesu czy Szabasu, czy naszego wspólnego projektu Sobie a Muzom, „trzymają poziom”, a wynika to z twojego talentu poetyckiego i warsztatu pisarskiego. Wszystkie mają swoistą pieczęć – świadectwo barwnej osobowości, „certyfikat wyjątkowości”.

Zmienialiśmy miejsca prób. Były one nieregularne i często znienacka odwoływane. A to coś komuś wypadło, a to zaginął klucz, a to zajęto salę. Najpierw były to próby w świetlicy Białskiej Fabryki Mebli przy ul. Stodol-

nej, pod skrzydłami nieodżałowanego Janusza Dziedzica. a później w Woje-wódzkim Domu Kultury, za przyzwoleniem dyrektora D. Bołtowicz. Tu opie-kował się nami (ciekawostka) jako instruktor muzyczny Jarek Michaluk, dziś znany bialski muzyk jazzowy. W tym ostatnim miejscu zespół okrzepł i wypracował swoje dość ciężkie jak na punkową muzę brzmienie. Wpływ na to miały z pewnością bardzo dobre jak na tamte czasy, piece gitarowe i same gitary, które posiadał bialski WDK. Przyszły pierwsze sukcesy, m.in. zakwali-fikowanie się do Jarocina w dwóch kolejnych latach 1986 i 1987, z których bardzo się cieszyliśmy, no i pewna popularność i rozpoznawalność w kręgach punkowych. Przychodziły propozycje występów, wyróżnienia i nagrody. Pa-miętasz jak zadzwoniłem do ciebie późno w nocy z informacją, że Tabes do-stał się do Jarocina. Listę zakwalifikowanych kapel odczytano późną nocą w radiowej Trójce. Puszczono też wtedy jeden z utworów Tabesu. Wielka radość. Potem w 1988 r. wszystko rozsypało się jak domek z kart. Stało się to, co się musiało stać. Stiopeę wchłonęło wojsko, Krzysiek dostał się na studia i zamieszkał w Warszawie, ja dojeżdżałem na studia w Lublinie. Próbowaliśmy kontynuować działalność dokooptowując do składu innych muzyków, ale nic z tego nie wyszło i zespół nie przetrwał. Pozostały po nas nagrania zreali-zowane w 1987 r. w dawnym kinie „Biaawena” (dziś uczelnia Bergera), przez śp. Waldka Majchrowskiego, akustyka pracującego wtedy przy WDK-u.

Związałeś się wtedy z ciut młodszymi od nas kolegami grającymi w osiedlowym klubie Eureka. Nazwaliście się Szabas. W Szabasie na gitarze grał Svico, na perkusji Czapa i Mroczek, który zaczynał grać na basie w tym zespole, później przeszedł do Tabesu, by po jego rozpadzie wrócić tam, skąd wyszedł i gdzie zaczynał przygodę z muzyką. Wtedy nasze drogi rozeszły się. Ja spędzałem czas w Lublinie, do Białej przyjeżdżałem tylko na weekendy. Śledziłem w miarę możliwości wasze poczynania i sukcesy oraz entuzjazm wasz i waszych fanów. Niesamowite było to, że poprzez udział w dwóch punkowych zespołach stałeś się mimowolnie „zwornikiem pokole-niowym”, zdobywając duże rzesze nowych, ciut młodszych fanów. Graliście szybko i hardcorowo. Przypominam sobie naszą rozmowę i to, jak mówiłeś, że tym, co głównie odróżniało Szabas od Tabesu, była twoja niczym nieskrę-powana swoboda w pisaniu tekstów (!) To ważne. Brało się to stąd, że w Ta-besie musiałeś liczyć się jednak z tym, że u nas nie będzie tekstów antyreligi-jnych, które by nie przeszły. Rzeczywiście tak było. To chyba najważniejsza podkreślana przez ciebie różnica, no może jeszcze i ta, że Szabas był agresywniejszy, a Tabes bardziej melodyjny. Tyle. Dziś to już historia. Dużo to mówi jednak o tobie i świadczy o formacie i klasie człowieka, jakim byłeś.

Później były nasze śluby – mój z Basią i twój z Agnieszką – „umowne punkty wchodzenia w dorosłość”. Tak się złożyło, że wypadły tego samego dnia i mogliśmy podzielić się wspólnymi znajomymi. Pamiętasz jak dzień przed piliśmy u mnie kawalerską wódkę i zadzwonił późno w nocy twój

ojciec, żeby przypomnieć ci, że masz dziś rano ślub cywilny. Musisz pamiętać. Niezłe jaja. Później po ślubie był wasz wyjazd i osiedlenie się u teściów w Siemiatyczach. To kolejny krótki okres, w którym nasze kontakty lekko się rozluźniły. Bardzo tęskniłeś za Białą i starymi znajomymi. Pracowałeś wtedy w szkole podstawowej jako nauczyciel plastyki. Wiem jak bardzo się męczyłeś, a jednocześnie jak bardzo lubili cię twoi uczniowie. Tak naprawdę ty nie dałeś się „nie lubić”. Nie znam nikogo, kto na dłuższą metę by cię nie lubił. No i nasza pierwsza wizyta u was (w „Siemkach” jak mawiałeś), w świeżo uwitym gniazdku, opijanie pierworodnego syna Mateusza, przysłane przez ciebie ręcznie rysowane zaproszenie z mapą i legendą: jak dojechać, jak dojść, gdzie zapukać, co przywieźć do picia. Cały ty.

Potem był długo wyczekiwany powrót do ukochanej Białej. Wracaliście „ciężarówką z kłopotami” (cyt. tekst utworu Sobie a Muzom dotyczącego opisywanej sytuacji), ostatecznie wylądowaliście na stacji na ul. Słowiczej, bardzo blisko od dawnego miejsca prób Tabesu. Odpowiedzialna, choć sprzeczna z dawnymi ideami decyzja o podjęciu pracy w Urzędzie Celnym. Tyle. Dorosłość, pragmatyka, odpowiedzialność, proza życia. Chwilę potem i ja zacząłem pracę w tym samym miejscu, choć w innym Oddziale Celnym, popadając w ten sam kierat.

Pod koniec lat 90. znaleźliśmy z Basią swoje miejsce na ziemi. Mała działka położona nad samym Bugiem we wsi Niemirów. Nasza letnia ostoja, nasze „izolatorium” od miejskiego zgiełku i szybkiego życia. Pamiętam jak pojechaliśmy tam w 1999 r. po sezonie, we wrześniu, pierwszy raz. Ja ty i Żuczek. Bez żon, na tzw. „męski wyjazd”. Domek już stał, ale nie było jeszcze tam wtedy ani ubikacji ani wody. Spaliśmy na śpiworach rozłożonych na drewnianej podłodze. Ale było cudownie. Od tamtej pory do 2020 r. jeździliśmy tam co roku, każdego września na kilka dni, tylko we trzech. Bardzo rzadko uzupełnialiśmy nasz skład o dodatkowego kompana, choć zdarzały się takie przypadki. Twierdziłeś, że nikt do nas nie pasuje. To tam zatęskniliśmy do wspólnego muzykowania. Tam zrodził się pomysł robienia czegoś tylko we dwóch. Tam wreszcie wykuł się nasz projekt, który nazwaliśmy Sobie a Muzom. Twierdziłeś, że nazwa jest idealna, ma staropolskie konotacje literackie i wskazuje dokładnie adresatów dedykowanej muzyki – nas samych i nasze muzy (jakże prorocze). Szybko doszliśmy do porozumienia, chociaż pomysłów na nazwę było kilka. Była to muzyka powstająca w zaciszu domowego studia opartego na komputerach PC, których możliwości były zupełnie wystarczające, uzupełniona o gitarę. Z założenia miała być inna od tego, co robiliśmy w przeszłości. Jako „starożytni” (twoje ulubione określenie) miłośnicy zespołu Joy Division chcieliśmy eksplorować podobne obszary, odkrywać podobne muzyczne nieba. Udał się w długą, ale jakże przyjemną dla nas drogę. Ja pisałem muzykę, ty teksty. Nagrywaliśmy u mnie w domu, chyba raz u ciebie, najczęściej jednak w Niemirowie. Raz zezłościłeś się na mnie,

ale na ogół to ja złościłem się na ciebie podczas naszej wspólnej pracy, jak przyniosłem dwa „ostrzejsze” utwory. Wykrzyczałeś, że to nie to, nie tak żeśmy się umawiali i że nie będziemy tego dalej robili, bo nie pasuje do ustalonych założeń muzycznych i całego projektu. Wyperswadowałeś mi to, choć ja chciałem tylko trochę rozbić melancholię i smutek i wprowadzić „trochę życia” do naszej muzyki. Dziś wiem, że miałaś rację.

Ile radości, frajdy dawały nam te męskie wypady nad Bug. Spełnialiśmy się artystycznie, towarzysko. Napisałeś tu wiele wierszy i tekstów. Przegadaliśmy wiele ranków, wieczorów i nocy. Wiele razy się kłóciliśmy po alkoholu, ale nigdy nie obrażaliśmy się na siebie (no, nie na długo, najwyżej do rana).

Pod koniec ubiegłego roku obaj chorowaliśmy na covid. Ty i ja. Tak się złożyło, że w tym samym czasie. Ja jednak przechodziłem chorobę o wiele poważniej. Jakiś czas po szczęśliwym pokonaniu wirusa umówiliśmy się na „małą wódeczkę”, która skończyła się dość nieciekawie. Ale było co świętować i o czym rozmawiać – po przeszło 33 latach od nagrania udało się nam (zespółowi) wydać płytę Tabesu w wersji winylowej i na CD. Uzupełniliśmy sesję o stary, nienagrany wówczas utwór „Kolumny Duruttiego”, który teraz zarejestrowaliśmy u mnie w domu. Cieszyliśmy się, bo w sumie warszawska wytwórnia „No Passaran” zwróciła się do nas sama z propozycją wydania tych nagrań na płycie. A to świadczyło o tym, że ludzie jeszcze pamiętają o Tabesie i chcą go słuchać. Udało się i wszyscy bardzo się z niej cieszyliśmy. Byliśmy umówieni całym zespołem na odsłuch płyty winylowej, która trochę się opóźniła. Niestety nie zdążyliśmy.

O czym jeszcze mogę, co wypadałoby przypomnieć. Było tego tyle, tyle... Wiele wyjazdów do Niemirowa, na majówki do Serpelic, nad jezioro Białe, wiele rajdów po bialskich knajpach, włóczenie się po miejskich zakamarkach i parkowych wykrotach. Eksploracja dzikich odnóg i rozlewisk Bugu. Wiele wspólnych Sylwestrów, imprez, 40-tek naszych i znajomych. Później 50-tek. Fajnie wspominam wspólny wyjazd z żonami na przedstawienie „Wilgoć” Leszka Mądzika do Lublina. Byliśmy pod jego dużym wrażeniem.

Tak niedawno spotkaliśmy się w gronie „starożytnych” kumpli u Svica. Znów była okazja. Wszyscy niedawno mieliśmy urodziny – ja i Stiopa 53., ty i Lecho 52., Svico 50. Kowalik tuż przed 52. Przebalowaliśmy całą noc. Pokłóciliśmy się wszyscy, każdy z każdym, w sumie o jakieś głupoty. Rozeszli bez pożegnania. Całe szczęście dwa dni później zadzwoniłeś, a ja odebrałem...

Spróbuję te wspomnienia o tobie spiąć klamrą i napisać coś więcej o tobie. Wszyscy znają cię jako kogoś pogodnego, rubasznego, momentami jowialnego. Takiego brata-latę, któremu można się zwierzyć, o wszystkim porozmawiać a nawet przytulić. Niejednokrotnie opowiadałeś mi jak Ignęli do ciebie nowo przyjęci koledzy w pracy. Błyskawicznie stawaleś się dla wielu azymutem, taką latarnią morską w sprawach zawodowych...i nie tylko. Wpadali w twoja orbitę i cześć, stawali się chcąc nie chcąc, jej akolitami.

Gościa o nieprzeciętnym poczuciu humoru łatwo nawiązującego kontakt z otoczeniem, erudytę potrafiącego pociągnąć każdy poruszony temat. Niewiele osób wie, że pasjonowałeś się geografią. I potrafiłeś rzucić mimochodem ciekawostkę geograficzną albo zadziwić dokładną informacją o ilości mieszkańców np. Zgierza (!) Często przeglądałeś mapy, roczniki statystyczne tak po prostu, z czystej ciekawości. Dziwiłem się nieraz jak szybko skracasz dystans w relacjach międzyludzkich, czy to w sklepie, czy w rozmowie w cztery oczy. Podczas zakupów w sklepie spożywczym rzucałeś do wzdętej i zmęczonej pracą ekspedientki jakiś żart, ciepłe słowo i nagle wszystko się zmieniało. Pojawiał się uśmiech, rozmowa. Atmosfera się rozluźniała, a wokół robiło się jasno. Po jakimś czasie panie cię już znały i same zagadywały: „panie Arku to..., panie Arku tamto...”. Sytuacja taka miała miejsce ostatnio, kiedy jadąc do mnie, zatrzymaliśmy się w sklepie na ul. Witoroskiej po pół litra. Ekspedientka przywitała nas szerokim uśmiechem i pierwsza zaczęła rozmowę z tobą. Ekspedientka, którą znam i lubię. Okazało się, że wy też się doskonale znacie, bo kilka lat temu pracowała w sklepie na twoim osiedlu i często robiłeś u niej zakupy. Taka błahostka, drobna rzecz, ale doskonale ilustrująca ciebie i twoje podejście do ludzi. Kiedyś przejeżdżając samochodem ul. Terebelską, sam uśmiechnąłem się do siebie widząc cię wsuniętego niemal do połowy w okienko kiosku Ruchu. A ty po prostu prowadziłeś jedną z „istotnych rozmów” ze znajomym sprzedawcą – była ósma rano.

Żeby te wspomnienie o tobie było pełne i nie „lukrowane” trzeba powiedzieć też o twojej ciemnej stronie, o twoich demonach. Myślę, nie – ja to wiem, że wspomnienie o tobie bez tego byłoby niepełne i nieprawdziwe, a ty sam nie byłbyś z niego zadowolony. Większość swojego dorosłego życia mówiłeś otwarcie o swojej miłości do alkoholu. Miłości trudnej lecz nieskrywanej. Alkohol był dla ciebie eliksirem na podłość świata i zbolałą duszę. Sposobem na radzenie sobie z życiem i jego przeciwnościami. Środkiem na ból i sposobem na prozę i „życiowy kierat”, „wytrychem na niesprawiedliwość”, rozpacz i beznadzieję. Bo immanentną cechą twojej osobowości była wrażliwość na krzywdę i niesprawiedliwość. I o ile na zewnątrz byłeś „wesołym” i „jajciarzem”, o tyle w środku zdołowanym „nadwrażliwcem” targanym olbrzymią masą nierozwiązywalnych i samonapędzających się problemów. Procentami dodawałeś sobie animuszu do ciągłej walki z tymi przeciwnościami, osładzałeś życiową gorycz, „poręczowałeś” wyboje i wykroty życia. Myślę, że ta pozorna niespójność, ten twój wewnętrzny rozłam – z jednej strony otwarty na i otoczony ludźmi żartowniś, z drugiej gość zamartwiający się o żonę, dzieci, świat. O to, „czy zdołam to wszystko jakoś ogarnąć” i „czy jeszcze będzie normalnie”, to pełen obraz twojej osoby. Bo ty w tej, czy w tej odsłonie, byłeś po prostu prawdziwy. Nie udawałeś.

Piotr Kowieski

Piotr Kowieski

(Biała Podlaska)

Poeta zbuntowany

Poezja Arkadiusza Dudyka to poezja buntu. Bunt wyziera z niej nieustannie, wrze i kipi. Nie jest to bunt młodzieńczy czy bezrefleksyjny. Bunt Arka, to bunt wyrosły z wiedzy, literatury i doświadczenia. Bunt oparty na własnych przeżyciach i wnikliwej obserwacji. Ugruntowany i okrzepły.

Jego poezja to poezja „niezgody na świat” – świat, w którym rządzią skostniałe i narosłe przez lata nieprzyjazne i wrogie „wrażliwcom formy”. Bo Arek był „wrażliwcem”, człowiekiem wyczulonym na krzywdę ludzką i niesprawiedliwość społeczną. Na kult pieniądza, głupotę, zawiść, na wszelkie nierówności czy dyskryminacje. Na działania nieuczciwe, wykalkulowane, „podsiębierne” czy to w polityce, czy „normalnym życiu”. A te wyrosłe na podatnej glebie dzisiejszej „szybko i zachłannie żyjącej ludzkości” cały czas mają się dobrze. Rozpanoszyły się, zakorzeniły i rozrosły. Okrzepły, „stężyły w beton” i stały się powszechne. Przyzwyczailiśmy się do nich, zaakceptowaliśmy je. Stały się prawie niezauważalne i oczywiste. Nie dla Arka. On pragnął je ukazywać, napiętnowywać, obnażać. Rozbijać i wypleniać. Pomnikowe figury zrzucać z cokołów, burzyć konwenanse, ruszyć z posad ten stary świat, zrewidować kierunek, przebudować, skierować na nowe tory. Kopnąć te drzwi i okna zabite dechami. Wyważyć i wpuścić tu trochę światła i ożywczego powietrza. I robił to cały czas. Arek dziwił się i nieustannie spierał. Nie zgadzał z zastanym i utrwalonym stanem rzeczy. Był jak Don Kichot, który walczy z niemożliwym. Wie wprawdzie, że niczego nie zmieni, ale nie o zmianę głównie tu chodzi. Zdawał sobie doskonale z tego sprawę, że walka jest konieczna, jest początkiem ale i jednocześnie celem sama w sobie. Ma ona obnażać, pokazywać ludzką głupotę i społeczną niesprawiedliwość, burzyć kanony, rozwalać wyrosłe między ludźmi mury, przecierać stare i wyznaczać nowe ścieżki. Poszerzać pole widzenia i wciąż wskazywać nowe horyzonty. Wieczny kontestator idący wbrew. Nie bądźmy naiwni, nie dziwmy się jego pryncypialności i uporowi. Wynika on bezpośrednio z natury twórcy oraz celów i założeń, jakie sobie stawiał, z narzuconej sobie potrzeby walki, czy po prostu czystej przekory.

Zestaw pytań do testu z Małej Ojczyzny

Czy widziałeś to miasto: szare podłe siemiężne
złe zatęchłe wredne i nijakie
obleśne i apatyczne?

Czy patrzyłeś kulistymi oczami ryby
Sącząc myśli – „co by było gdyby?”
Czyś się czał jak zamarły w trwodze zając
zza tych prętów balkonowych wyglądając...?
(Idee fix odnowy międląc wewnątrz głowy)
Do siebie gadając?

A czy w perzynę ową i wtorków pazerną zaradność
Ciasną parszywość
Pustkę wielosłowną
W kroplówkę miarową
kablówkę stugłową
Spojrzałeś?

Czy wiorsty administracyjne tego grajdoła
Odmierzyłeś na przestrzał?
Krokiem
Wzrokiem
Łykiem z zmrokiem
Łokciem prąciem sepierną małżowiną?

Czy oknami tego miasta
Grałeś nocą z trotuarem w domino?

Poezja Dudyka to poezja nie bojąca się, nie zatrzymująca w pół słowa. Mogą, jeśli są konieczne i tak uzna autor, polecieć „k...y” i inne niecenzuralne słowa. Mogą wydarzyć się rzeczy obrazoburcze. Poeta nie waży słów, nie kryguje się, nie boi ich użyć, nie szuka zamienników. Wręcz przeciwnie – jest ich umiejętnym szafarzem. Padają w miejscach oczywistych, można powiedzieć koniecznych. Wypełniają je i ożywiają. Są jak iskry, „rozbłyśki” inkrustrujące tekst. Sprawiają, że pulsuje on i migocze, błyszczy i lśni.

Pisał co mu na duszy leżało. A to przypadłość i cecha wielkich poetów. Zasiewał ziarno niepokoju, zwracał uwagę na rzeczy z pozoru błahe, a jednak oczywiste. Zmuszał do zatrzymania się w tym pędzie życia, wyciszenia i głębszej refleksji i zastanowienia.

Tajemnica

Chwila tajemna
stała cicho
wybałszywszy szyby
kredensu

Twój wianek czosnku
spływa jak łza
A ja drzemię na łokciu

Ścierpl mi kciuk
Oto moment nabożny:
Księżyc wschodzi
Półmiskiem w zlewie

Zaciek na szybie
w runiczne się wzory
wywinął
przemysłnie

Trwa debata
Nad dziurą w budzecie

Podnoszę oczy:
Sekundówka mknie
Fosforyzując
Na niepojętym
Cyferblacie nieba

Jego teksty zaskakują bogactwem słów, ich zestawień, nagłych zwrotów i niespodziewanych puent. Nie bał się „wysadzania z posad” wszelkich świętości. Mało tego, zestawiał ze sobą te dwie sfery: sacrum i profanum dość często i naprzemiennie. Dla mnie taką strofą, która doskonale ilustruje jego twórczość poetycką, i która jednocześnie mogłaby być tytułem dużego zbioru jego poezji, są słowa jednego z wierszy z jego debiutanckiego tomiku „zapamiętajcie nas wk...mi”. Zwłaszcza dziś słowa te nabierają innego, jakże wymownego znaczenia. Jest to w istocie rzeczy esencja tej poezji. Poezji niezgody na świat, braku akceptacji na zastany stan rzeczy.

Arek był uważnym obserwatorem. Wnikliwym i baczny komentatorem rzeczywistości. Gościem, któremu leżało coś na sercu (może zabrzmiałoby zbyt górnolotnie ale niech tam...) chodziło mu ogólnie o szeroko pojmowane

dobro ludzkości. Brzydził się nietolerancją, zachowaniem ksenofobicznym, uprzedzeniami rasowymi, wartościowaniem i dzieleniem ludzi. Obnażał to w prywatnych rozmowach, w pisanych przez siebie tekstach do muzyki, ale także w swojej poezji. To sfera niejako wspólna, nierozzerwalna, łącząca jego pisanie i jego poglądy na świat. Owa niezgoda, swoisty oportunizm to istotnym leitmotiv, temat przewodni wielu jego wierszy. Celnie diagnozował przywary i bezlitośnie je wypunktowywał. Nie godził się z nimi i się z nich naśmiewał. Umiejętnie i precyzyjnie oceniał stan kondycji ludzkiej. Niekiedy cynicznie, innym razem umyślnie brutalnie nie przebierając w słowach naświetlał je i obnażał.

świętojańskość

Wszyscy podali sobie ręce
na zgodę na jutro
Wszyscy wypili za zdrowie
jutra

Poza tym przeważnie
łatano niebo smołą
brukowano chmury
rozlepiano deszcze
na ścianach
polerowano gwiazdy
na parkanach
Wymieniono poglądy i przesady
Przyrumienione słońce
zjedli z musztardą
Ugotowali księżyc na twardo
Z zamkniętymi oczami odnajdywali
Swoje narządy płciowe
Łamiąc się westchnieniami
Życzyli sobie jutra
Wspinając się na siebie

Pewnej słonecznej nocy
Kiedy szedłem po niebie pijany

Arek zdawał się bawić słowami, zwrotami. Był to jego żywioł. Odkąd pamiętam zawsze wymyślał nowe słowa, albo łączył stare tak, że nabierały nowego znaczenia. Wyszukiwał i często przywoływał śmieszne nazwy miejscowości, nabierały one wtedy nowego życia i stawały się powszechnie uży-

wane. Kiedyś napisał cały cykl limeryków zawierających w sobie nazwy wsi z naszego regionu. Wyszło mu to przednio i wszyscy, którym to czytał, mieli niezły ubaw. To też cecha jego i jego podejścia do pisania. Bo mimo wszystkich swoich demonów był człowiekiem niezwykle zabawnym i lubił żarty.

Innym ważnym obszarem – terenem, po którym zręcznie się poruszał była, jak bym to określił – „metafizyka codzienności”. Codzienne rutynowe czynności nabierały w jego pisaniu pewnej niezwykłości, urastały do niewyobrażalnej i pięknej w swej istocie sfery.

A z drugiej strony „rzeczy wzniosłe”, górnolotne szybko sprowadzał do parteru, odzierał je z rangi, godności, besztął i mieszał z błotem naigrywając się z nich. Ta niezwykła mieszanina wybuchowa oparta była często i budowana na kontrastach lub celowej zmianie wektorów. To cyniczne mrugnięcie okiem, ironiczne wsadzenia kija w mrowisko, wrzucenie „pytajnika” czy „wykrzyknika” w miejsce wydawałoby się spokojne, to rozbicie jałowej nudy, zwrócenie uwagi na coś, zmuszenie do intelektualnego wysiłku w zrozumieniu problemu (ów).

Czasem zostaję w mojej głowie
po godzinach
gdy inni już gryzą poduszki
ja pędzam oszalałe konie
o zamszowych zadach
po ortodoksyjnych stepach
między wierszami
przypominam wszystkie początki
i końce
z mego życia
już nie pamiętam smaku
farszu którym zapychałem
cierpliwie formy godzin
nieraz po nim było mdło
Czasami dłużej zostaję w mojej głowie
na tej huśtawce

Innym terytorium, na które zapuszczał się Arek i na którym czuł się swobodnie (niektórzy powiedzą, że rzadko je opuszczał i pewnie będą mieli rację) jest wyłaniający się z jego wierszy stan ciągłego wewnętrznego napięcia. Obszar jego lęków, niepowodzeń i klęsk. Własne podwórko pełne osobistych demonów i egzystencjalnych problemów. Ukazuje nam podlane autoironicznym sosem „wewnętrzne ja”. Ja „poobijane życiem”, małymi „codzien-

nymi upadkami”, umęczone życiowym kieratem i suchością przełyku. W tej części poezja Dudyka staje się bliska, a może nawet tożsama z poezją Stanisława Grochowiaka. I tu i tu zauważymy podobieństwa, wspólnotę zapatrywań i zbieżność poglądów na wiele spraw. Codzienną walkę z drobnymi przeciwnościami, własnymi stanami niedyspozycji, „strachu przed życiem”, zniechęcającym pesymizmem. Taką „powszedniość codzienności”. Jej nieuchronność i pewną brzydotę a także obawę przed tym, co nas czeka (niepewność jutra). Grochowiak był zresztą ulubionym poetą Arka.

No i wreszcie Arek jako czuły narrator. Jako mąż i ojciec. Ktoś kto kocha i w sposób piękny potrafi pisać o miłości. Ale nie tej książkowej: górnej, nadętej i sztucznie wzniosłej. Nie jest to miłość wyidealizowana, miłość lukrowana czy na pokaz. Arkowa miłość jest zbrukana codziennością, ale jednocześnie jest to miłość powszednia, ugruntowana, zabetonowana na amen, na zawsze. Pełno jej jak okruszków chleba przy śniadaniu. Starczy dla wszystkich. Jest w niej też dużo wewnętrznego napięcia, emocji, od których domowe powietrze aż iskrzy naładowane elektrycznością. Są spięcia aż do wywalenia korków (jak to w elektryce i życiu bywa). Ale właśnie przez to jest to uczucie szczere, niezafałszowane bliskie i zrozumiałe czytelnikowi. Mamy też pewność, że jest nieudawane, a w sferach damsko-męskich dotyczy (mimo wielu perturbacji życiowych) cały czas jednej i tej samej osoby – żony Agnieszki.

Pod pachą

Pod jedną pachą przetaczają się godziny

Chude i piskliwe

Na koniach śniegu

Na mustangach wiatru

Na kucach trawy

Całe karawany

Pod wydumą jednej pachy

Pod drugą pachą wirują puste nieba

Prosto z termosu

Na muślinie wiatru

Na brokacie trawy

Na brooklinie śniegu

Tango szczypane

pod pachy drugiej triumfalnym łukiem

Śpisz

Rozczapierzywszy gałęzie nóg i rąk

W paradoksalny bukiet

Jeśli miałbym podsumować poezję Arka. Spiąć te luźne dywagacje o jego poezji jakąś klamrą napisałbym, że jest to przede wszystkim poezja bliska człowiekowi. Bliska swą przyziemnością, celna trafnością przekazu. Poezja buntu, niezgody na świat (taki świat) pisana z niezwykle polotem zaskakująca szczerością i precyzyjnością. Celnością ukazywania tego, co go boli. Ale niestety też przygnębiająca i niedająca złudnej nadziei. Obnażająca i ukazująca stany napięć, codziennych upadków i prób wychodzenia z „życiowych dołków”. Szczera do bólu i autentyczna. Prawdziwa, żywa, porażająca swą bezpośredniością. Poezja lśniąca niezwykłością porównań i metafor, wibrująca blaskiem użytych form i zaskakujących zwrotów. Zadziwiająca biegłością i umiejętnościami pisarskimi poety oraz trafnością sądów. Poezja oddająca jeden do jednego jak w pigułce jego zapatrywania na ogół spraw, jego złożoną osobowość jako człowieka i poety. Nie bez przyczyny swój jedyny wydany „wieki temu” tomik poezji zatytułował „Ja instant”. Nie mam żadnych wątpliwości, że to dobry tytuł.

przez myśl

– od widnokładu do horyzontu
przez oko i ucho zarazem
w chwili marazmie pokrętnym a czujnym

– od morza do morza
przez te szelfy, ameby
humbaki i mątwy

i sargasy
i w mgnieniu żagla
i jak zorza (ta szeroka i złota)

– od satelity do sputnika
kiedy księżyc lśni jak blacha lita

od westchnienia do słowa
gdy ruszę
wschodzisz lepsza niż WTEDY
gorejąca jak KWAZAR

i jak pocisk dum-dum
w duszy drążysz Swą duszę...

Jak w pigułce zawarł w nim całego siebie. Swoje poglądy na świat, obawy, swoje nieustannie tłące się gdzieś głęboko wewnątrz (jak torf) pokłady niezgody i niezrozumienia. Ciągną się one jak pasma górskie przez jego wewnętrzny krajobraz. Zaburzają i rozrywają co rusz swymi wierzchołkami „bezpieczną sferę”, monotonnie kłują nieboskłon, prują niebo, naruszają spokój, zmuszają do ciągłego podejmowania wysiłku i bardziej wnikliwego spojrzenia na rzekomo ogólnoludzki ład, burzą komfort i samozadowolenie. Ukazują i uwypuklają jak w soczewce nasze małości i wady, wyśmiewają i burzą utrwalone schematy i stereotypy zachowań. Definiują i sytuują na nowo „żywego człowieka” w centrum, wysyłając narodowych bohaterów, spiżowe pomnikowe figury tam, gdzie ich miejsce – na karty historii.

Mam wielką nadzieję, że poezja Arkadiusza Dudyka przez całe życie związanego z Białą Podlaską (lokalnego patrioty), poety, wokalisty i tekściarza białskich zespołów rockowych Tabes, Szabas, Sobie a Muzom, zostanie odkryta i wydana. Myślę, że stanie się tak wcześniej niż później. Jestem pewien, że jest tego warta. Szczególnie dziś, w tak niespokojnych i niepewnych czasach. Arkadiusz Dudyk zasługuje na to jak mało kto.

Czekanie na umieranie

Zostało puste miejsce po oddechu
Na gwałt tam trzeba by coś upchnąć
Może coś z gestów
Może z uśmiechów
A może całkiem inne głupstwo

Tak niewiele mają sobie do powiedzenia
Żywe ściany
Tak mało
Że aż krzyczeć chce się o wszystkim
Na wszystkie rany sypać odpryski
Tych zbetoniałych myśli
/jak je wydrzeć gazetom i ulicom spod kopyt/

Zostało puste miejsce po oddechu
Zostało czekanie na stereotyp

Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

Suma wielu lat.

Rozmowa z Maciejem Szupilukiem o jego najnowszym tomiku poezji

– Niedawno ukazał się Twój czwarty tomik poezji pt. „Byłem na waszym miejscu”. Dlaczego właśnie taki tytuł?

– Z różnych względów. Często słyszymy „gdybym był na twoim miejscu...”, ten tomik był pisany długo, więc chodzi tu o pewne doświadczenie, sumy różnych doświadczeń przez te lata. Ten tytuł interpretuję też tak..., w kapitalizmie nie ma ludzi niezastąpionych. To powiedzenie – „ja byłem na waszym miejscu” – to tak jakbym był teraz na czymś miejscu i nie wiem czy znajdzie się później ktoś, kto się będzie nadawał na moje miejsce. To taka rywalizacja – zmieniają się pokolenia, przychodzą nowi ludzie, stają na naszym miejscu...

– Wspomniałeś, że tomik powstawał przez lata.

– Tak, przez osiem lat, w czasie których wiele wydarzyło się w moim życiu: reaktywował się mój zespół Back To Reality, urodziła mi się córka, wydałem inne tomiki wierszy, zacząłem pisać do Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego, zdarzyło się wiele takich bardzo osobistych rzeczy, ustabilizowałem pewne sprawy. Wiersze, które przez ten czas pisałem, odkładałem z myślą, że kiedyś je wydam.

– I teraz do tego dojrzałeś...

– Raczej chodzi o to, że nie było wcześniej takiego dobrego czasu, żeby zająć się tym. Ale jestem zadowolony, że ten tomik trochę odleżał, wiersze mogły dojrzeć, mogłem po latach sprawdzić, czy nadal są dobre, czy nie, zresztą zawsze robię taki test czasu. Każdy wiersz odkładałem na miesiąc, czasem parę miesięcy, żeby sprawdzić, czy nadal będzie mi się podobał. W sumie do tego tomiku zebrało się około stu pięćdziesięciu wierszy. Po selekcji zostało sześćdziesiąt, które znalazły się w tomiku.

– Czy pomaga ci ktoś w wyborze utworów, dajesz je wcześniej komuś do oceny?

– Raczej nie, bo uważam, że nie jest to praca zbiorowa. Chociaż kiedyś bardzo ceniłem sobie zdanie Łukasza Trzebińskiego, on naprawdę znał się na literaturze. Czasem też daję coś do przeczytania najbliższym mi osobom. Jednak sam decyduję ostatecznie, co wybiorę. Zawsze wychodzę z założenia, że to, co chcę pokazać ludziom musi być dobre. Są poeci, którzy piszą dwadzieścia pięć wierszy do tomiku i one są nie do ruszenia, a ja piszę sto pięćdziesiąt i wiem, że siedemdziesiąt może wylecieć. Bo to musi być najlepsze na co mnie stać, żeby ktoś chciał to zobaczyć i kupić. Nie dlatego, że mnie zna, ale dlatego, że to jest dobre.

– Jaka jest twoja poezja?

– Lubię wiersze bardziej „tekstowe” i komunikatywne. Komunikatywność między twórcą a odbiorcą musi być zachowana, bo nie sztuką jest zrobić dobrą metaforę, to znaczy – sztuką jest zrobić dobrą metaforę, ale trzeba stworzyć taką, którą odbiorca będzie umiał odkryć. Myślę, że piszę komunikatywne teksty, bo właśnie od pisania tekstów zaczęła się moja przygoda. W latach 90. zafascynowany byłem tekstami piosenek, od tego wyszła moja poezja. Często w moich tekstach jest gra słów, bo to lubię, taką poezję lubię.

– Jakich tematów dotykasz w „Byłem na waszym miejscu”?

– Ten tomik obejmuje wiele obszarów, bo przecież miałem różnorodne doświadczenia przez te osiem lat. Jeśli chodzi o tematykę, to jest tu szeroki rozstrzał. W moim życiu cały czas była rewolucja, więc i wiersze są takie. Dotykam spraw społecznych, obyczajowych i prozaicznych, jak chociażby wiersz o pączku. Niektóre są w pewnym stopniu polityczne. Jest też wiersz o miłości, o związku – to chyba taka perełka, bo nie piszę wierszy o miłości. Na pewno we wszystkich są emocje, ponieważ piszę o tym, co mnie wkurza, co się zmienia lub nie zmienia. Napisałem też kilka takich jakby protest wierszy.

– A znajdziemy też takie bardzo osobiste, albo niezwykle ważne dla Ciebie wiersze?

– Kilka osobistych wierszy jest, ale nie chcę zdradzać tytułów. Myślę jednak, że tego najbardziej osobistego wiersza nie napisałbym chyba nigdy, bo pewne rzeczy chcę zostawić dla siebie. Chociaż może będą takie sprawy, o których będę mógł powiedzieć za kilka lat, ale jeszcze nie teraz. Na pewno z takich

ważniejszych dla mnie wierszy jest ten, pt. „K&K” – wiersz na pół o miłości, pół o związku.

– Dlaczego właśnie ten jest tak ważny?

– Chyba dlatego, że stosunek do niego zmieniał mi się przez lata, od romantycznego podejścia, poprzez racjonalne, później, wahałem się czy ma być, czy nie zostawić go dla siebie, a teraz to się zmieniło. Ten wiersz jest trochę autobiograficzny, bo jest zapisaniem chwil. Zdecydowanie wrócił do łask i dlatego znalazł się w tomiku.

– Czyli ten tomik wciąż ewoluował, czy jednak od początku widziałeś, jak on będzie wyglądał?

– Początkowo miał to być zbiór dłuższych rzeczy, który nazwałem „układ zbiorowy”, ale po 5 latach zmieniłem koncepcję. W 2015 r. podjąłem współpracę z moim kumplem, znanym fotografem Jakubem Szymańskim, który na moje zamówienie, zrobił do tego tomiku zdjęcia specjalnie w Nowym Jorku. Dał mi dziesięć fotografii, ja wybrałem sześć – no i w sumie koncepcja się odwróciła. Tytuł wymyśliłem w 2018 r., a najświeższy wiersz, który znalazł się w tomiku, napisałem w styczniu, czy lutym tego roku.

– Dlaczego zależało Ci na zdjęciach właśnie z USA?

– Moje wiersze są uniwersalne, mogą dotyczyć równie dobrze Ameryki, co Białej, ale miałem kiedyś takie marzenie, żeby pojechać do Nowego Jorku i tam żyć. Stąd ten Nowy Jork. Chciałem żeby wielowymiarowość tego tomiku była jak największa. A zdjęcia Jakuba są świetne. Wiersze układałem właśnie do tych zdjęć, bo to one sugerują kolejny symbol, znaczenie tego tomiku.

– Myślisz, że czytelnicy zobaczą te symbole, zinterpretują je tak samo, zrozumieją przesłanie tytułu?

– Tytuł nie musi sugerować, że jest to zamknięty koncept. Tak samo interpretacja wierszy, powinna być osobista. Odbieranie wierszy jest różne, bo to jest wolność, tak właśnie powinno być ze sztuką. Moja forma wypowiedzi, pewnej frustracji tu zawartej, może dać coś komuś do myślenia, ale nie chcę nadawać nikomu takiego kierunku jak mój. Promując tomik, kilka wierszy w wersji audio wrzuciłem na You Tube’a i zobaczyłem jak różne, ciekawe są ich interpretacje, czasem sam nie wpadłbym na takie. Interpretacja zależy od światopoglądu danej osoby, jedni uznają niektóre wiersze za mocne, a inni nie. Bardzo ciekaw jestem tego odbioru. Zachęcam do czytania, przeżywania.

Maciej Szupiluk
(Biała Podlaska)

Z tomiku „Byłem na waszym miejscu”

Posilek

skosztowałem mnóstwo liter
zdań najadłem się jak bąk
czekam aż wszystko się ułoży
w wiersz

Obloki

obloki a w nich poeta
z trudem dostrzegalny
bo co on właściwie robi
dla mnie to może
się tam bujać

***Dzieje się to w momencie, gdy Papież niezapowiedziany
dzwoni do...***

w klasztorze dominikanów
poeci wypruwają się słowami:
niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze
kapitalizmu
całego kapitalizmu
franciszkanie oddali wszystko
nie mają nawet wiedzy na ten temat

niech ktoś wreszcie podniesie słuchawkę

Słodki wierszyk

ekspedientka podała pączka
z dżemem zamiast z adwokatem
klientka wysunęła oskarżenie
sklepowa musi teraz szukać adwokata

Ojciec 1

jak stara podlaska wieś
on pamięta z uśmiechem
czasy pustyni i puszczy
jak pracował
za wcześniej to było

repetował w podstawówce
a po swoich nauczkach
miał zawsze
zniszczone dłonie
pełne wstydu

ex mechanik PKS-u
pokorny i miły
w czasach pokoju
nie mogę z nim normalnie porozmawiać
być wtopiony
w jego chłoporobotniczy trud
takiego dobrego syna urodziłam
tak pewnie powiedziała by babcia

Włodzimierz Rutkowski

(Łódź)

Marika – opowiadanie

Już za nami pierwsze snopy pszenicy ustawione w mendle. Pierwszy snop prościutko kłosami do nieba, pozostałe czternaście lekko pochylone szukające oparcia na tym pierwszym. Sześćioletni gniady karmiony owsem, a nie sieczką, bez trudu ciągnie snopowiązałkę, od czasu do czasu odpędzając się długim ogonem od niemiłosiernie natrętnych much. Dobrze, że gospodarz pożyczyl mi kapelusza, wyplatany ze słomy doskonale chroni głowę przed palącymi promieniami słońca. Daremnie wypatruję w czasie pierwszej krótkiej przerwy choćby najlichszego drzewa z jego błogosławionym cieniem. Najbliższe dopiero na skraju rozległej łąki. Chowam się więc w skąym cieniu furmanki.

– Żeby tylko sznurka do snopowiązałki nie brakło, jak zeszłego roku – powiedział gospodarz ni to do nas, ni do siebie. Zapatrzone w zboże wyciągnął z kieszeni kawałek równiutko przyciętej gazety i woreczek z machorką. – Palisz? Przeczaco potrząsnąłem głową. Mimo dwóch lat spędzonych w internacie w Łodzi, gdzie koledzy usilnie namawiali do spróbowania „zakazanego owocu”, nie palę, a swoją drogą ten budynek to piękna rzecz. To dawny pałacyk fabrykancki, jakich nie mało w tym robotniczym mieście. Jedynie piętrowe żelazne łóżka pomalowane w kolorze ciemnej zieleni, nie dość że wąskie, to na dokładkę niemile skrzypią, a pasują do pałacowego wystroju, jak przysłowiowy wół do karety. Jest jeszcze jeden mankament. Na miejscu nie ma stolówki, jak w innych internatach. Codziennie na śniadanie, obiad i kolację chodzimy do najbliższej studenckiej na ulicę Piotrkowską. W jedną stronę piętnaście minut pieszo, można by i tramwajem, ale koledzy wolą na piechotę, a zaoszczędzone pieniądze najczęściej wydają na papierosy, ja na kino. W pobliżu są aż trzy: Wisła, Gdynia i Oka. Jestem ich częstym gościem. Do Bałtyku nie chodzę, to co prawda najlepsze kino w mieście, ale i najdroższe, za to wyświetlają tam przede wszystkim filmy premierowe. Koledzy wolą kopać futbolówkę na szkolnym boisku, najczęściej wieczorem, kiedy lekcje odrobione, a że wieczór? Żaden problem. Boisko tuż przy internacie i do tego z oświetleniem sztucznym. Z kondycją u nich nie najlepiej. Dymek w płucach robi swoje. Gospodarz też co i rusz się krztusi, po czym łapie głęboki oddech, głośno sapie – pomstując.

– To cholerstwo kiedyś mnie w końcu udusi.

Gospodyni wzięła się pod boki i dawaj zrzedzić. – Oj, szkoda gadać, ty już chyba nigdy nie zmądrzejesz.

Gospodarz udaje że nie słyszy, mówiąc swoje. – No, wody by się jeszcze napić i za robotę trza się brać. – Wiaderko z wodą stało przy miedzy, przykryte lnianą ściereczką i słomą. Słońce nie ma szans w niej się przegłądać. Jest w miarę zimna, mile chłodzi wyschnięte gardło.

Robota szybko się posuwała. Nie to co kiedyś, gdzie trzeba było cały dzień kosą machać, a i tak końca nie było widać. Wówczas nikomu nawet się nie śniły snopowięzałki, tak jak ja nie śniłem, że jadąc z pola spotkam ją – niczego sobie już panienkę, pędzącą gęsi z łąki do zagrody. Chodziliśmy do jednej szkoły, krótko bo krótko, ale jednak. Wcześniej nie zwracałem na nią uwagi, wtedy było mi w głowie zrobienie łuku, czy procy. Nieraz miałem wrażenie, że wszystkie wróble we wsi uciekają na mój widok.

Nie bardzo wiedziałem co się ze mną dzieje. Nie mogłem napatrzeć się na nią. Po kilku zdawkowych zdaniach doszliśmy do porozumienia, że na pewno jeszcze się spotkamy w te wakacje.

Późnym popołudniem wreszcie zjechaliśmy z pola. Z dziką rozkoszą zanurzyłem się w chłodnej wodzie. Staw tuż za sadem był nieduży, cały obrośnięty tatarakiem. Po kąpieli czułem się jak nowonarodzony. Siedliśmy z gospodarzami do stołu w cieniu olbrzymiego dębu. Podobno miał już ponad sto lat. Chłodnik litewski był wprost znakomity, a te ruskie pierogi solidnie okraszone skwarkami ze słoniny to istny raj dla podniebienia. Do tego ten nie do zapomnienia zapach jabłek z pobliskiego sadu i brzęczenie os przy opadłych owocach. Leżały beztrósko pod każdą jabłonią.

– No tak, – zagadnął gospodarz po obiedzie, popijając kompot z wiśni – jutro możemy zacząć zwozić zboże do stodoły. Trzeba korzystać z pogody. Później już tylko omłoty, ale z tym nie ma pośpiechu, najważniejsze, żeby snopy były pod dachem. Na młockarnię można wtedy spokojnie w kolejce czekać. To co kawalerze, dniówkę trzeba Ci wypłacić. Muszę powiedzieć, że dobrze sobie radziłeś. Matka! – krzyknął do żony krzątającej się przy kurach. – Przynieś no pieniądze dla kawalera. Są pod moją poduszką, już odliczone.

Zapłacił jak było mówione.

– Przyjdiesz jutro ?

– Jasne, czemu nie – odparłem.

Ciężka praca na powietrzu tak mnie zmogła, że zaraz po obiedzie wyciągnąłem się w sadzie na gołej ziemi pod najbliższą jabłonią i nie wiedzieć kiedy, zapadłem w głęboki sen. Obudziło mnie ostre szczekanie psa. Nie mogłem nijak rozpoznać kto idzie w moją stronę. Okazało się, że gospodarz przyniósł gruby wełniany koc.

– Do domu się nie zbierasz?

– Dobrze mi tu.

- Tak też myślałem. Żona kazała koc przynieść. Na pewno nie palisz?
- Mówiłem już przecież.
- Tak, to prawda. Jakby padało to możesz do stodoły iść spać – powiedział, po czym zabrał się i poszedł.

Długo leżałem wpatrzony w rozgwieżdżone niebo, słuchając koncertu świerszczy. Pianie koguta było wyraźną oznaką, że już czas wstawać. Poranną toaletę zafundowałem sobie przy cembrowanej studni. Na śniadanie gospodyni ugotowała jajka na twardo. Chleb i masło były własnego wyrobu, tak jak i konfitury z jeżyn i malin. Kiedy skończyliśmy, gospodarz wszedł na chwilę do domu, by wrócić z machorką i kawałkiem gazety.

- Nie ma jak swój tytoń.

Posłinił papier, nasypał machorki i zręcznie zawinął. Głęboko się zaciągnął i zaraz po tym zakasłał.

- Mocna ta cholera, ale ja taką lubię, te sklepowe za słabe dla mnie.

Gdy skończył palić, odwrócił głowę w bok i głośno splunął gęstą ślinę.

- Trzeba by się zbierać. Matka, gdzieś mi się czapka zapodziała, nie widziała ty jej gdzie tam ?

- Pomorek jeden, ty całe życie coś zapodziewasz. Jak ty mnie znalazł za kawalerskich czasów?

- Ty z całej wsi najładniejsza była, to jak ja ciebie miał nie wypatrzeć?

- Masz ci te swoją czapkę i pilnuj dobrze, bo drugi raz ani mi się widzi jej szukać.

- Coś mi się zdaje, że ta moja Zosieńka lewą nogą z łóżka wstała.

Gospodyni tymczasem wyszła ze stodoły z dwiema parami wideł i dała krzyczeć wniebogłosy przez całe podwórze.

- Ty Paweł, nie gadaj tyle, tylko konia zaprzęgaj, bo słońce już wysoko, a my jeszcze nie w polu.

Snopki nie były ciężkie, bynajmniej na początku, ale gdzieś tak przy trzeciej furze wyraźnie nabrały wagi. Podawaliśmy na przemian. Raz gospodarz, raz ja. Gospodyni na wozie uwijała się jak w ukropie. Odetchnąłem z ulgą, gdy ostatnie znalazły się na furmance. Obiad zjadłem z wilczym apetytem. Kolduny z czerwonym barszczem i cudowną pieczeń z indyka, który jeszcze niedawno biegał po podwórku wesoło sobie gulgocząc. Na deser kompot schłodzony w studni i ciasto drożdżowe. Gospodarz znów palił tę swoją niezbyt ładnie pachnącą machorkę, a ja znowu chowałem do kieszeni mocno wymiętą stuzłotówkę.

- Jutro niedziela, jakby kawaler chciał do kościoła, to mogę zabrać, bo my na nieszpory się wybieramy.

- Bardzo chętnie, odparłem.

No i pojechaliśmy. Wszystkiego raptem cztery kilometry w jedną stronę „smółwką”, tak nazywała cała wieś asfaltową szosę.

Gospodyni i gospodarz przystąpili do spowiedzi i Komunii Świętej. Ja poprzestałem na modlitwie. Byłem wzruszony, przecież to tu w Wisznicach, kilkanaście lat temu, mając pięć miesięcy zostałem ochrzczony.

W drodze powrotnej ze względu na gorąc gospodarz nie poganiał konia. – Patrzaj matka, nasze sąsiady jeszcze nie żniwują, a my już w połowie drogi – zawołał, po czym zwrócił się do mnie – niech potrzyma lejce, koń nie narowisty, śmiało. Zakurzyć muszę. I co kawaler będzie teraz robił? – dopytywał, puszczając gęstą chmurę dymu.

– Dzisiaj dzień święty, czas odpoczywania – próbowała mnie ubiec gospodyni – sam Pan Bóg siódmego dnia odpoczywał, jak tworzył świat.

– Co to pytać już nie można? – oponował gospodarz i zdzielił batem konia.

– Zamierzam koleżankę ze szkoły odwiedzić.

– A która to? – nie wytrzymała gospodyni.

– Coś mi się widzi, że kawaler do Cyryluków się wybiera – odgadywał gospodarz.

– Zgadza się, do Mariki – przytaknałem.

– Ładna dziewczucha i dobrze się uczy, podobno chciała do szkoły baletowej, ale się biedna nie dostała – oświadczyła gospodyni.

– Czemu jej nie przyjęli, tego nie wiemy, ona nie mówiła, a my nie dopytywaliśmy – uzupełnił gospodarz. – Teraz ona do liceum chodzi.

– Nie zawsze tak jest, jakby się chciało – zauważyłem.

– Mądre słowa – zgodziła się gospodyni.

– Prrr. To ich chałupa.

Zeskoczyłem z furmanki. Była na podwórku. Karmiła drób. Nie za wysoka, prawie filigranowa blondyneczka, ale fajna – przebiegła mi myśl przez głowę.

– Cześć Marika! – krzyknąłem z daleka.

– Ojej, gościa mam, a ja bosa.

– Nie szkodzi, jak byłem mały też biegałem na bosaka.

– Pamiętam, że do szkoły też chodziłeś boso.

– Nie tylko ja – odparłem.

– Teraz już wszystkie dzieciaki w butach chodzą.

– Wiem, wiem.

– Wejdź do domu, ja zaraz przyjdę, tylko się trochę ogarnę, nie bój się. Mama jest w domu.

– Teraz to już na pewno nie wejdę.

Zaśmiała się.

– Skoro tak, to poczekaj chwilę.

Skończyła karmienie drobiu. Przy korycie do pojenia krów obmyła ręce i stopy. Zaczepnęła ze studni wody, nalała do ocynkowanego wiadra.

– Czekaj Marika, ja zaniosę.

Do domu wchodziło się przez ciemną sień. Zapach bielonych ścian mieszał się z zapachem rozgrzanej słomy na dachu. Podłogi nie było ani w kuchni, ani w pokoju, zamiast niej była ubita glina. Mimo woli przypomniał mi się internat. Tam parkiety, sztukaterie, a tu?

– Dzień dobry! – Ukłoniłem się postawnej szatynce.

– Dzień dobry! – Na jej twarzy malowało się zaskoczenie. Ucałowałem jej dłoń.

– Niech siada, co tak będzie stał. – Fartuchem przetarła ławę stojącą przy stole.

– Może głodny? – zapytała.

– Nie dziękuję.

– A może zsiadłego mleka się napije?

– Chętnie.

Postawiła na stole gliniany dzbanek, ozdobiony namalowanymi malwami. Nalała do blaszanego krytego białą emalią kubka. – Niech pije i idzie mu na zdrowie. Świeżutkie, od naszej krasuli.

Było tak gęste że poprosiłem o łyżkę.

– W mieście takiego nie kupi – powiedziała z dumą.

– Mamo, a poznałaś go? – zapytała Marika.

– Co miała nie poznać.

– To kto to taki – napierała Marika.

– O masz ci, rodzonej matce nie wierzy. Ty Boga się nie boisz?

– A tatko gdzie?

– Poszedł na wieś. Wziął tę swoją maszynkę do strzyżenia i tyle go widziała. Oj, my przez te jego strzyżenia dla całej wsi Cyryluki, a ja przecież nie wyszłam za Cyryluka.

– Mnie tam nie przeszkadza. – Wzruszyła ramionami Marika.

– Przeszkadza czy nie, po to człowiek ma nazwisko, żeby po nazwisku go nazywać, albo to... My z ojcem dali ci na chrzcie na imię Maria, czyli zwyczajnie Marysia, a wszystkie twoje koleżanki wołają Marika. Po co tak i na co?

– Mamo, bo tak jest ładniej i nowocześniej.

– E, pleciesz trzy po trzy dyrdymały.

– Pochwalony. – Do chaty wszedł gospodarz.

– Na wieki wieków – odpowiedzieliśmy chórem.

– O, jesteś, a my tu o tobie gadamy. Już postrzygł kogo miał postrzyć?

– Ano już i ciesz się kobieto, bo każdy grosz się przyda, my nie bogacze, jak inni.

– Popatrz ty kto nas odwiedził. Poznał, czy nie?

– Widzi mi się, że to krewny Kuźmiukowej. Co, poznał? – Zwrócił się do mnie z wyciągniętą żyłastą ręką. Był przystojnym, lekko siwiejącym mężczyzną, o mocno ogorzałej twarzy.

– Oczywiście, że poznał – powiedziałem wstając od stołu, żeby się przywitać.

– Uczy się?

- Jeszcze rok mi został.
- A jaki fach sobie obrał?
- Będę krawcem.
- Uuu, dobry zawód, robota pod dachem, w cieple. No, a przy żniwach daje sobie radę?
- Lekko nie jest.
- Może by się do nas najął do żniwowania?
- Kiedy ja pojutrze wyjeżdżam.
- Co, źle u matki chrzestnej? Przecież jeszcze miesiąc wakacji – zapytała matka Mariki.
- Na obóz harcerski jestem zapisany.
- I gdzie będzie jechał? – dopytywała.
- Do Międzyzdrojów.
- A gdzie to?
- Nad morzem.
- Nigdy nie byłam nad morzem – powiedziała cichutko Marika.
- Oj tam. Ja nie był, matka nie była i jakoś żyjem. U nas wody dostatek. Jest sadzawka koło remizy, jest rzeka, no wody w niej po pępek, ale zawsze to coś.
- To może pójdziemy się pokąpać? – zaproponowałem.
- Gdzież tam – oponowała matka – jeszcze mi się potopią.
- Toż tak, lepiej licha nie kusić, a pole nasze pokaż gościowi. Pszenica ładnie w tym roku obrodziła, jest się czym pochwalić, wtrącił ojciec.
- Poszliśmy jedną miedzą, potem drugą, aż pod las, a tam był wianek upleciony z chabrów i pierwsze pocałunki w jej i moim życiu. Kiedy wróciliśmy nie obyło się bez połajanki ze strony matki.
- Maryśka, czyś ty zdurniała, toć już noc, a wy włóczyście się Bóg wie gdzie, już się bałam, że może coś się przydarzyło.

A żeby pani wiedziała, przydarzyło się, pomyślałem trochę ze złością. Był księżyc, były gwiazdy, pocałunki i nasze drżące ciała. Nie z zimna...

Niebawem nadszedł czas wyjazdu. Wczesnym rankiem, z uczuciem żalu opuszczałem tak cudowny, tak sielsko-anielski zakątek, do którego miałem jeszcze raz powrócić dopiero za trzy długie lata, w czasie Bożego Narodzenia i Sylwestra.

Do remizy strażackiej szedłem przez wieś w taką zamieć, że domy ledwie było widać. Padało od samego rana i to tak gęsto, że drogę z kreteśsem zasypało. O wejściu na salę taneczną za darmo, po tak zwanej znajomości, nawet mowy być nie mogło. Dwóch rośliwych strażaków stało w drzwiach i tylko dziewczyny wpuszczali bez biletu. Reszta – płacz i płąć, a nie, to do widzenia, a jak któryś bardzo uparty, proszę bardzo biedaku wchodzić, ale dopiero po północy. Cały dochód z zabawy sylwestrowej był przeznaczony na zakup sprzętu strażackiego. Ci, co się krzywili zrzedząc, że trochę drogo, słyszeli:

„Co na straż pożarną żałujesz, a jak ci się będzie stodoła, albo chałupa paliła, to co wtedy?”

Po takiej reprimendzie najwięksi dusigrosze nie chcieli reszty. Też zapłaciłem za wejście więcej niż się należało, ale nie wszedłem, ktoś z tyłu wołał mnie po imieniu. To był Janek. Matka wołała na niego Jasiek, czasem Jaśko.

– Jaśko, to ty?

– Nie kto inny. Wypijesz jednego?

– Nie, dziękuję.

– Co ty, durnowaty? Na zabawie musowo, inaczej co to za potańcówka.

Kufel, który był pod ręką, podniósł wysoko, żeby lepiej widzieć w nitym świetle żarówki zawieszanej nad drzwiami wejściowymi. Nalał więcej niż mogłem wziąć na jeden łyk, ale jakoś dałem radę. Ułamał kawałek podsuszanej kielbasy.

– Masz, zakaś. Dobra? – dopytywał.

– Z czosnkiem, lubię taką.

– O gorzałkę pytałem.

– Dobra i miodem pachnie.

– Nie inaczej, na miodzie gryczanym z mojej pasieki. Dawno przyjechałeś?

– We Wigilię.

– I czemu do mnie nie zaszedłeś? Drogi zapomniałeś, czy jak?

– Jakoś tak zeszło, ale bym odwiedził.

– Zapalisz?

– Nie, nie, dzięki.

– Ja tam zakurzę. Matka się krzywi na to moje dymienie, ojciec też, ale co, ja już chłop nie dzieciak.

Dopiero teraz w ogniu zapalki zobaczyłem, jak bardzo jest podobny do swojego brata Henia, mojego serdecznego kolegi z lat dzieciństwa. Biedny Heniu przegrał walkę z białaczką będąc uczniem szkoły podstawowej. I nagle uświadomiłem sobie, że nigdy nie zapaliłem mu świeczki.

– Co tak zmarkotniałeś? Może jeszcze po jednym?

Sięgnąłem po portfel.

– Co ty, u mnie dość pieniądza. Ty wiesz, ojciec chce żebym na gospodarce został. Obiecał kupić traktor jak usłyszał, że ja za koniem w polu chodzić nie będę.

– No pijem i idziemy tańcować.

Znów pod skąpe światło żarówki nalał do kufła wódki.

Wzniosłem toast. – Nasze kawalerskie!

– Byle nie za krótkie – skwitował Jaśko.

Weszliśmy na salę udekorowaną balonikami i serpentyną, ogrzewaną przez dwa duże piece z białych kafli. Stołów nie było, krzesel też, podobno dla bezpieczeństwa, bo w razie bijatyki krzesła od razu szły w ruch, a bywało że i stoły latały nad głowami. Był za to nieodzowny bufet z wódką, piwem

i szampanem. Dań na ciepło nic a nic. Co najwyżej herbata bądź kawa, ale była też czekolada bardzo chętnie kupowana przez panów, dlaczego? Ano, orkiestra ogłaszała, że teraz zagra czekoladowe tango, więc kto chciał poprosić dziewczynę do tańca, winien ofiarować jej czekoladę. Filarem zespołu, cieszącego się sławą najlepszego w okolicy, była ognista brunetka. Grali wszystko poczynawszy od dawnych szlagierów takich jak „Złoty pierścioneł”, „Miłość w Portofino”, a kończąc na najnowszych hitach Anny Jantar, czy Krzysztofa Krawczyka. Solistka nie szczędziła głosu, wprost wkładała całe swoje serce w wykonywany utwór, ale też pamiętała o wizerunku. Tej sylwestrowej nocy zaprezentowała się w trzech kreacjach. Tańczyć tańczyłem, ale raczej te wolne rytmy, dla Jaśka nie było różnicy, co zagrali to tańczył, a przy tangu, walcu cała sala była jego i chyba nie było dziewczyny na tej zabawie, co by mu powiedziała dziękuję, nie tańczę. Trochę mu zazdrościłem i myślałem, że nie ja jeden. Zziajany podszedł do mnie na przerwie.

– I jak?

– Jest super, ale wiesz co, nie wiedziałem, że z ciebie taki tancerz.

– E tam, jakoś tak samo wychodzi. Piwa się napijemy?

– Jaśko, ja nie mam aż tak mocnej głowy.

– Ja tam się napiję.

Poszedł. Odprowadzając go wzrokiem zauważyłem ją, Marikę. Stała przy oknie. Niewiele się zmieniła w ciągu tych trzech lat. Nadal była taka dziewczęca w tej niezmienionej fryzurze z krótką grzywką i rozpuszczonymi ciemnobłond włosami opadającymi na ramiona. Miała na sobie sukienkę z długimi rękawami w kolorze granatu i szpilki w barwie ciemnej wiśni. Pomachałem do niej ręką, a ona nic, stała jak posąg, a dałbym głowę, że patrzy na mnie.

– Cześć Marika.

– Dlaczego przestałeś pisać?

– Tak jakoś wyszło.

– Wysłałam ci moje zdjęcie, dostałeś?

– Tak, mam je w domu.

– Nie spodobałam ci się?

– To nie to, miałem problem.

– Jaki?

– Szczerze?

– Nie inaczej.

– Byłem w szpitalu, potem w sanatorium, dopiero od roku nie biorę leków.

– Na co chorowałeś?

– Dopadła mnie depresja, myślałem, że to już koniec.

– Trzeba było mi napisać.

– Co by to zmieniło?

– Myślę, że dużo.

– Marika, dość tych smutków, chodźmy tańczyć.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Jestem już mężatką.

Na chwilę odjęło mi mowę.

– Coś ty, Marika! Masz dopiero dwadzieścia lat.

– Proszę cię, idź tańczyć, on jest bardzo zazdrosny.

Ucałowałem ją w policzki.

– Bądź szczęśliwa Mariko.

Gdybym mógł uciec w tej chwili na koniec świata, uciekłbym, ale nie, stałem pośrodku sali jak zawalidroga, gdy nagle poczułem na ramieniu czyjąś dłoń. Odwróciłem się, było ich trzech. Patrzyli, jakby brali miarę na trumnę.

– Czemu ty naszemu druhowi zabawę popsul? – zapytał najmniejszy z nich.

– Ja? – Poczułem gwałtowny przypływ adrenaliny.

– Przecież nie Święty Mikołaj – odezwał się ten średni rozpinając marynarkę.

– Żonkę jego całował i jeszcze jejopa udaje.

– Może nim jest – dorzucił trzeci najbardziej barczysty z całej trójki.

– Ach, o to chodzi – odezwałem się głęboko wciągając powietrze. – Nie wypadło inaczej, składałem jej życzenia z okazji ślubu. Jemu też mogę złożyć, gdzie on jest?

– Żonka zabrała go do domu, ale chciał żeby my z tobą pogadali – tłumaczył o dziwo grzecznie najmniejszy.

– To już sobie pogadaliście. Coś jeszcze?

– Skąd ją znasz? – znowu zapytał ten mały.

– Kiedyś tu mieszkalem, a z Mariką chodziłem do szkoły, ale wy chyba nie z Łyniewa?

– My z Podedwórze i już niejedną zabawę rozpieprzyli w gminie – chełpił się średni.

– We trzech? – Wyrwało mi się nieopatrznie.

– Jest nas tu więcej – uzupełnił najwyższy – ale niech będzie jak powiedziałeś. Nic do ciebie nie mamy.

Dopiero jak się oddalili dotarło do mnie, że właśnie wróciłem z dalekiej podróży.

Małgorzata Nikoniuł

(Biała Podlaska)

Tańce ludowe w opisach ks. Adolfa Pleszczyńskiego

Taniec, a w szczególności taniec ludowy, towarzyszy nam od zawsze. Niegdyś był nieodłącznym elementem codziennego życia – również w sferze religijnej. Tańce ludowe stworzone zostały na przestrzeni wieków, kreowali je przedstawiciele przeróżnych nacji kulturowych i obyczajowych. W przeszłości związane były z obrzędami rodzinnymi i społecznymi, ale przede wszystkim służył do zabawy. Niestety obecnie, większość z tych tańców stała się reliktem, przedstawianym w formie pokazowej na scenie lub przez nieliczne, lokalne folklorystyczne zespoły taneczne¹. Niniejszy tekst ma na celu powrót do przeszłości, aby móc przybliżyć Państwu dawny opis obrządków tanecznych. Za przykład posłuży nam tekst ks. Adolfa Pleszczyńskiego, pt. *Zabawy, gry i tańce ludowe w okolicy Międzyrzecza Podlaskiego*, który został opublikowany w miesięczniku geograficzno-etnograficznym *Wisła* w 1889 r.²

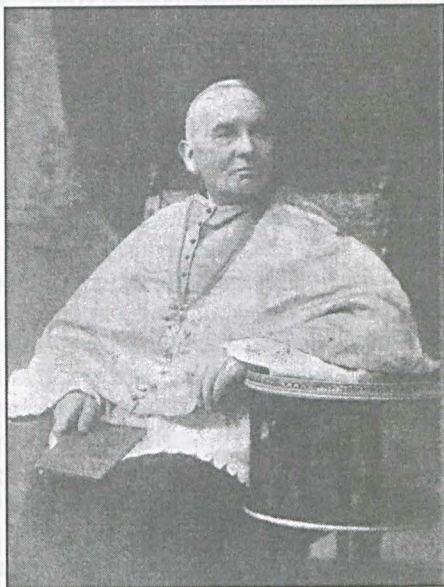
Kilka słów o autorze

Ks. Adolf Pleszczyński urodził się w Żeliźnie (obecnie powiat międzyrzecki), małej wsi położonej na Podlasiu 18 grudnia 1841 r. Szkołę średnią ukończył w Białej Podlaskiej, a następnie wstąpił do Seminarium Duchownego znajdującego się ówczesnie w Janowie Podlaskim, skąd dwa lata później, czyli w 1862 r. został przeniesiony do Akademii Duchownej w Warszawie. W 1866 r. przyjął święcenia z rąk biskupa podlaskiego Benjamina Szymańskiego – powołany został również na stanowisko kapelana i sekretarza konsystorza. Wskutek połączenia diecezji podlaskiej z lubelską (rozkazem rządu rosyjskiego), ks. Pleszczyński przez sześć miesięcy pełnił obowiązki wikariusza

¹ J. Łosakiewicz, R. Teperek, *Raport o tańcu ludowym*, [w:] *I kongres tańca*, Warszawa 27-29.04.2011, s. 153-155, https://imit.org.pl/uploads/materials/files/kongres_tanca_raport.pdf (dostęp: 20.04.2021).

² A. Pleszczyński, *Zabawy, gry i tańce ludowe z okolic Międzyrzecza Podlaskiego* [w:] „*Wisła*”, t. III, Warszawa 1889, s. 59-66.

sza we wsi Jabłonnie, a przez następnych osiem lat, piastował obowiązki proboszcza w Kozuchówku.



Ks. Adolf Pleszczyński, fot. [w:] „Opis historyczno-statystyczny parafii Międzyrzeckiej” A. Pleszczyński, Bialska Biblioteka Cyfrowa

W 1876 r. władza duchowna powierzyła mu pieczę nad parafią międzyrzecką – jedną z największych w tamtym okresie. W Międzyrzecu Podlaskim spędził czternaście lat życia, po czym został przeniesiony do probostwa w Żeliszewie. Oficjalnym powodem skierowania ks. Pleszczyńskiego do innej parafii było, rzekome negatywne oddziaływanie na wiarę prawosławną, choć tak naprawdę niosąc pomoc prześladowanym unitom naraził się rządowi moskiewskiemu³. W parafii międzyrzeckiej został uznany za najbardziej zasłużonego proboszcza, głównie dzięki wyremontowaniu kościoła św. Mikołaja, w którym „położył” marmurową posadzkę i upamiętnił tablicami księży: Jana Kuzawińskiego i Adama Kukiela⁴. Po sześciu latach posługi w Żeliszewie, na życzenie władz duchownych został przeniesiony do Maciejowic, gdzie rozszerzył dotychczasową działalność duchownego, poprzez zaangażowanie

³ *Nekrologia*, „Wiadomości diecezjalne lubelskie”, nr 3, Lublin 1925, s. 86-87.

⁴ R. Kornacki, *Pleszczyński Adolf*, kryptonim „Iks” (1841-1925), [w:] *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza*, red. J. Piłatowicz, K. Maksymiuk, H. Świeszczakowska, tom V, Siedlce 2020, s. 208.

miejscowego społeczeństwa w lokalne sprawy. Za sprawą ks. Pleszczyńskiego w parafii Maciejowickiej powstało kółko rolnicze, kasa oszczędności, ochotnicza straż pożarna oraz koło macierzy szkolnej. Dzięki współpracy z siostrą L. Korybut-Daszkiewicz powstała również szkoła gospodarstwa domowego (z kursem dziesięciomiesięcznym) dla dziewcząt do lat 18. Poprzez tak duże zaangażowanie w sprawy okolicznej ludności, żartobliwie sam nazywał się „plebanem maciejowickim”⁵. W Maciejowicach pozostał do końca swojego życia, zmarł 14 lutego 1925 r.⁶

Tańce ludowe z okolic Międzyrzecza Podlaskiego

Ks. Adolf Pleszczyński w młodym wieku rozpoczął tworzenie prac naukowych, które w dniu dzisiejszym nadal stanowią dużą wartość merytoryczną. Tworzył artykuły m.in., do pism katolickich, a także prace popularno-religijne. Na temat regionu międzyrzeckiego napisał kilkadziesiąt opracowań⁷. Publikując artykuły w miesięczniku *Wisła* podpisywał się pseudonimem *Iks*.

Jednym z takich artykułów jest tekst pt. *Zabawy, gry i tańce ludowe w okolicy Międzyrzecza Podlaskiego*, który zawiera opis lokalnych tańców ludowych. Autor w artykule zwrócił szczególną uwagę na te tańce, które już w tamtym okresie, czyli 1889 r., były praktycznie zapomniane i zaniedbane. Do tańców dawnych, staromodnych zaliczono ówczesznie pięć rodzajów tańca.

Pierwszy z nich nazywa się *Taniec*. Autor ciekawie tłumaczy nazwę: *Chociaż lud tutejszy wyraźnie mówi tańcować, ale w tej nazwie, która tu jest nie pospolitą, ale własną, wymawia Taniec*⁸.

Taniec polegał na tym, że chłopcy brali dziewczęta pod rękę i parami, kilka razy obchodzili pomieszczenie bądź dany obszar, w którym się znajdowali, następnie wszyscy chłopcy obejmowali współtowarzyszkę w tańcu lewą ręką, prawą swobodnie opuszczali wzdłuż ciała lub chwyтали rękę dziewczyny w tzw. „klamrę” i kręcili się w wolnym tempie, przypominającym walca.

Drugi taniec nazywa się *Cygan*. Do tego tańca, również potrzebne były pary, które tańcząc pod rękę, kłaniały się innym osobom. Jedna osoba z pary kłaniała się na lewą stronę, a druga w prawą. Wszystko odbywało się do rytmu piosenki, która zazwyczaj śpiewana była przez osoby tańczące. Przykładem takiej piosenki jest następująca zwrotka:

⁵ *Nekrologia...*, dz. cyt., s. 86-87.

⁶ *Słownik biograficzny...*, dz. cyt., s. 208.

⁷ Tamże.

⁸ A. Pleszczyński, dz. cyt., s. 65.

*Gdyby nie było panny Ludwika,
Toby nie było w Polsce muzyki,
Panna Ludwika, za pół złotego,
Kazała se grać do dnia białego.
Zagrajże mi zagraj, muzykancie, ładnie,
Jak ja ci zapłacę, aż ci capka spadnie!*

Trzecim rodzajem tańca opisanego w artykule ks. Pleszczyńskiego jest *Wiatr*. Ów taniec polegał na tym, iż tancerz brał pod rękę dziewczynę, obchodził z nią pomieszczenie raz lub dwa razy, następnie dynamicznie obracali się wspólnie kilka razy wokół własnej osi. Ten taniec skierowany był również do osób tańczących pojedynczo, którzy mieli obawę zderzenia się z innymi parami tańczącymi wokół. Przedostatnim rodzajem tańca jest *Kozak*, który tańczony był przez samych chłopców. Etykieta tego tańca wymagała opuszczenia przez dziewczyny pomieszczenia, w którym odbywała się zabawa chłopców. Chłopcy trzymając się za ręce skakali energicznie. Następnie odskakując od siebie, jeden naprzeciwko drugiego, nisko na nogach „wymachiwali” rękami i nogami śpiewając przy tym wesołe piosenki. Poniżej przykład jednej z takich zwrotek śpiewanych do *Kozaka*.

*Będziem tańczyk kozaka, to prysiudy,
Bo sprawili nam wicerzę, nagotowali same dudy,
Piwa nam nie dali,
Z izby nas wygnali,
A my wraz wesołe!*

Piątym, ostatnim tańcem jest *Śpiuch*. Do tego rodzaju zabawy potrzebne były dwie kobiety i mężczyzna, który udając, że śpi, obchodził z nimi pomieszczenie, dopóki nie zaczęła grać zwałwsza muzyka. Wtedy *śpiuch* na przemian porywał jedną z towarzyszek do tańca i razem żywo tańcowali⁹.

Odrębnym tematem tańców ludowych była muzyka weselna, którą tworzyli muzykanci, posiadający skrzypce, basetlę¹⁰ i bębenek z tamburynem. Taki skład można było śmiało nazwać kapelą. Zwykłe zabawy wiejskie nazywane były „ochotą”, do których przygrywania wystarczała zwykła harmonijka lub skrzypce. Spotkania lokalnej młodzieży odbywały się w większych gospodarstwach domowych, gdzie dziewczęta nie były jeszcze zamężne.

⁹ A. Pleszczyński, *Zabawy...* dz. cyt., s. 65-66.

¹⁰ Basetla – instrument smyczkowy, kształtem przypominającym wiolonczelę. Basetla wchodziła w skład instrumentarium kapel ludowych wraz ze skrzypcami i małym bębenkiem. Używana była przez muzykantów wiejskich do basowania, czyli towarzyszenia skrzypkom.

Chłopcy zrzucali się na muzykę i piwo. Zabawy odbywały się zazwyczaj w bardzo przyzwoitym tonie¹¹.

W artykule, autor tekstu dokonuje także opisu zabaw i gier, które *najlepiej odzwierciedlają pojęcia i uosobienia ludu, ale jeszcze często rzucają pewne światło w zamierzchną jego przeszłość*¹². Potrzeba gier i zabaw wynikała głównie z natury człowieka, który poszukując zmian w życiu codziennym, szukał dodatkowych rozrywek. Dotyczyło to w szczególności dzieci i młodzieży, zużywających w ten sposób nadmiar energii, bez względu na pochodzenie etniczne czy kulturowe. Opisane w tekście gry i zabawy, podzielono na kilka kategorii. Pierwsza kategoria obejmowała zabawy dzieci młodszych (do lat dziesięciu): *Zajac* (wspólnie chłopcy i dziewczęta), *Rzepa v. buraczek* (same dziewczęta), *Gul* (sami chłopcy na wsiach rusińskich), *Kot i szczur* (chłopcy i dziewczęta, zabawa rusińska), *Kruk* (chłopcy i dziewczęta, zabawa rusińska) i *Świnka* (sami chłopcy). Druga kategoria obejmowała zabawy dla dzieci starszych (od dziesięciu do piętnastu lat): *Krąg* (sami chłopcy), *Wojna* (sami chłopcy, zabawa rusińska), *Duca*¹³ (sami chłopcy, zabawa szlechecka), *Koło z połynką*¹⁴ (same dziewczęta, zabawa rusińska), *Pierścień* (chłopcy i dziewczęta, zabawa mazurska), *Ptaszek* (chłopcy i dziewczęta, zabawa mazurska) oraz *Przepiórka* (chłopcy i dziewczęta, zabawa mazurska). Wymienione wyżej gry i zabawy odbywały się zazwyczaj na ulicach wsi i podwórkach domowych, a także na łąkach i pastwiskach, w których mogli brać udział sami chłopcy lub same dziewczęta bądź wszyscy razem¹⁵.

Ks. Adolf Pleszczyński, poprzez zgromadzenie niepowtarzalnych opisów, zawierających objaśnienia zabaw, gier i tańców ludowych przekazał nam wszystkim dar, który dzisiaj stanowi bezcenne wspomnienia dotyczące dawnych obyczajów. Dawniejszy lud wiejski częściej uczestniczył w różnego rodzaju zabawach. Spowodowane to było brakiem dostępu do innych rozrywek, dzięki temu powstało wiele wspaniałych zabaw i pieśni, które dzisiaj, śmiało można powiedzieć, stanowią dziedzictwo kulturowe dla przyszłych pokoleń.

Cały artykuł ks. Pleszczyńskiego na temat gier, zabaw i tańców można znaleźć w zbiorach Działu Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej.

¹¹ A. Pleszczyński, dz. cyt., s. 66.

¹² Tamże, s. 59.

¹³ *Duca* bądź też *ducza*, oznacza dołek, wydrążenie, a także kosz (na kury); po ukraińsku *ducza* oznacza dziura, zagłębienie otwór, dołek itd. Gra ta nazwana została prawdopodobnie od dołku, w którym się zagłębiało pałkę, której używano podczas tej zabawy.

¹⁴ *Połynka* oznaczało zdrobnienie imienia Pałaszka, czyli Pelagia, być może także Paulina lub Apolonia.

¹⁵ A. Pleszczyński, dz. cyt., s. 59-64.

Aniela Halczuk

(Biała Podlaska)

**Wiośnianki i korowody czyli najstarsze
pieśni i tańce obrzędowe okresu wiosennego
na południowym Podlasiu i Polesiu Lubelskim**

Wiosenny czas obfitował niegdyś w szereg zabaw i obrzędów. Prawdopodobnie ich początki sięgają czasów przedchrześcijańskich, ponieważ zawierają pogańskie wierzenia, kiedy to ludzie za pomocą zaklęć i magicznych czynności chcieli zapewnić przychyłność bóstw kierujących siłami przyrody i życiem człowieka. Po wprowadzeniu chrześcijaństwa, mieszały się z nimi religijne elementy. Dawne pogańskie obrzędy związane ze słowiańskim świętem wiosny i rozpoczynaniem wiosennych robót polowych, połączone zostały z Wielkanocą. Wiele z tamtych czasów stawało się niezrozumiałe, a niektóre zwyczaje przetrwały tylko w tradycjach ludowych. Dzisiaj na wschodnim pograniczu zachowały się:

Racyjki – zwyczaj znany na pograniczu Lubelszczyzny i Podlasia. Rankiem mali chłopcy chodzili po domach i śpiewali kościelne pieśni religijne i apokryfy, za co dostawali jajka lub pierogi.

Chodzenie z pasyjką – w Borkowie koło Garbowa w Wielki Poniedziałek mali chłopcy chodzili z pasyjką i śpiewali pieśni wielkanocne, na przykład *Wesoły nam dziś dzień nastał*. Z nimi chodził też tak zwany dziad z koszem, do którego zbierał jajka.

Gaik (gaik-maik, zielony gaik, nowe łatko) – od Wielkanocy młode dziewczęta, śpiewając radosne pieśni, np. *My z gaikiem wstępujemy*, chodziły do każdej chałupy we wsi ze ściętą młodą brzozą lub jedliną, której gałęzie przyozdobione były kolorowymi wstążeczkami, a także świętym obrazkiem np. Matki Boskiej. Za wykonaną pieśń i składane powinszowania otrzymywały poczęstunek.

Jajorze – w okolicach Bychawki w Wielką Niedzielę chodziły grupy kołędnicze, które śpiewały pod oknami, a jako zapłatę za życzenia otrzymywały jajka.

Kumkanie – zabawa wielkanocna, podczas której partnerzy swoim najmocniejszym jajkiem uderzali lekko w jajko przeciwnika, to które zostało zbite, przechodziło na własność zwycięzcy. W innych wsiach zabawa znana pod nazwą wybitki.

Woloczebne – zwyczaj o proveniencji wschodniej. W drugi dzień świąt wielkanocnych chłopcy z całej wsi chodzili od chałupy do chałupy, składali powinszowania i prosili o święcone i jaja, a jeśli w izbie była dziewczyna, oblewali ją wodą i domagali się pisanki. Zebrane jajka odnosili do dworu, za co otrzymywali placki, kielbasę itp.

Żuraw – obrzędowa zabawa wiosenna znana na wschodnich obszarach Lubelszczyzny, w którą po południu drugiego dnia Wielkanocy na podwórzu przed karczmą bawili się chłopcy. Polegała ona na tym, że wszyscy uczestnicy krzyczą jak żurawie i opierając ręce na biodrach sąsiada, biegną za prowadzącym, a gdy ten raptownie skręci, wszyscy padają na ziemię.

Zalimany – wschodni zwyczaj wiosenny, o charakterze zalotno-matrimonialnym, podczas którego młodzież chodząc po wsi śpiewała pieśni zalimkowe. Odbывало się to od świąt wielkanocnych do Przewodniej Niedzieli.

Chachulki – zabawa znana w okolicach Bełża, w której uczestniczyły kobiety, młode dziewczyny i kawalerowie. Odbываła się w wielkanocny poniedziałek (wg kalendarza wschodniego), miała charakter zalotny i ludyczny.

Taratona – zwyczaj znany z okolic Szlatyna. Praktykowany podczas pierwszego dnia świąt wielkanocnych (wg kalendarza wschodniego), a czasami także na Przewody lub nawet na Zielone Świątki. W południe wokół cerkwi zbierali się mieszkańcy wsi, zarówno prawosławni jak i katolicy. Chwytając się za ręce chodzili dookoła i śpiewali pieśni ruskie, a później polskie. Prawosławni, gdy dochodzili do drzwi cerkwi, kłaniali się, żegnali, a czasem modlili się, prosząc o błogosławieństwo.

Mazusia – zwyczaj znany w Nowym Dworze (pow. lubartowski). Głównym atrybutem była tu kukła ze słomy mająca przedstawiać niedźwiedzia (symbol urodzaju), z którą po wsi wczesną wiosną chodzili chłopcy owinięci w grochowiny. Wśród okrzyków zdzierano z niedźwiedzia słomiane powrośła, które zanoszono do domu i podkładano pod gniazda gęsi i kur, żeby się dobrze niosły.

Śmigus-dyngus – pierwotnie dwa odrębne, słowiańskie obyczaje wywodzące się najprawdopodobniej jeszcze z wierzeń pogańskich: Śmigus to kilkusetletnia tradycja wzajemnego polewania się wodą i smagania gałązkami, a dyngus to żądanie datków w zamian za odstąpienie od polewania. Współcześnie oba obrzędy obchodzone są w drugi dzień Świąt Wielkanocnych zwanych z tego powodu lanym poniedziałkiem.

W pierwszą niedzielę po Wielkanocy, w niektórych wsiach święcono pola i ponownie miało miejsce oblewanie wodą. Jeśli jednak chłopcy nie polewali wodą – dziewczęta wręczały im pisanki. Urządzono tego dnia zabawy.

Pola kropiono ubiegłoroczną, poświęconą palmą. Pozostawiano ją w polu, wkładając w ziemię. Gwarantować miało to urodzaj.

Prawie wszystkie wymienione obrzędy wymagały wykonywania specjalnych pieśni. Na południowym Podlasiu i Polesiu Lubelskim miały one różną nazwę. Informatorzy podają następujące nazwy pieśni okresu wiosennego: wołodarki (Dołhobrody, obecnie pow. włodawski), swańki (Wiryki, również pow. włodawski), zalimany/zielemony/ pieśni zalimanowe (Dokudów), krop (Przechód, Holeszów, Krasówka pow. włodawski), wiośnianki/wiesnianki/wesniwki/wieśnianki (na terenie całego południowego Podlasia i Polesia Lubelskiego, a nawet w dawnej Galicji jak podane zostało w *Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, t. I, 1836 r.). Podobnie sytuacja przedstawia się na terenie obecnego woj. podlaskiego, gdzie występowały i nadal używa się nazw: rohułki czy śpiewane wyłącznie przez mężczyzn konopielki – zwyczaj chodzenia z życzeniami matrymonialnymi.

Tradycyjne pieśni

W niektórych miejscowościach świeckie pieśni były wykonywane już od połowy postu, kiedy gospodynie stawiały krosna i rozpoczynały tkanie. Jan Ignaciuk w swoim maszynopisie *Zwyczaj i obrzędy wiosenne na Podlasiu* pisze: *Dawniej do połowy postu kobiety nie tkały na krosnach. Dlatego tkać nie było wolno, bo wierzono, iż latem będą bić pioruny i grad będzie wybijał zboże na polu.*

Przy tej pracy można było śpiewać pieśni zwane *postianymi*. Ich melodia była smutna, powolna, a mówiły głównie o ciężkiej doli wiejskiej kobiety. Za przykład może służyć pieśń, nagrana we wsi Dołholiska, gmina Wisznice:

Pieśń oryginalna, w gwarze z południowego Podlasia i Polesia

*Na dunaju chybka kładka,
Ja mołodeńka i tycheńka,
Ja mołodeńka i tycheńka,
Pomaleńku stupażucy,
Zołotyji kluczy trymajucy,
Żeb swykorka ny zbudyty
Bo swykorko ny bateńko,
Ny puskaje na ułońku.
A jak pustyt to późneńko
Każe prychodyty rano,
raniusieńko.*

Pieśń w tłumaczeniu na język polski z pocz. XX w.

*Na dunaju chybka kładka,
Ja młodziutka i cichutka
Ja młodziutka i cichutka
Pomaleńku stąpająca,
Złote klucze w rencach trzymająca,
Żeb świekierka nie obudzić
Bo świekierko, nie tatuńcio,
Nie wypuska na ułońkie,
A jak puści to późnieńko,
Każe mnie się wracać rano,
raniusieńko.*

Gdy słońce zaczęło przygrzewać, gdy śnieg już gdzieś gdzie zaczynał tajać, gdy przyleciały już skowronki, gdy nadeszło przedwiośnie czyli około Zwiastowania, kobiety piekły ciastka w kształcie małych bocianów, bociano-wych łap i bron (narzędzie rolnicze do spulchniania gleby przed siewem). Symbolizowały one nadchodzącą wiosnę i obdarowywało się nimi dzieci, a nawet symbolicznie pozostałych członków rodziny np. dorosłe córki – żeby szybko wyszły za mąż, dorosłych synów – żeby *fruwali* w poszukiwaniu żon, gospodarz dostawał brony, aby sprawnie pracował w polu, zaś dzieci otrzymywały *bocianowe łapki*.

Po długiej, mroźniej zimie młodzież i dorośli wylegali na dwór, zbierali się na przyzbach, ławkach przed domami, na balach czy kłodach, a gdy już było całkiem ciepło – na trawie, na tzw. *wygonie* za wsią i śpiewali wiosenne pieśni. Były one bardziej rytmiczne i weselsze od *postianych*. Mówiły o odradzaniu się przyrody po zimie, o miłości i szczęśliwym zamążpójściu, życiu rodzinnym i pracy rolnika, zawierały pochwałę wiosny.

Pieśni te są najbardziej archaiczne pod względem słownym i melodycznym. Początek jednej z nich brzmi:

**Pieśń oryginalna, w gwarze
z południowego Podlasia i Polesia**

*Oj ty żyworonku raniaja ptaszyno,
Oj rano, raneńko, raniaja ptaszyno,
Oj czohosz tak rano z wirja
wyłytajesz,
Oj rano, raneńko z wirja wyłytajesz.*

**Pieśń w tłumaczeniu na
język polski z pocz. XX w.**

*Oj ty skowroneczku poranna
ptaszyno,
Oj rano, raniutko, poranna
ptaszyno,
Oj czegoż tak rano z gniazdka
wylatujesz,
Oj rano, raniutko z gniazdka
wylatujesz.*

Im bliżej Wielkanocy, w wiośniankach wprowadzano elementy religijne lub prośby o doczekanie tego święta. Czasem nazywano je *welykodnimy* (wielkanocnymi). Przykładem może być:

**Pieśń oryginalna, w gwarze
z południowego Podlasia i Polesia**

*Oj wże nydaleczko czerwone jajeczko,
Oj rano, raneńko czerwone jajeczko,
Daj Boże dożdaty w ruczkach
potrymaty,*

**Pieśń w tłumaczeniu na
język polski z pocz. XX w.**

*Oj już niedaleczko czerwone
jajeczko,
Oj rano, raniutko czerwone
jajeczko,
Daj Boże doczekać i w rączkach
potrzymać,*

*Oj rano, raneńko w rączkach
potrzymaty
Na trawyciu staty jajeczko obraty,*

*Oj rano, raneńko jajeczko obraty,
Na trawyciu sisty jajeczko izjisty,*

Oj rano, raneńko jajeczko izjisty.

*Oj rano, raniutko i w rączkach
potrzymać,
Na trawieńce stanąć, jajeczko
obrać,*

*Oj rano, raniutko jajeczko obrać,
Na trawieńce usiąść i jajeczko
zjeść,*

Oj rano, raniutko i jajeczko zjeść.

Wcześniej w rytm tych pieśni młodzież chodziła korowody. Są to najstarsze ze znanych obecnie tańców. Tylko nieliczni, najstarsi informatorzy pamiętali o tym, jak one wyglądały.

Tańce te posiadają kilka odmian i charakterystycznych cech. Najważniejszą z nich jest to, iż zgromadzone osoby podążają za jednym tancerzem, który stoi na czele i niejako prowadzi korowód. Widać wówczas wyraźnie, że tancerze podporządkowani są nadawanemu przez niego rytmowi zabawy.



Korowody w wykonaniu zespołu „Zielawa” z Rossosza, fot. w zbiorach autorki

W zależności od rodzaju tańca korowodowego może on być otwarty lub zamknięty – kołowy. Dopuszczalne jest wykonywanie nielicznych figur tanecznych. Pod koniec XVII w. korowody stały się ulubioną formą rozrywki, szczególnie wśród młodzieży.

Wyróżnia się korowody żeńskie i mieszane.

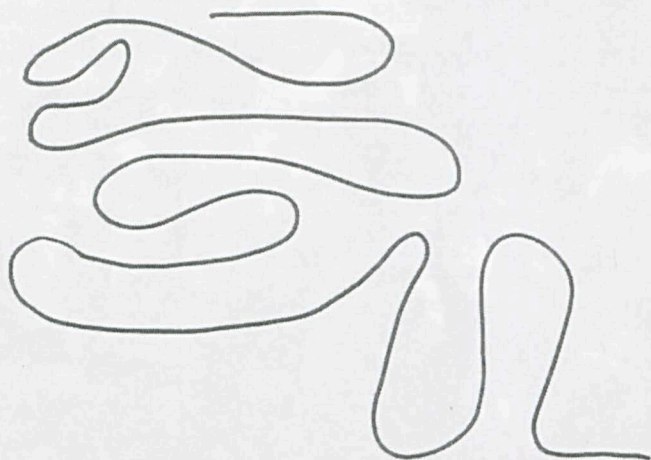
Często pieśni korowodowe opowiadają określoną historię, a tancerze starają się ją odegrać za pomocą tańca. Tego typu jest także taniec korowodowy *Zelman* znajdujący się wśród tańców zebranych przez Emmę Cieślińską i Helenę Januszczuk, a będący w repertuarze Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” działającym przy AWF w Białej Podlaskiej.

Uczestnicy korowodów trzymają się za ręce lub za mały palec, czasem również za szale, wianki lub pas, co daje poczucie jedności i braterstwa.

Istnieją dwa rodzaje korowodów: ornamentalne oraz opowiadające określoną historię.

Korowody opowiadające określoną historię

Pieśni, towarzyszące tym korowodom opisują konkretne postaci i ich historie. Tancerze odtwarzają ich treść i charakter bohaterów za pomocą tańca, mimiki i gestów. Tematyka tych pieśni opisuje życie ludzi, na które składają się motywy pracy, miłości i elementy baśniowe. Ich rysunek jest prostszy, a figury są dużo mniej różnorodne. Wykonuje się je po kole, w linii lub parami, np. korowód pt. *Krzywy*.



Rys. 1. Meandry w formie węża. Rys. Aniela Halczuk

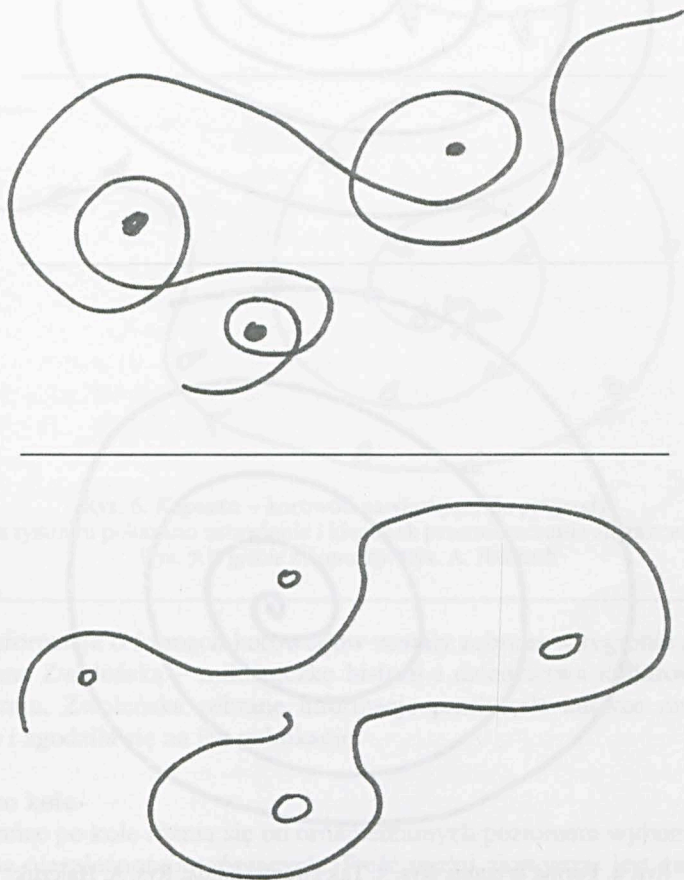
Korowody ornamentalne

Istotą tańca stanowi tworzenie i zaplatanie różnorodnych figur przypominających ornamenty. Pieśni, wykonywane podczas korowodów ornamentalnych nie opowiadają żadnej konkretnej historii, natomiast często nawiązują do przyrody, wspólnej pracy i innych elementów życia codziennego. Ich treść może być liryczna, epicka, dramatyczna lub żartobliwa. Szczególnym rodza-

jem pieśni są te, opisujące czynności związane z pracą taką jak: siew prosa, zbiory lnu, wyplatanie ogrodzenia, wytwarzanie płótna i innych. Pieśni wykonują wszyscy uczestnicy korowodu, dostosowując się do tonu i tempa zainicjowanego przez wodzireja. Każdy korowód posiada ściśle określoną formę i małą liczbę figur, które płynnie zmieniają się.

Najprostszą formą są tzw. *meandry*, w których uczestnicy tworzą wąż. Prowadzący, a za nim pozostali biorący w nim udział, idąc kreślą linię symbolizującą płynącą rzekę. (Rys. 1)

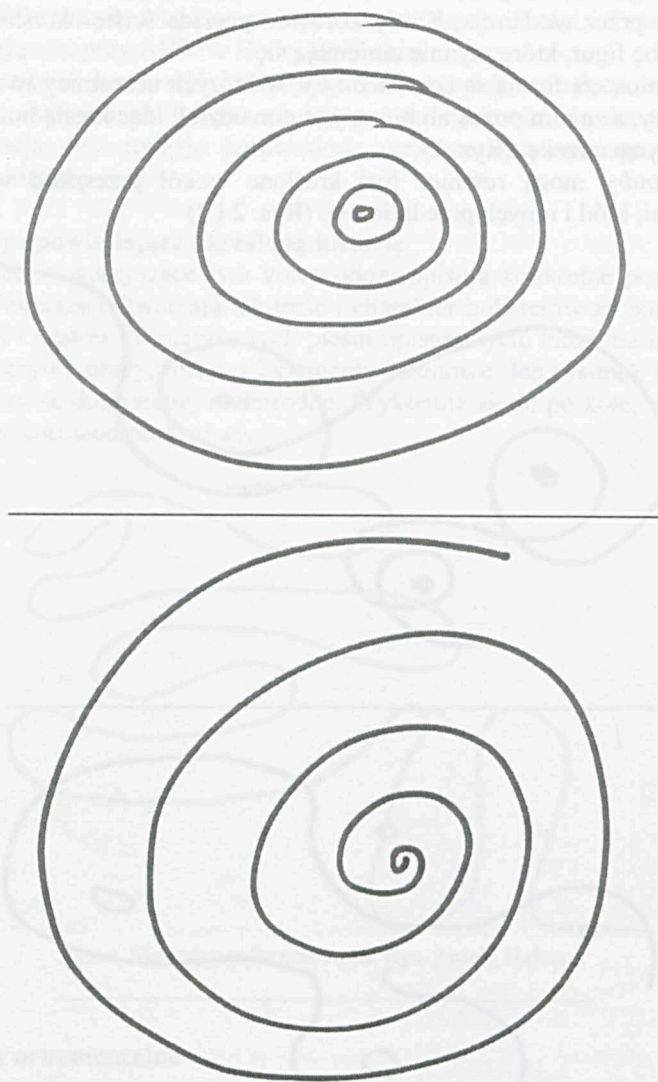
Meandry mogą również być kreślone wokół przeszkód w postaci np. kamieni, kłód i innych przedmiotów. (Rys. 2 i 3)



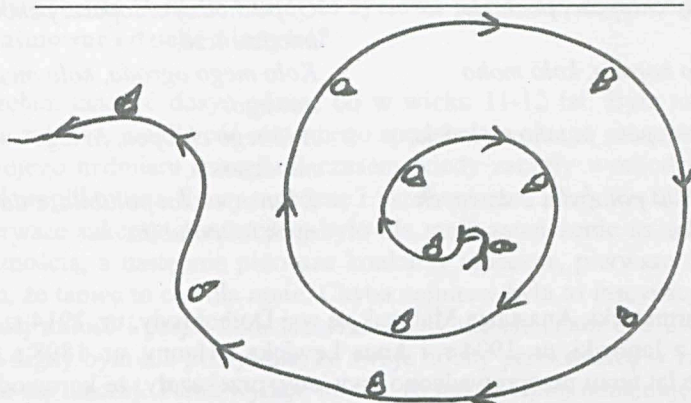
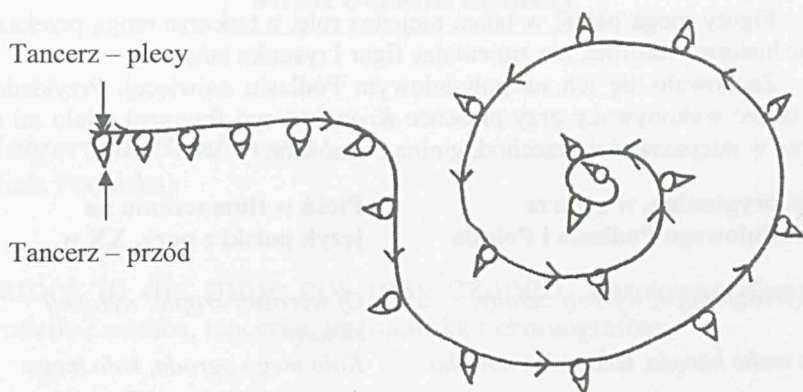
Rys. 2 i 3. *Meandry* tworzone wokół różnego rodzaju przeszkód.

Rys. A. Halczuk

Bardziej skomplikowanymi formami są: *kręgi*, *ślimak*, *kapusta*, *wyjscie z kapusty* inaczej *narodziny*.



Rys. 4. Forma *kręgów*. Rys. 5. Tak zwany *ślimak*. Rys. A. Halczuk



Rys. 6. *Kapusta* – korowód nawiązujący do przyrody.
 Na rysunku pokazano ustawienie i kierunek przemieszczania się tancerzy.
 Rys. 7. *Wyjście z kapusty*. Rys. A. Halczuk

Informacje o formach korowodów zostały zebrane w regionie przez panią Joannę Zwoleńską – miłośniczkę historii i dziedzictwa kulturowego naszego kraju. Zwoleńska zebrane informacje przekazała autorce niniejszego artykułu i zgodziła się na ich publikację.

Tańce po kole

Tańce po kole różnią się od ornamentalnych poziomem wykonania oraz względną niezależnością tańczących. Treść pieśni zazwyczaj jest żartobliwa, liryczna lub obyczajowa. Śpiewają je często jedynie stojący wokół obserwatorzy, a nie tancerze. Tempo jest dużo szybsze niż w pozostałych korowodach.

Figury mogą pełnić w tańcu niejedną rolę, a tancerze mogą przekazać różne historie i nastroje, nie zmieniając figur i rysunku tańca.

Zachowało się ich na południowym Podlasiu najwięcej. Przykładem jest taniec wykonywany przy piosence *Krop*, którego fragment udało mi się nagrać w miejscowości Przechód, gmina Sosnówka.

**Pieśń oryginalna, w gwarze
z południowego Podlasia i Polesia**

Oj wyrosty kropie, wyrosty zielony,

Koło moho horoda, koło moho nowoho

*Oj pochody chłopcze, pochody
mołodcze,*

*Koło moho horoda, koło moho
nowoho.*

A ja toho chłopcia, ja toho mołodcia,

*Z dawnych lit polubyla, z dawnych
lit polubyla.*

**Pieśń w tłumaczeniu na
język polski z pocz. XX w.**

*Oj wyrośnij kropie, wyrośnij
zielony*

*Koło mego ogroda, koło mego
nowego.*

*Oj pochodzisz chłopcze, pochodzisz
młodzieńcze,*

*Koło mego ogroda, koło mego
nowego.*

*A ja tego chłopca, ja tego
młodzieńca,*

*Z dawnych lat polubiła, z daw-
nych lat polubiła.*

Informatorki, Anastazja Matczuk ze wsi Dołhobrody, ur. 1914 r., Maria Haponiuk z Janówki, ur. 1904 r. i Anna Lewicka z Hanny, ur. 1898 r., z którymi wiele lat temu przeprowadzono wywiady, przekazały, że korowody *chodziło się*, co świadczy, że były one wykonywane głównie krokiem chodzonym zgodnie ze śpiewaną melodią, czasem z podskokami połączonymi z okrzykiem *na len, na kapustę*, jak w tańcu *Hreczka* opisanym za Heleną Januszczyk i Emmą Cieślińską przez Marcina Bochenka w książce *Folklor taneczny Podlasia w edukacji*. Jeśli melodia była żywsza, korowód wykonywano szybko, również w rytm śpiewanej pieśni. Tak się dzieje przy powyżej cytowanej wiośnianie *Krop*.

Do dnia dzisiejszego, na południowym Podlasiu i Polesiu Lubelskim, informacje o wiośniankach i korowodach nie przetrwały nawet w pamięci bardzo nielicznych osób z najstarszego pokolenia. Informacje o trzech z nich (*Hreczka*, *Krzywy* i *Zelman*) zebrały H. Januszczyk i E. Cieślińska i ich opis umieściły w publikacji z 1980 r. *Tańce podlaskie*, wydanej przez Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Inne zaś, jak wspomniano powyżej, zostały nagrane przeważnie w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, od osób urodzonych pod koniec XIX lub na początku XX w. i znajdują się w zbiorach autorki tego artykułu.

świat oczami kobiety

Małgorzata Brodowska

(Biała Podlaska)

Taniec to dla mnie coś magicznego. Rozmowa z Karoliną Brodzik-Zarembą, tancerką, instruktorką i choreografem

– Kiedy poczuła Pani, że taniec to życiowa pasja, coś czym chciałaby się Pani zajmować i dzielić z innymi?

– Zaczęłam tańczyć dosyć późno, bo w wieku 11-12 lat. Była to dla mnie świetna zabawa, możliwość aktywnego spędzenia wolnego czasu, wyładowanie swojego nadmiaru energii. Z czasem, kiedy zaczęły wychodzić mi bardziej skomplikowane figury taneczne i akrobatyczne, kiedy zaczęły pojawiać się pierwsze sukcesy, a sukcesem było dla mnie zatańczenie na scenie przed publicznością, a następnie pierwsze konkursy taneczne, pierwsze trofea, poczułam, że taniec to coś dla mnie. Chyba najpierw była to fascynacja tańcem, a później miłość i pasja. Jako tancerka nigdy nie chciałam być instruktorem tańca i nigdy bym nie pomyślała, że swoje hobby przekształcę w zawód. Ale okazało się inaczej. Teraz wydaje mi się, że nawet lepiej odnajduję się w roli choreografa, instruktora niż tancerza.

– Jaka była Pani taneczna droga, która zaprowadziła do miejsca, gdzie znajduje się Pani obecnie?

– Miałam okazję i szczęście móc szkolić się w najlepszych szkołach w Polsce. Pochodzę z Siedlec, a tam funkcjonuje znakomita szkoła wielokrotnych mistrzów Polski, Europy i świata, Formacja Tańca Nowoczesnego Luz oraz Caro Dance. Moim guru tanecznym była Joanna Woszczyńska, która wprowadziła mnie w świat taneczny i to ona przygotowała mnie do prowadzenia zajęć z technik tańca nowoczesnego, takich jak hip hop, street dance, tańca klasycznego i tańca współczesnego, m.in. modern i jazz. W ramach szkoły siedleckiej mogliśmy się szkolić w formie warsztatów i lekcji u polskich pedagogów ze szkół baletowych, tańca współczesnego, klasycznego oraz z instruktorami z zagranicy. W międzyczasie ukończyłam Polską Akademię Sportu, zdobyłam umiejętności w zakresie tańca sportowego, bo taniec jest uzna-

wany raczej za dziedzinę sportu niż kultury i sztuki. Miałam później dodatkowe szkolenia z tańca hip hop w stowarzyszeniach, które organizowały te szkolenia, a także udział w warsztatach na bieżąco. Jest to bowiem zawód, który wymaga szkolenia się przez cały czas.



Koncert z okazji 10-lecia istnienia Dance Academy Studio.
Karolina Brodzik-Zaręba z nagrodą ufundowaną przez Prezydenta Miasta Biała
Podlaska Michała Litwiniuka z okazji jubileuszu pracy artystycznej.
Fot. archiwum BCK

– Czy od początku wiedziała Pani, że będzie to ten rodzaj tańca?

– Nie, jako tancerka zaczynałam od techniki tańca disco dance. Wydawało mi się, że to uwielbiam i kocham, do momentu kiedy poznałam technikę hip hop. Też uważałam, że tylko na tym się skupię, aż do chwili kiedy poznałam technikę modern i jazz. Wydaje mi się, że jest to ogromna zasługa i umiejętność mojego instruktora tańca, który potrafił zachęcić tancerki do tak wszechstronnego rozwoju. Bo mimo wszystko balet a hip hop to są zupełnie dwa różne światy, ale jest to do połączenia.

– W jakich stylach czuje się Pani najlepiej, jako tancerka?

– Jestem wielokrotną mistrzynią Polski, Europy i świata w hip hop i jazz, w disco dance, show dance i modern, czyli właściwie wszystkie style mi odpowiadają.

– W Bialskim Centrum Kultury uczy Pani tańca współczesnego, nowoczesnego i klasycznego.

– Tak. Od kiedy zaczęłam pracować w Białej Podlaskiej, moim marzeniem było stworzenie w tym mieście centrum tańca. W związku z tym, że funkcjonujemy przy centrum kultury to udało się stworzyć takie centrum tańca, gdzie dajemy naszym podopiecznym możliwość wszechstronnego rozwoju. Mamy teraz dziewięć grup, podzielonych pod względem wieku i zaawansowania oraz na naukę różnych technik tańca. I tak są grupy, które ćwiczą hip hop, grupy, które trenują jazz, inne szlifują modern i jazz, a najmłodsze grupy uczą się show dance z elementami baletu.

– **Niejednokrotnie zdarza się, że taniec nowoczesny mylony jest ze współczesnym. Brzmi podobnie, tymczasem są to dwa zupełnie inne style taneczne. Na czym polegają różnice?**

– Taniec nowoczesny to taki taniec uliczny. Jest połączeniem różnych stylów tanecznych takich jak: hip-hop, jazz, funky jazz, disco dance, dancehall, breakdance. Właściwie nie ma jednoznacznej definicji tańca nowoczesnego, ponieważ jest to zarówno grupa różnych stylów tanecznych, jak i osobny taniec, który te style łączy w jedno. Taniec nowoczesny ma swoje korzenie w tańcu klasycznym, ale w XXI w. rozwinął się na tyle, że obecnie dzieli się na wiele rodzajów i składa się z wielu odmian ruchu pochodzących z krajów Ameryki, Afryki, Europy, czy Azji. W ubiegłym wieku wykształciły się między innymi następujące rodzaje tańca nowoczesnego: breakdance – charakteryzujący się akrobatycznymi elementami tanecznymi, dancehall – taniec pochodzący z jamajki o miękkich ruchach tańczonych głównie na ugiętych nogach, hip-hop – mający swoje korzenie w tańcu o nazwie street dance, charakteryzuje się żywiołowym i dynamicznym ruchem, new style – który jest jedną z odmian tańca hip-hopowego, funky jazz – odznaczający się dużym luzem w ruchu i zabawnym, radosnym charakterem tańca, disco dance – energetyczny taniec tańczony do muzyki dyskotekowej. Kroki w tańcu nowoczesnym są niezwykle zróżnicowane i wymagają dobrej koordynacji oraz gibkości. Ze względu na to, że taniec nowoczesny dzieli się na wiele różnych rodzajów, aby zgłębić jego technikę, trzeba być bardzo wszechstronnym tancerzem.

Natomiast taniec współczesny to zupełnie odrębna dziedzina tańca, jest dużo bardziej powiązany z baletem. Występują w nim takie same elementy, jak w tańcu klasycznym, np. plié, grand plié, pique, fouetté, tyle że są mniej sformalizowane, nie tak sztywne, tancerz ma większą dowolność jeśli chodzi o ekspresję ruchową. Taniec współczesny jest też bardziej liryczny, emocjonalny. Właściwie jest to teatr emocji, tancerz wychodząc na scenę swoim ciałem i ruchem ma przekazać widzom pewną historię. Oczywiście, jak

w tańcach klasycznych są pewne podstawy, których trzeba się trzymać, jak już wspomniałam, pozycje stóp, nóg, rąk, figury, którymi się posługujemy, ale ostateczna formuła i kompozycja choreografii należy do pomysłowości instruktora.

– Od kiedy pracuje Pani z młodzieżą?

– W Białej Podlaskiej od 12 lat funkcjonuję w Dance Academy Studio, ale jeszcze będąc tancerką byłam już instruktorem tańca, a więc uczę młodzież już 20 lat.



Na makijażu też trzeba się znać – choreografka ze swoimi uczennicami tuż przed występem. Fot. archiwum BCK

– Czy ta praca jest bardzo wymagająca?

– Nie, na pewno jest to przyjemna praca, bo pracuje się z dziećmi i młodzieżą. Jako instruktor tańca chcę przede wszystkim zarażać pasją do tańca. Moim zadaniem jest motywować, wspierać, żeby ta pasja w młodych rodziła się i rozwijała. Uważam, że te wartości, które niesie ze sobą nauka tańca, szczególnie w grupie, w pracy w zespole, nakładają się na wiele dziedzin życia, na funkcjonowanie w życiu dorosłym.

– Co więc daje taniec, poza sprawnością fizyczną i obcowaniem ze sztuką?

– Dla mnie to coś magicznego. Zaczyna się od czystej zabawy, od przyjemności, od możliwości wyrzucenia zbędnych emocji. Ale nauka tańca to przede wszystkim praca nad sobą, nad odpowiedzialnością, punktualnością, kształci charakter, uczy ambicji i kreatywności. Dodaje wiary we własne siły i możliwości, uczy tego, aby się nie poddawać, walczyć do końca. Na sali tanecznej wpajamy sobie, że ciężka praca przynosi sukcesy. Sto godzin na sali tanecznej to sto godzin upadków i tyle samo wzlotów, sto godzin wiary w siebie. Taniec kształtuje też nas zewnętrznie, podnosi sprawność fizyczną, ale przede wszystkim wewnętrznie, bo kształtuje nasz charakter. Uczyć tańca innych to bardzo miła, choć odpowiedzialna rola, bo czuję odpowiedzialność kształcenia. Oprócz tego, że jestem instruktorem tańca, jestem też animatorem, staram się kształtować osobowość dzieci i młodzieży przez kulturę i sztukę.

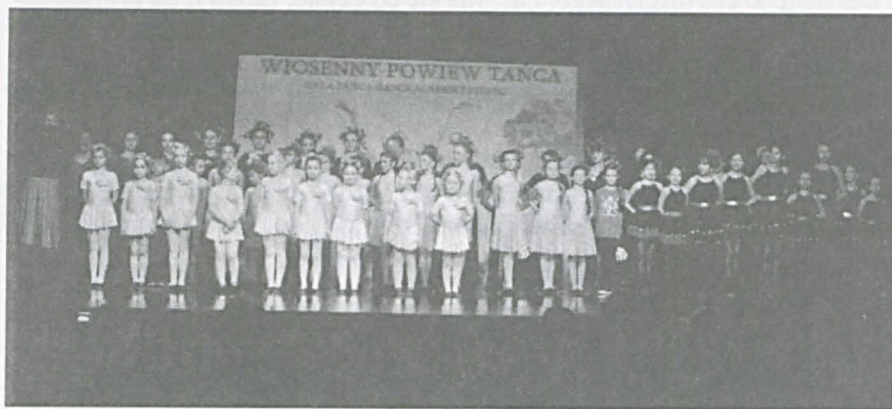
– W jakiej roli czuje się Pani najlepiej – jako tancerka czy nauczycielka tańca?

– 20 lat temu powiedziałabym zupełnie na odwrót, ale teraz zdecydowanie lepiej czuję się w roli nauczyciela. Bycie nauczycielem tańca stało się dla mnie pasją. To przychodzi z czasem. Rola tancerza jest zupełnie inna niż rola choreografa czy instruktora. Jako tancerz czułam się dobrze, choć zawsze wiedziałam, że czegoś mi brakuje. W momencie kiedy zaczęłam uczyć dzieci i młodzież, dojrzałam do tego, że mam w sobie ogromne pokłady twórczości. Chcę ciągle realizować swoje zamysły, ciągle planuję, zapisuję nowe projekty, mam w głowie burzę pomysłów. Bycie nauczycielem tańca pozwala mi realizować moje twórcze pomysły.

– Jak bardzo covid i lockdown zaważyły na Pani pracy z młodzieżą?

– To był trudny rok. W czasach pandemii, kiedy pozamykane są instytucje kultury, nasi młodzi artyści nie bardzo mają skąd czerpać wzorce. W takiej sytuacji to od naszej pomysłowości zależy, aby znaleźć nowe kanały komunikacji i pracy, by nie tracić kontaktu z dziećmi i młodzieżą, którą kształcimy. Instruktorzy, dzieci i rodzice odkryli ogromną rolę, jaką dają dodatkowe zajęcia artystyczne. Nigdy nie było tak ogromnego zainteresowania zapisami na zajęcia, jak właśnie w czasie lockdownu. Nie mogliśmy jednak prowadzić działalności edukacyjnej, a więc także nie mogliśmy zapisywać nowych kandydatów. Przez cały ten czas pracowaliśmy z grupami zaawansowanymi, a więc z dziećmi i młodzieżą, które już tańczą od pewnego czasu. Przygotowaliśmy i nagraliśmy kilka koncertów, które transmitowaliśmy on-line. Na

szczęście wiosenną galę tańca udało się zaprezentować na żywo przed publicznością, oczywiście z zachowaniem reżimu sanitarnego.



Dance Academy Studio w komplecie podczas wiosennej gali tańca w 2021 r.
Fot. archiwum BCK

– Czego Pani najbardziej brakowało w tym czasie?

– Mnie i dzieciom najbardziej brakowało kontaktu z publicznością. Przed pandemią motywatorem dla dzieci były koncerty, dla grup turniejowych były turnieje, gdzie można było spotkać się z tancerzami z całej Polski, wymienić doświadczenia i tego również brakuje instruktorom i uczniom. W czasie lockdownu przenieśliśmy się do sieci i staramy się funkcjonować, jak przed pandemią. Jest inaczej, ale nie jest źle. Nauczyliśmy się cieszyć tym, co mamy.

– O czym Pani marzy?

– Jako tancerka zrealizowałam się w pełni. Chciałabym, aby moi tancerze byli tak zrealizowani tanecznie, jak ja. Każdy ma swoje marzenia i potrzeby. Dzieci tańczą z różnych powodów. Jeden chce zdobywać sceny teatralne, baletowe, operowe, a drugi chce przyjść i spędzić miłe czas. W Dance Academy Studio dla każdego jest miejsce. Przygotowujemy naszych tancerzy do występów na scenie i w zawodach tanecznych, ale nie zapominamy też o tych, którzy po prostu lubią tańczyć i robią to tylko dla przyjemności.

– Dziękuję za rozmowę.

Konferencja naukowa upamiętniająca bialski pułk piechoty

Od lat w Białej Podlaskiej obchodzone jest święto 34 pułku piechoty. Uroczystości odbywają się na pamiątkę zwycięskiej bitwy pod Rzeczą 8 maja 1920 r. W ramach tegorocznych miejskich obchodów Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk i Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej zorganizowali Konferencję Naukową pt. „34 Pułk Piechoty i miasto Biała Podlaska w latach 1919-1939. Wspólne dzieje”.

Wydarzenie odbyło się 7 maja w gmachu biblioteki przy ul. Warszawskiej 12A, a każdy zainteresowany mógł je śledzić on-line. Konferencję otworzył dyrektor MBP dr Paweł Borek, a następnie prezydent Michał Litwiniuk, który przywitał wszystkich prelegentów i uczestników wydarzenia. Organizatorzy, pielęgnując pamięć o żołnierzach 34 pułku piechoty, przygotowali ciekawy program konferencji, na którą zaproszeni zostali naukowcy badający losy i historię pułku.

Obserwatorzy konferencji mogli w kolejności wysłuchać wykładów:

- dr. Pawła Borka (Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej) – „Udział 34 pułku piechoty w wojnie polsko-sowieckiej 1919-1920”,
- ks. dr. hab. Sławomira Byliny (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II) – „Miejsca pamięci powiatu bialskiego związane z wojną polsko-sowiecką”,
- dr. hab., prof. UPH Dariusza Magiera (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach) – „Komuniści bialscy w II RP – stan wiedzy i postulaty badawcze”,
- dr. Jerzego Izdebskiego (historyk wojskowości) – „34 pułk piechoty w okresie mobilizacji marcowej i wojny 1939 r.”,
- dr. hab. Jacka Romanka (Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie) – „Kolaboracja z Sowietami na terenie powiatu bialskiego we wrześniu i październiku 1939 r.”,
- dr. Dariusza Sikory (Szkoła Podstawowa nr 3 im. M. Konopnickiej w Białej Podlaskiej) – „Oddział partyzancki 34 pułku piechoty Armii Krajowej Stefana Wyrzykowskiego *Zenona*”

8 maja bialska biblioteka w ramach obchodów zorganizowała też przed budynkiem biblioteki pokaz zdjęć żołnierzy pułku, pt. „34 Pułk Piechoty w fotografiach we współczesnej wersji”. Pokaz był okazją do poznania bogatych zbiorów Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej. (et)

Emocjonalny projekt Barwnej

Biblioteka Barwna, komórka organizacyjna MBP w Białej Podlaskiej już od 22 lat organizuje święto książki. Tegoroczna edycja XII Bialskich Dni

Książki Dziecięcej „Rozczytać emocje” poświęcona była nowym doświadczeniom jakie towarzyszyły nam przez ostatni rok. Pandemia, izolacja, nauka zdalna, szczególnie dla dzieci i młodzieży była okresem trudnym, rodzącym kumulację złych emocji, z którymi nie każdy potrafił sobie poradzić. Biblioteka wyszła naprzeciw i za pomocą książek oraz profesjonalistów w dziedzinie samoregulacji i motywacji, przez dwa tygodnie drugiej połowy maja 2021 r. wspomagała dzieci i młodych ludzi w niełatwym procesie zrozumienia własnej psychiki i procesów w niej zachodzących. Projekt skierowany był również do rodziców, których rola w wychowaniu i kształtowaniu przyszłych pokoleń jest ogromna. Inauguracją wszystkich majowych wydarzeń był konkurs o wdzięcznej nazwie „DotykaMy”, polegający na wykonaniu przez dzieci i dla dzieci specjalnej książeczki sensorycznej. Za pośrednictwem tego konkursu pracownicy biblioteki pragnęli przedstawić książkę z nieco innej perspektywy. Chcieli uwrażliwić dzieci na potrzeby innych, ze zwróceniem szczególnej uwagi na tych, którzy być może nieco inaczej odbierają otaczający ich świat. Bawiąc się książeczką dotykową dziecko angażuje zmysły wzroku i dotyku. Stymuluje ona jego rozwój. Jest to doskonałe połączenie zabawy i edukacji. Na konkurs wpłynęło 29 pięknych prac, które zostały przekazane maluchom potrzebującym specjalnych materiałów edukacyjnych. Białskim Dniom Książki Dziecięcej towarzyszyły dwa spotkania z niezwykle poczytnymi pisarzami literatury dziecięcej – Justyną Bednarek i Grzegorzem Kasdepke. Oba spotkania odbyły się on-line. Autorzy w sposób przyjazny opowiadali o swojej pracy i twórczości, odpowiadając na wiele pytań małych słuchaczy. Kolejną prelegentką była Agnieszka Stążka-Gawrysiak, autorka książek „Self-Regulation”, „Opowieści dla dzieci o tym, jak działać, gdy emocje biorą górę” oraz „Self-Regulation. Szkolne wyzwania”. Wszyscy, którzy uczestniczyli w spotkaniu, głównie rodzice małych dzieci, zyskali duże wsparcie, szczególnie w aspekcie metod regulacji własnych emocji, które niestety, przekładają się na emocje naszych pociech. Do nastoletnich odbiorców skierowane były warsztaty z Michałem Zawadką, autorem m.in. serii pt. „Chcę być kimś”, książek dla młodzieży z zakresu rozwoju osobistego, w których skutecznie wspiera, wzmacnia, pomaga, dodaje odwagi każdemu młodemu człowiekowi borykającemu się z problemami wchodzenia w dorosłość. Warsztaty były również ukierunkowane na młodych szukających uwagi rodziców, na młodych zbuntowanych przeciwko światu i dorosłym i na tych, którzy pragną zrozumieć siebie. Było ciekawie, inspirująco, fachowo oraz z humorem, co podobało się uczestnikom warsztatów.

W ramach XXII BDKD odbyły się dwa spotkania z białskim psychologiem Jakubem Jańczukiem, pierwsze poświęcone małym dzieciom, drugie ukierunkowane na nastolatków. Oba spotkania, dostępne na Fanpage’u Biblioteki Barwnej, spotkały się z ogromnym zainteresowaniem odbiorców, po raz kolejny udowodniliśmy, że rozmowa z psychologiem jest potrzebą w dzi-

siejszych czasach. Jakub Jańczuk potrafi w sposób prosty, a jednocześnie nietuzinkowy dotrzeć ze swoim przekazem do każdego typu odbiorcy, dlatego zyskał dużą dawkę zaufania poprzez pozytywne komentarze uczestników.

Zwieńczeniem Bialskich Dni Książki Dziecięcej był występ Ulicznego Teatru Ognia Antidotum ze spektaklem „Alicja w krainie ognia” Przedstawienie poprzedzone było wręczeniem dyplomów i nagród w konkursie „DotykaMy”. Na czas występu teatru, park radziwiłłowski przybierał różnorodne kolory – od intensywnej czerwieni poprzez świetlaną zieleń do płomiennej barwy palących się pochodni. Aktorzy to wirtuozi tańca z ogniem, mistrzowie żonglerki, chodzenia na szczudłach, ich interpretacja „Alicji w Krainie czarów” była, jak przystało na nazwę tegorocznej edycji Bialskich Dni książki Dziecięcej, niezwykle emocjonująca.

Projekt został objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka oraz dofinansowany ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. (Małgorzata Flis, Biblioteka Barwna)

Dzień Dziecka z biblioteką

Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała dla najmłodszych mieszkańców miasta wspaniały Dzień Dziecka.

W Multicentrum dzieci wzięły udział w nowoczesnych warsztatach druku 3D i zaprogramowały roboty. Natomiast w parku radziwiłłowskim dzieci bawiły się na sportowo razem z pracownikami Biblioteki Barwnej. Tłem zabaw była oczywiście książka.

Wiele atrakcji czekało na najmłodszych na placu „Orzeszek” przy ul. Orzechowej 34. Do zabawy z wierszem Jana Brzechwy „Stonoga” zaprosili: Filia nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej i Osiedlowy Dom Kultury „Eureka”.

Uczestnicy przygotowanych przez bibliotekę wydarzeń wspaniale się bawili zamieniając się tego dnia w książkowych bohaterów, poetów, poszukiwaczy skarbów, czy konstruktorów. (et)

Poszukiwanie korzeni

9 czerwca w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej miłośnicy historii i genealogii spotkali się na pierwszym w tym roku Klubie Genealogicznym „W poszukiwaniu korzeni”. Motywem przewodnim spotkania było wydanie książki genealogicznej.

Zgłębianie historii własnych rodzin staje się coraz popularniejsze, dlatego na spotkaniu oprócz stałych członków klubu, pojawiło się wiele nowych osób, które bardzo ciekawie opowiadało historie swoich rodzin i miejscowości. Jak wiadomo meandry genealogii są niezwykle zawile, dlatego pomoc okazuje się niezbędna. Stali członkowie klubu chętnie udzielają rad i wskazują kierunki poszukiwań i źródeł do dalszych badań nad historią rodów. (rs)

Święto wszystkich tancerzy

29 kwietnia obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Tańca, ustanowiony w 1982 r. Grupy taneczne z Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego postanowiły uczcić ten wyjątkowy dla nich dzień.

Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” pod okiem Magdaleny Osmulskiej przez wiele dni przygotowywał się do nagrania pięknego koncertu. Przed kamerą zaprezentowały się wszystkie grupy „Podlasiaków” – od przedszkolaków po młodzież ze szkół średnich. Fragmenty nagrania pokazano na facebook’owym profilu BCK, ale cały koncert zespół chce zaprezentować na żywo. Wszyscy mają nadzieję, że będzie to niebawem.

Grupa Dance Academy Studio zorganizowała muzyczną galę, pt. „Barwy Tańca”, która została włączona do ogólnopolskiej akcji „TańczMY”. Jej patronem jest Instytut Muzyki i Tańca. Niezwykle uzdolnieni tancerze z Dance Academy Studio zaprezentowali barwny spektakl w różnych stylach tanecznych – hip hop, jazz, modern, taniec współczesny i klasyczny. Przedstawienie wyreżyserowała opiekunka grupy Karolina Brodzik-Zaremba. Na wydarzenie zaprosił Prezydent Miasta Białą Podlaską Michał Litwiniuk i Dyrektor Bialskiego Centrum Kultury Zbigniew Kapela, a całość można było obejrzeć on-line właśnie 29 kwietnia. (et)

Koncert pamięci

Z okazji 100. rocznicy zakończenia wojny polsko-bolszewickiej Bialskie Centrum Kultury i prezydent Michał Litwiniuk, zaprosili na przedstawienie słowno-muzyczne pt. „Koncert Pamięci”. Podczas koncertu można było usłyszeć polskie pieśni wojskowe i patriotyczne w wykonaniu Zespołu Wokalnego Chwilka i Studia Wokalnego Brevis, oraz wysłuchać wierszy deklamowanych przez aktorów Teatru Małych Form Sylaba. Całość zilustrowana była fotografiami 34 puku pułku piechoty.

Ten wzruszający montaż słowno-muzyczny, wyemitowany 8 maja, wciąż można obejrzeć na profilu facebook’owym BCK. (et)

34 pułk piechoty w zbiorach muzeum

Wszystkie bialskie instytucje kultury włączyły się w obchody święta 34 pułku piechoty. Muzeum Południowego Podlasia na tę szczególną okazję przygotowało wystawę „Biała Podlaska w okresie międzywojennym”. W ramach obchodów, muzeum na swoim profilu na Facebook’u, 8 maja zaprezentowało film pt. „34 Pułk Piechoty w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia”, w którym kurator wystawy Renata Lenz opowiedziała o historii 34 pp i zaprezentowała pamiątki związane z bialskim pułkiem. Tego samego dnia

wszyscy, którzy osobiście chcieli obejrzeć wystawę, mogli wstąpić do muzeum, otwartego w końcu po długiej przerwie spowodowanej locdawnem. (et)

Noc Muzeów 2021

Muzeum Południowego Podlasia od lat włącza się w ogólnopolską akcję Nocy Muzeów, która w tym roku odbyła się 15 maja. Z tej okazji bialskie muzeum przygotowało szereg atrakcji. Licznie przybyli bialczanie oprócz stałych wystaw, mogli obejrzeć wystawę czasową „Medal – mała forma rzeźbiarska”, prace Krystyny Dyrdy-Kortyki oraz wystawę „Z papierem przez dwa tysiąclecia” ze zbiorów Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju i wziąć udział w warsztatach czerpania papieru. Tej nocy zwiedzającym udostępniono, zamkniętą na co dzień, kaplicę zamkowa. (et)

Bialczanie pokochali operetkę

Jako zapowiedź jesiennego III Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej 30 maja odbył się koncert „Zaczarowany świat operetki i musicalu”, na który zaprosili prezydent Michał Litwiniuk, Bialskie Centrum Kultury i Orfeo Fundacja im. Bogusława Kaczyńskiego.

Licznie zgromadzona w amfiteatrze publiczność mogła usłyszeć utwory Johanna Straussa, Franciszka Lehara czy Imre Kálmána. Wspinali wykonawcy z Orfeum zaprezentowali też hity musicalowe. Wydarzenie poprowadzili Ewelina Kucharska i Krzysztof Korwin-Piotrowski, który reżyserował koncert. Bezpośrednio po koncercie Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk złożył życzenia oraz wręczył kwiaty przedstawicielom bialskich instytucji kultury z okazji dnia działacza kultury przypadającego na 29 maja.

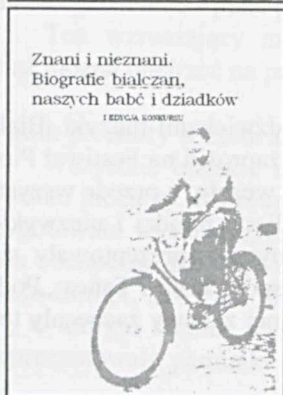
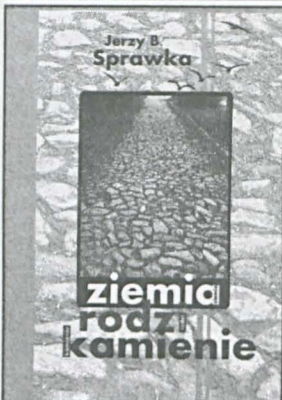
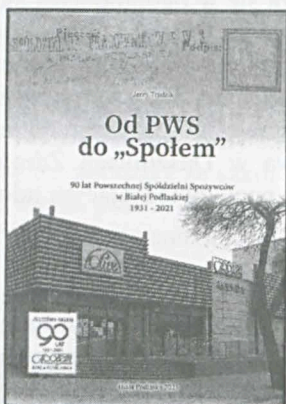


Święto piosenki dziecięcej

6 czerwca bialski amfiteatr znów rozbrzmiał dźwiękami muzyki. Bialskie Centrum Kultury i prezydent Michał Litwiniuk zaprosili na Festiwal Piosenki Dziecięcej „Piastus”. Tego dnia było barwnie, wesoło, a przede wszystkim wokalnie i tanecznie. Na scenie zaprezentowali się młodzi i niezwykle utalentowani artyści. Pomiędzy występami wokalnymi zaprezentowały się zespoły taneczne BCK: Dance Academy Studio, Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” oraz Grupa Taneczna „Iskierka”. Do wspólnej zabawy zachęcały też animatorki z Klubu Kultury Eureka.

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Książki:



✓ 20 lat Państwowej Szkoły Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej: album jubileuszowy, Biała Podlaska 2019.

✓ Wiesław Charczuk, Dariusz Grzegorzczuk, Violetta Machnicka red., *Słownik biograficzny Południowego Podlasia i Wschodniego Mazowsza. T. 4*, Siedlce 2019.

✓ Stanisław Jadczyk, *Z Chmielowa na nieładną ziemię*, Dębowa Kłoda 2020.

✓ Stanisław Jadczyk oprac., *Monografia wsi Łobaczew: Duży i Mały, Łobaczew, Kobylany* 2019.

✓ Mariusz Pyra, *Oddziaływanie państwowych wyższych szkół zawodowych na rozwój lokalny w regionie lubelskim*, Biała Podlaska 2020.

✓ Jerzy B. Sprawka, *Ziemia rodzi kamienie*, Lublin 2020.

✓ Artur Trudzik, *Od PWS do „Społem”: 90 lat Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 2021.

✓ *Znani i nieznani. Biografie białczan, naszych babć i dziadków. I Edycja Konkursu*, Biała Podlaska 2021

Czasopisma:

- Rozprawy Społeczne, nr 2-4/2019, 1-4/2020.
- Gazeta Łosicka, nr IV, kwiecień 2021.
- Wiadomości Gminne, nr 4, 2021.
- Studia Ekonomiczne i Regionalne nr 3-4/2019, 1-4/2020, 1/2021.
- Health Problems of Civilization, nr 3-4/2019, 1-4/2020, 1/2021.



PODLASKI
KWARTALNIK
KULTURALNY